ROK TRZECI. WARSZAWA, MAJ 1920. ZESZYT 5-TY

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

PRENUMERATA BELLONY:
Rocznie . m. 70.—
Półrocznie „ 35.—
Kwartalnie „ 18.—
Numer . . „ 6.—

CENA OGŁOSZEŃ:
1/1 strona m. 750.—
1/2 strony „ 375.—
1/4 „ „ 200.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE.

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adr. Telegr. „GIEKAWU“.

	Mk. f.
Długowski J. Pułk. Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materjałów wybuchowych)	8.60
Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40
*) *de Glehn M. S. L.* Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszell)	16.—
Hartleb Z. Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60
Influenza i zaraza piersiowa. Przepisy zwalczania chorób zakaźnych i zaraźliwych dla wojsk. lekarzy weteryn	4.40
Kara St. Kpt. Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—
Karabin maszynowy. Syst. Maxima W. 08	12.—
Kodeks praw i zwwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20
Krąkowski E. Ppor. Inż. Akumulatory	25.—
*) *Li iński W.* Od Wilna po Dynaburg	40.—
Mosty wojenne.	
Głogowski W. Por. inż. Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—
Wędziagolski P. Inż. Obliczanie mostów tymczasowych	50.—
Polski wysiłek zbrojny pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego.	
Tom I. Maćkowski Z. Kpt. Walki III/8 p. p. Legjonów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919	11.60
Tom II. Pański A. Warszawska Legja Akademicka	8.60
Tom III. Piskor T. Mjr. Wyprawa Wileńska	16.60
*) *Prądzy´ski I. Jen.* Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
Różycki Tad. Kpt. Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
Runge St. Dr. med. wet. Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrzane i poprawione	11.20
Tabele składu baterji 75 m. m.	3.80
Ujeżdżanie podjezdków. (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p. p) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	13.20
Zasady kucia koni	6—
Zawadzki B. Por. Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

Instrukcja o taktycznem stosowaniu kartaczownic	6.—
Meksz J. Mjr. Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
*) *Richter B. Dr.* Wypisy japońskie.	20.—
*) *Śmiech na biwaku z. I. Krogulec,* Śpiewki i gawędy.	7.50
Śpiewnik żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonemi i Niemcami. podpisany w Wersalu 28 VI 1919 r.	50—
Wecki St. Mjr. Krótka taktyka ogólna	9.—
Załuska J. Kpt. Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
— Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyźnianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.

ROK TRZECI. WARSZAWA, MAJ 1920. ZESZYT 5-TY

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

MJR. PETELENZ.

Armja i Flota.

Wśród wielkiej ilości zadań, wyłaniających się przy odbudowie i utrwalaniu fundamentu Rzeczypospolitej, wysuwa się dla naszego społeczeństwa kwestja nowa, do której nie jest ono należycie przygotowane.

Osiągnęliśmy z trudem dostęp do morza, wstąpiliśmy temsamem w poczet tych narodów, które mogą swobodnie korzystać z otwartej drogi na dalekie przestworza oceanów.

Przyznany nam, niewielki rąbek własnego wybrzeża, wciśnięty bardzo niekorzystnie między terytorja państwa, dla nas nieprzychylnie usposobionego, wymaga tembardziej natężenia wszelkich sił, celem utrzymania na stałe i zabezpieczenia tego cennego dorobku.

Jedynym środkiem do osiągnięcia tego celu jest stworzenie odpowiedniej siły zbrojnej morskiej.

To też praca w tym kierunku została podjętą i postępuje coraz raźniej.

Jeżeli jednak ta siła zbrojna ma spełnić, jak należy, swoje zadania, to musi być zorganizowana na zdrowych zasadach, gdyż od nich zależy dalszy jej prawidłowy rozwój. Żeby jednak ta organizacja mogła być celowo przeprowadzona, potrzebne jest zupełne zrozumienie jej istoty przez te czynniki, którym w tej sprawie przysługuje głos rozstrzygający.

Taką zasadniczą, niestety u nas niezupełnie rozumianą kwestją, jest stanowisko, jakie ma zajmować marynarka wojenna w ramach całej siły zbrojnej państwa.

Jasne i zasadnicze postawienie tej kwestji jest kamieniem węgielnym, od którego zależy byt lub niebyt marynarki i pomyślny jej rozwój.

Społeczeństwo nasze, a co zatem idzie i sfery wojskowe, wychowane w stosunkach czysto kontynentalnych, nie miały sposobności nabrać jasnego wyobrażenia o znaczeniu floty i specjalnych jej warunkach.

Dlatego spotykamy się przeważnie z pojęciem, że marynarka wojenna jest jednym z rodzajów broni armji lądowej, tak, jak piechota, artylerja etc. Na tej zasadzie dąży się do zupełnego zniwelowania marynarki z armją, do wtłoczenia jej w szemat organizacji armji lądowej pod każdym względem.

Jest to zupełnie mylne zapatrywanie, które, w razie przyjęcia go za zasadę organizacyjną, pociągnęłoby dla siły zbrojnej państwa nieobliczalne skutki.

To też widzimy, że wszystkie państwa, posiadające siły zbrojne morskie i w sprawach tych długie doświadczenie, rozróżniają armję i flotę, jako dwie samodzielne części całej siły zbrojnej państwowej. (W Anglji „Army and Navy“, we Francji „Armée et Armée navale“ etc.).

Rozróżnienie to podyktowane jest nie jakąś dążnością separatystyczną i chęcią wyodrębnienia się, lecz faktyczną potrzebą, wynikającą ze szczególnych warunków, w których te dwie części siły zbrojnej pracują i zadań, które mają do osiągnięcia.

Przyjrzyjmy się przeto bliżej tym szczególnym warunkom i zadaniom.

Najpierw materjał techniczny i ludzki.

W armji lądowej główną rolę gra personel. Materjał techniczny jest ilościowo, w stosunku do ilości ludzi, niewielki, przytem niezbyt skomplikowany.

We flocie przeważa materjał techniczny. Jednostkami bojowemi są nie oddziały ludzi, lecz skomplikowane wytwory techniki, jakiemi są okręty wojenne.

Okręt stanowi dla siebie jeden, niejako zamknięty w sobie świat, skupia w sobie wszelkie środki obronne i zaczepne, potrzebne do walki na morzu, wozi stale ze sobą materjały, amunicję i prowiant, służy obsługującemu go personelowi za mieszkanie, etc.

Te szczególne warunki wymagają także szczególnego trybu życia, podziału służby, sposobu wyżywienia, ubrania i t. d. Normy, dobre dla armji lądowej, w służbie morskiej zastosować się nie dają.

Druga zasadnicza różnica polega na zupełnie odmiennym terenie działania i wskutek tego odmiennych metodach i celach walki.

Polem walki lądowej jest prawie zawsze obszar kraju słabszego przeciwnika. Terytorja państw, nie biorących udziału w wojnie, są dla armji lądowej niedostępne. Również większe obszary wodne, leżące na terenie operacyjnym, stanowią dla armji

nieprzezwyciężone przeszkody, o ile nie posiada ona środków do ich przekroczenia lub nie może ich obejść.

Pole działania armji lądowej jest więc zamknięte w dość ciasnych granicach.

Pole działania floty sięga natomiast tak daleko, jak daleko jest ona w stanie zapuścić się na wolny, nikomu nie podlegający, niczyją własnością nie będący, przestwór morza.

Otwarte morze nie ma żadnego pana, żadnemu rządowi nie przysługuje prawo wywierania na niem swoich wpływów, lecz wszystkie państwa i narody mogą się na niem swobodnie poruszać, jak i ile im się podoba, nie naruszając niczyich praw.

Tylko wąski pas wybrzeża państw neutralnych, na trzy mile od brzegu, oraz zamknięte w obrębie tych państw zatoki i cieśniny, których obydwa brzegi należą do tego samego państwa, stanowią dla flot wojujących niedostępne tereny.

Jak teren walki, tak i cele operacyjne armji i floty różnią się zasadniczo.

Celem operacyjnym armji lądowej jest obezwładnienie armji nieprzyjacielskiej i zajęcie obszarów nieprzyjacielskiego państwa, o ile możności, także jego stolicy, jako rękojmi wykonania warunków, które są politycznym celem wojny.

Wobec tego kierunek uderzenia armji jest wytyczony ogólnie linją, łączącą stolice państw nieprzyjacielskich.

Inaczej flota. Jej celem operacyjnym jest osiągnięcie panowania na morzu, przez zniszczenie lub zmuszenie do bezczynności floty nieprzyjacielskiej, a po osiągnięciu tego celu podcinanie nieprzyjacielskiej komunikacji morskiej i handlu.

Po stoczonej bitwie obydwaj przeciwnicy opuszczają pole walki; utrzymanie pola walki, które jest kryterjum zwycięstw lądowych, jest w walce morskiej niemożliwe.

Zgodnie z temi odmiennemi celami operacyjnemi, także i taktyka floty jest zupełnie różna od taktyki lądowej, co pociąga za sobą odmienną zupełnie jej organizację.

Operacje floty są tylko w całkiem ogólnych zasadach zależne od operacyj armji lądowej i tylko o tyle, o ile wymagają tego ostateczne cele wojny. Zresztą flota działać musi zupełnie samodzielnie, stosując swoje działania do każdorazowej sytuacji na morzu i działalności floty nieprzyjacielskiej.

Również i technika prowadzenia wojny morskiej różni się zasadniczo od techniki walki lądowej.

W walce morskiej cały personel, zarówno dowodzący, jak i podwładny, znajduje się równocześnie w ogniu.

Dowódca floty, jak i dowódcy jej oddziałów i poszczególnych jednostek muszą oceniać sytuację, zmieniającą się zresztą o wiele szybciej, niż na lądzie, na podstawie bezpośredniej, osobistej obserwacji. Na namyślania się i narady niema czasu. Cały ciężar odpowiedzialności spoczywa na barkach niewielu osób, dla poszczególnych jednostek pozostaje bardzo mało pola do inicjatywy.

Te wszystkie powody zmuszają również do stosowania we flocie zupełnie innych zasad i regulaminów, niż w armji lądowej.

Wreszcie jeszcze jeden punkt, o którym zapominają z wykle ci, którzy chcą widzieć w marynarce tylko odmienny rodzaj armji lądowej.

Armja lądowa ma do spełnienia zadania tylko w czasie wojny, jeżeli pominiemy jej współudział w utrzymaniu porządku wewnętrznego w kraju.

Czas pokoju poświęcony jest wyłącznie pracy przygotowawczej.

Flota zaś musi także w czasie pokojowym spełniać różne zadania, dla których niema analogji w armji lądowej.

Jest ona jednym ze środków dyplomacji, służy do reprezentacji państwa zagranicą i nieraz w czasach pokojowych do zbrojnej interwencji dla poparcia żądań polityki.

To zadanie floty wymaga również pewnych różnic organizacji w porównaniu z armją lądową.

Flota, będąc w ciągłej styczności z całym światem, musi się dostosowywać do międzynarodowych prawideł i form. Z tego powodu marynarka różni się od armji lądowej pod względem ubioru, etykiety, etc.

Jak wynika z powyższych rozważań, które z powodu braku miejsca zawierają tylko najważniejsze punkty, marynarka nie jest i nie może być tylko rodzajem broni armji lądowej, lecz jest i musi być organizacją samodzielną.

Tak, jak w innych państwach powinno więc być i u nas organizacyjną zasadą, iż siła zbrojna Rzeczypospolitej składa się z armji i marynarki, jako dwóch równorzędnych, dla jednego celu, pod wspólnem ogólnem kierownictwem i we wzajemnem porozumieniu pracujących części.

Rozumie się samo przez się, że samodzielność ta nie jest równoznaczna z jakąś kastową odrębnością.

Obydwie części siły zbrojnej pracują dla jednego celu, jakkolwiek przy pomocy różnych środków, na różnych terenach i różnemi metodami.

Mimo tych różnic, spowodowanych szczególnemi warunkami służby, pozostaje wiele punktów wspólnych dla obydwóch części siły zbrojnej, wymagających ciągłej współpracy i wzajemnego porozumienia i zrozumienia.

Wspólne naczelne kierownictwo: w czasie pokoju—Ministerstwa Spraw Wojskowych, w czasie wojny—Naczelnego Dowództwa, jest rękojmią celowego uzgodnienia działalności armji i marynarki.

W państwie, posiadającem choćby najmniejszy kawałek wybrzeża morskiego, flota jest dla armji lądowej kwestją żywotną.

Chroni ona jej skrzydła, opierające się o morze, gdyż do tego celu środki armji nie wystarczają, przedłuża niejako te skrzydła daleko poza granice państwa, utrzymuje dla armji otwarte połączenie ze światem, umożliwiając temsamem swobodny dowóz

potrzebnych do prowadzenia wojny materjałów i środków żywności.

To też własny interes armji lądowej wymaga, ażeby otaczała ona młodszą swą siostrę opieką, popierając ją we wszystkich jej potrzebach i dając jej możność rozwijać się stosownie do jej indywidualności, rozrastać się swobodnie, tak, jak tego wymagają jej potrzeby, z pożytkiem dla starszej siostry i matki Ojczyzny.

Tam, gdzie armja i flota pracują indywidualnie, autonomicznie, lecz bez wzajemnej zazdrości i zachłanności, dla jednego wielkiego celu, gdzie obie części siły zbrojnej przenika jeden duch i poczucie wojskowe, tam Ojczyzna może spokojnie patrzeć w oczy wszelkim niebezpieczeństwom.

Trzeba się wzajemnie poznawać i rozumieć, ale szkodliwem jest ze względów czysto teoretycznych chcieć narzucić organizację i kierunek tam, gdzie inne warunki zewnętrzne wymagają innych zasad i innej organizacji.

Mjr. Petelenz.



KPT. BORZĘCKI.

Walki o Bełz.

II.

B. Wypad na Prusinów (4. 2. 19.).

(Szkic № 6) [1].

Prusinów, wąska a rozłożysta wieś, położona w odległości 2 klm. na południe od Bełza, robiła pozornie wrażenie zupełnie wymarłej. Była ona jednak w rzeczywistości obsadzona przez 2 sotnie Ukraińców z kilkoma karabinami maszynowemi. Umocniona i odrutowana ze wszystkich stron, posiadająca równe przedpole, stawała się dość trudną do zdobycia.

Gdy, zbadawszy sytuację, dowiedziałem się, że wieś jest ze wszystkich stron otoczona drutem, przyszedłem do wniosku, że jedynym sposobem zdobycia jej z minimalnemi stratami jest zaatakowanie jej od tyłów przeciwnika.

Wydałem więc następującą dyspozycję:

DYSPOZYCJA

dla oddziału kapitana Borzęckiego.

(1: 75.000).

1) Ukraińcy zajmują Prusinów.

2) Oddział zaatakuje Prusinów, nie wypuszczając ani jednego Ukraińca i biorąc wszystkich do niewoli.

3) Dlatego:

a) Prawa grupa osaczająca.

Ppor. Gayda: 1 komp. I baonu—3 plut. 2 komp.—3 plut. 2 k. III B.—1 1/2 plut. Razem 7 1/2 pl. + 2 K. M. ciężk.	Wyrusza z zach. skraju Witkowa o godz. 6-ej m. 30 wieczorem i kierując się na płn. zachodni występ Prusinowskiego lasu, wystawia na zach. skraju tego lasu 1/2 pl. 2 komp. III. B. z 2-ma ciężk. K. M. dla obserwacji na Tehlów. Kieruje się lasem wzdłuż wsch. jego krańca, skręcając dalej na wschód tak, aby wyjść na tył Prusinowskiego przysiółka. Po zajęciu przysiółka — dalej w tył Prusinowa. Por. Gayda winien wiedzieć, że dalej na połu-

[1]) Patrz zesz. 4 „Bellony“.

dnie, na Zieloną, pójdzie partja wywiadowców-grenadjerów dla zajęcia Zielonej i odcięcia jedynej drogi odwrotu z Prusinowa. Atak winien być przeprowadzony z możliwym impetem i bez strzału.

b) Lewa grupa osaczająca.

Por. Siemieński:
4 komp. — 3 plutony
3 komp. — 3 plutony
2 k. III B.—1 1/2 plut.
Razem 7 1/2 pluton.
+ 2 K. M. ciężk.

Wyrusza z Góry o godz. 6 m. 30 wieczorem i kierując się drogą na Waniów wystawia o 3/4 klm. od Waniowa 1/2 2 K. III B. z 2 ciężk. K. M. dla obserwacji kierunku na Waniów, skręca dalej na płd. i omijając Władypol pozostawia 1 pluton pod Władypolem, kieruje się dalej na lasek na płd. od Władypola i dalej na Prusinowski las, skąd skręca na płn. i uderza z tyłu na folwark Adelinówkę i dalej na Prusinów.

c) Rezerwa.

Por. Kulczycki:
3 komp. III baonu — 3 pl. + 2 K. M. ciężkie.

Zajmuje Zameczek o godz. 6 m. 30, podtrzymując łączność telefoniczną z Witkowem.

4) Grupom osaczającym niewolno strzelać; szturmować Prusinów granatami.

5) Oddział grenadjerów pod dowództwem ppor. Grossmana wyruszy z Witkowa o godz. 6 m. 30, kierując się na płd. na Prusinowski las i dalej wzdłuż wsch. krańca lasu, rzuci się ze swym oddziałem na leśniczówkę „Zieloną", unieszkodliwi załogę i jako sygnał zapali chałupę.

6) Prawa grupa osaczająca po zajęciu przysiółka Prusinowskiego, a lewa Adelinówki też zapalą chałupy.

7) Ludzie przywdzieją białe koszule, o ile takowe mają.

8) Punkty opatrunkowe: 1) III B.—w Zameczku i 2) 6 B. w Górze i Witkowie.

9) Ja będę na początku ataku w Witkowie, a potem — w lesie.

(podpis).

Tak więc oddział, przeznaczony do ataku tej wsi, został podzielony na dwie grupy osaczające; prócz tego w ataku przyjmował udział oddział grenadjerów, który otrzymał specjalne zadanie.

Pierwsza, czyli zachodnia grupa osaczająca składała się z $7^1/_2$ plutonów z 2-ma ciężkiemi karabinami maszynowemi. Miała ona za zadanie wyruszyć o godz. 18 m. 30 ż zachodniego skraju Witkowa i, kierując się na zachodni skraj Prusinowskiego lasu, zostawić tam pół kompanji z 2-ma ciężkiemi kar. maszynowemi — dla obserwacji kierunku na Tehlów. Następnie, idąc wzdłuż wschodniego brzegu lasu, skręcić na wschód tak, ażeby wyjść na tył Prusinowskiego przysiółka i dalej na tył Prusinowa.

Druga, czyli wschodnia grupa ($7\frac{1}{2}$ plutonów i 2 K. M.) wyruszała o godz. 18.30 ze wsi Góra i, kierując się drogą na Waniów, wystawiał o $\frac{3}{4}$ klm. od Waniowa $\frac{1}{2}$ kompanji z 2 K. M., następnie skręcała na południe i omijając Władypol (pozostawał tam jeden pluton) kierowała się na lasek na południe od Władypola i dalej na las Prusinowski; od Prusinowskiego lasu, skręcając na północ, uderzała na Adelinówkę i dalej na Prusinów. W rezerwie, ulokowanej w pogotowiu w Zameczku, znajdowały się 3 plutony z 2 K. M.

Zadanie oddziału grenadjerów było następujące: wyruszając z Witkowa o godz. 18.30, oddział ten maszerował w kierunku południowym na las Prusinowski i dalej wzdłuż wschodniego brzegu lasu do leśniczówki „Zielona", którą obsadzał i jako sygnał obsadzenia zapalał chałupę. W rzeczywistości oddział ten, gdy doszedł do Zielonej, nie zastał tam nikogo, więc rozwinął się wzdłuż lasu, czatując na Ukraińców, w razie gdyby ci uciekali drogą na leśnicz. Zieloną. Niestety, nikogo mu się złapać nie udało, gdyż Ukraińcy uciekali na przełaj, a nie drogą.

Osaczające grupy miały rozkaz po zajęciu przysiółka Prusinowskiego lub Adelinówki, ruszając dalej, zapalić po jednej chałupie w celu wzajemnego powiadomienia się o chwili ataku. Wszyscy do ataku przywdziali białe koszulki na płaszcze.

Z zapadnięciem zmroku oddziały osaczające były gotowe do wymarszu i na dany rozkaz wyruszyły: zachodni z Witkowa o godzinie 19. 30, wschodni z Góry o godz. 20. Opóźnienie to, wywołane zgodnem z dyspozycją przerzuceniem oddziału granadjerów z Góry przez Witków do Zielonej, nie wywarło jednakże żadnego ujemnego wpływu na przebieg akcji; ta ostatnia uskuteczniona została całkowicie według planu.

Na widok naszych strzelców, zbliżających się z tyłu, Ukraińcy pierzchli w popłochu, pozostawiając mnóstwo rannych, jako rezultat naszego uderzenia na bagnety. Wśród rannych znajdował się jeden oficer ukraiński, który wobec zdziwienia naszego, że się tak sromotnie poddał, tłumaczył się, że z nami walczyć nie można, gdyż „Co to jest za walka, gdy się przeciwnika zachodzi ciągle z tyłu". (Mówił to zupełnie poważnie).

Rozpatrując teraz przyczyny powodzenia wypadu, trzeba zaznaczyć, iż główną z nich było to, że na skraju lasu Prusinowskiego, który znajduje się na południe od Witkowa, przeciwnik nie miał stałej placówki. Jedynie od czasu do czasu w kierunku Tehlowa i Władypola chodziły nieprzyjacielskie patrole piesze lub konne, lecz oddziałom atakującym udało się szczęśliwie je ominąć.

Nasze straty w bitwie Prusinowskiej wynoszą dwóch lekko rannych żołnierzy.

Nasza zdobycz:

Jeńców 34 (między nimi 1 oficer, 1 sierżant i jeden plutonowy); 13 jeńców rannych;

1 K. M. ciężki, 26 karabinów ręcznych;

33 skrzynki z amunicją;
1 skrzynka granatów ręcznych;
1 aparat telefoniczny, 3 kotły polowe.

Może się wydawać dziwnem, że tak skrupulatnie wyliczam naszą zdobycz, lecz jeżeli się uwzględni, że w owym czasie mieliśmy marne wyekwipowanie, stanie się zupełnie zrozumiałem, że każda zdobyta drobnostka miała dla nas duże znaczenie.

Zachowanie się żołnierzy w tym ataku było wyśmienite.

Ciekawy jest szczegół, potwierdzający, że kierunki ataków były dla przeciwnika zupełnie nieoczekiwane. Otóż przy zbliżaniu się naszych oddziałów do Prusinowa wśród placówek przeciwnika, rozstawionych roztropnie i na jego tyłach, dało się zauważyć wahanie. Przebiegały one to wprawo, to wlewo i dopiero „hura" naszych zuchów rozwiało ich wątpliwości.

O bitwie Prusinowskiej w gazetach umieszczony był komunikat następujący.

Galicja Wschodnia. Grupa gen. Romera.

Bataljon strzelców pod dowództwem kpt. Borzęckiego zaatakował i zdobył w walce na bagnety Prusinów (na południe od Bełza). Do niewoli wzięto jednego oficera, 47 żołnierzy, zdobyto jeden karabin maszynowy.

W okresie, poprzedzającym wypad na Prusinów, otrzymaliśmy wiadomość, że baon pierwszy przemianowany został *na 6-ty baon strzelców* ze stałem miejscem postoju w Warszawie.

Wiadomość ta ucieszyła nas niezmiernie.

C. Wypad na Waniów.
(19. 3. 19)

Dnia 18. 3. nastąpiły u nas w grupie pewne zmiany.

Dowódca grupy, bryg. Berbecki objął grupę Gen. Romera, zaś zgodnie z poniżej przytoczonemi dokumentami, ja objąłem grupę bryg. Berbeckiego.

Dowództwo grupy „Bug". M. postoju, 18. 3. 19.

ODPRAWA № 1.

Z dniem dzisiejszym objąłem dowództwo grupy „Bug". Dow. załogi Bełza obejmuje z dniem dzisiejszym kapitan Borzęcki Roman.

Rozstając się z dzielną, jak ją nazwał wróg i bohaterską, jak ją nazwało wyższe dowództwo, załogą Bełza, wyrażam za pełną poświęcenia służbę dla obrony granic Rzeczypospolitej — pełne uznanie.

Leon Berbecki m. p.
płk.-bryg. i dowódca grupy.

Muszę tu wyjaśnić, skąd pochodzą słowa „*dzielną — jak ją nazwał wróg*". Otóż 20. 2., kiedy wszystkie ataki Ukraińców nie udały się i ci ostatni, wyrzuciwszy na miasto kilka tysięcy po-

cisków, niczego nie osiągnęli, przysłali oni do nas parlamentarjuszy z propozycją poddania się. Byliśmy przez 8 dni zupełnie odcięci od świata, gdyż połączenie kolejowe od 16. 2. było przerwane, więc 20. 2. Ukraińcy przypuszczali, że i żadnej innej możności komunikowania się z Rawą Ruską nie mamy. Nie wiedzieli oni, że w okresie ich gwałtownych ataków przedarł się nasz podjazd z porucznikiem Cendro i przywiózł nam z Rawy nowiny i informacje. Propozycja Ukraińców została oczywiście odrzuconą, tembardziej, że fałszywie powoływali się oni na to, że Rawa Ruska się poddała. Staje obsadziły nasze oddziały dopiero w nocy 23. 2., kiedy została także podjętą robota nad naprawą toru.

Właśnie w tej propozycji poddania się zostały użyte przez Ukraińców słowa—„dzielna załoga Bełza".

Na drugi dzień po objęciu grupy urządziłem wypad na punkt może najtrudniejszy pod tym względem—Waniów.

Bitwa stoczona została w mroźną i ciemną noc z dnia 19 na 20 marca (patrz szkic № 7). [1])

Kolumny, wyznaczone do ataku, ruszyły zwartemi szeregami naprzód i wkrótce zniknęły nam z oczu.

Cała akcja miała być przeprowadzoną w następujący sposób: jedna z kompanij atakowała Władypol i po zdobyciu obsadzała go, zabezpieczając dalszą akcję na Waniów od strony Prusinowa. Kompanja ta zajęła Władypol bez boju.

Dalej główna kolumna, pod dowództwem ppor. Siemińskiego, powinna była, omijając Władypol, skierować się na Z. O. w lesie Kruchty, pozostawić tam oddział szturmowy i ruszyć dalej drogą na północ na Waniów. Kolumna ta dzieliła się odpowiednio na dwie części: na oddział czołowy (szturmowy) i oddział główny

Oddział czołowy (szturmowy) miał za zadanie po zajęciu Z. O. w lesie Kruchty zabezpieczać tyły oddziału głównego od strony dróg z Kuliczkowa (od południa).

Przy podejściu do Z. O. zauważył on uciekającą wedetę ukraińską, która widocznie miała za zadanie, stojąc na skraju lasu, obserwować w kierunku Waniowa i Władypola. Gdy oddział wpadł do Z. O., placówka, która, według zeznań mieszkańców, składała się z 20 ludzi, już zemknęła, pozostawiając tylko niektóre przedmioty wyekwipowania. Wysłany niezwłocznie wgłąb lasu w południowym kierunku silny patrol stwierdził, że w leśniczówce w głębi lasu znajdowała się jeszcze druga placówka, składająca się z 40 ludzi, która przed przybyciem patrolu również uciekła.

Atak na Waniów, prowadzony przez oddział główny, miał się odbyć tak: kampanja 8/II 21 p. p. atakowała wzdłuż drogi od Z. O. na północ do Waniowa, kompanja 5/6 baonu strzelców (Lubelska), maszerując naprawo od pierwszej, atakowała wzgórze 210, oddział zaś ochotniczy 4/6 baonu obchodził

---

[1]) Patrz zesz. 4 „Bellony".

kotę 210 od wschodu, odcinając drogi z Waniowa do Woli Głuchowskiej. Prócz tego pluton kawalerji, przydzielony do oddziału głównego, miał od Z. O., kierując się na las nieistniejącego folwarku Ameryka i dalej na Wolę Głuchowską, zajęciem północnej części Woli Głuchowskiej zabezpieczyć operację od strony Ostrowa. Łącznie z tem 1/2 godziny przed wymarszem głównej kolumny miał być wysłany Sołokiją patrol na łódce, z zadaniem wysadzenia mostu pod Waniowem.

Wszystkie oddziały spóźniły się z wymarszem i wyruszyły o godz. 12.15 ze wsi Góra.

Atak odbył się ściśle według wymienionego planu, przyczem nie trwał dłużej niż 1/2 godziny.

Jedynie patrol, który miał być wysłany łódką, pozostał na miejscu, gdyż w ostatniej chwili okazało się, że łódka była zepsuta.

Załoga Waniowa została częściowo wybita, częściowo wzięta do niewoli.

Kompanja 8/11. 21. p. p. pod dowództwem ppor. Września zdobyła karabin maszynowy, który znajdował się na południowym skraju wsi.

Nasza zdobycz: 1 K. M., 25 karabinów ręcznych, 28,000 naboi, 2 konie i 84 jeńców.

Nasze straty: 3 zabitych, ranni — 1 oficer i 1 żołnierz.

O wypadzie Waniowskim w gazetach był umieszczony następujący komunikat:

Front Galicyjski. Grupa gen. Iwaszkiewicza.

Nasz wypad na Waniów powiódł się w zupełności.

Oddział kapitana Borzęckiego rozbił załogę Waniowa, wziął do niewoli 84 ukraińców, zdobył jeden kulomiot.

Na trzeci dzień po ataku Waniowa otrzymałem następujący rozkaz:

R O Z K A Z.

Dnia 23 b. m. kpt. Borzęcki odda dowództwo grupy Bełz kapitanowi Trapszy (dowódcy III baonu), sam zaś pociągiem wieczornym uda się do Rawy Ruskiej, gdzie zamelduje się w dowództwie grupy „BUG".

Kpt. Borzęckiego wyznaczam jako d-cę baonu lubelskiego (nieistniejącego), w skład którego wejdą kompanje: lubelska i krasnostawska z Bełza i łódzka z Korczowa.

Miejsce postoju — Rawa Ruska.

Kpt. Trapszo otrzymał odpowiednie instrukcje co do pomocy kpt. Borzęckiemu w organizacji baonu.

Dalsze rozkazy kpt. Borzęcki otrzyma po zameldowaniu się w grupie „BUG".

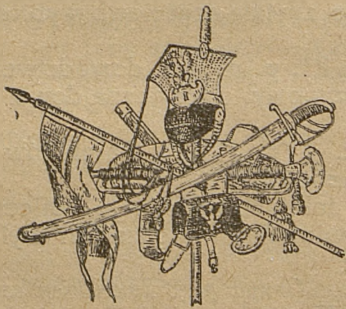
Rozkaz wykonać bezwzględnie. Otrzymanie rozkazu osobiście pokwitować.

Leon Berbecki
płk. bryg. i d-ca gr. „BUG".

Napisałem więc pożegnalny rozkaz do baonu i na drugi dzień, dnia 23.3.19, wyjechałem do Rawy Ruskiej. Od tego czasu rozpoczęła się moja tułaczka po całym terenie grupy „Bug", która ukończyła się dopiero z zakończeniem naszej ofensywy majowej.

Lecz o tem opowiem kiedyindziej.

KONIEC.



ROTMISTRZ AL. R. FRAGŁOWSKI.

Znaczenie jazdy w wojsku polskiem.

WSTĘP.

Czem jest konnica i jakie są jej główne cechy.

Konnica jest okiem i czujką wodza, jest strażą i łącznikiem innych rodzai broni; jest ona równocześnie tą siłą, którą wódz zręcznym, szybkim i energicznym manewrem rzuca na skrzydła armji wroga lub na jego tyły, celem odcięcia większych jednostek albo uszkodzenia tyłowych połączeń nieprzyjaciela.

Zadaniom tym odpowiadają główne cechy jazdy, tworzące jej specjalną charakterystykę: szybkość i ruchliwość wysuwają się tu na pierwszy plan. Dowództwa, kierujące operacjami, posiadają możność skupienia organizacyjnych jednostek konnicy w potężne masy dla przeprowadzenia wspólnego zadania. Dzięki temu konnica staje się we wstępnem strategicznem ugrupowaniu wybitnym atutem wodza, umożliwiającym mu uzyskanie i utrzymanie inicjatywy na przedpolu operacji. Duszę jazdy stanowi działanie zaczepne.

Zasadniczą czynnością jazdy w mniejszym stylu jest patrolowanie wywiadowcze, działanie kilkunastu lub nawet kilku jeźdźców, często pod dowództwem podoficera, w znacznej odległości (do 10 km. i więcej) od własnego oddziału, w świadomem poczuciu zupełnej izolacji i niejasnej sytuacji nieprzyjaciela. Czynność ta wymaga od wszystkich oficerów, podoficerów i każdego szeregowca niezwykle szybkiej orjentacji w terenie, wyrobionego zmysłu spostrzegawczego, trafnej oceny sytuacji, wytrwałości i hartu ducha. W żadnym innym rodzaju broni nie odgrywa indywidualność, odwaga i wyrobienie każdego poszczególnego żołnierza tak wielkiej roli, jak w konnicy, która najważniejsze swe zadania spełnia dzisiaj nie równoczesnem działaniem masy, lecz przez użycie patrolu i pojedyńczych jeźdźców.

Środkiem szybkości i ruchliwości jazdy jest koń, tworzący z jeźdźcem prawie nieodłączną całość. Jeździec konia swego zna i troskliwie pielęgnuje; jeździec musi go też bez najmniejszego wysiłku opanowywać — zawsze i pod każdym względem.

Konnica posiada dzisiaj w równym stopniu zdolność do działania, jako piechota; uwzględnić jednak należy, że siła karabinków jest znacznie mniejszą od liczby szabel z powodu potrzeby pozostawienia części ludzi przy koniach. Ręczne konie są punktem słabości konnicy.

Z zasadniczego charakteru jazdy, łączącej człowieka z koniem w jedną spojoną jednostkę, z rodzaju jej działania, oraz z najróżniejszych zastosowań w czasie wojny, wynikła konieczność zarówno odrębnego wyekwipowania kawalerji w lancę, szablę, karabinek (ewentualnie z bagnetem) i krótką łopatkę, jak i podwójnego kształcenia każdego jeźdźca na kawalerzystę i piechura.

Ekwipunek człowieka i koń wraz z rzędem są nabytkiem bardzo drogim; czas, potrzebny do minimalnego wykształcenia kawalerzysty jest dłuższym, nawet przy najumiejętniejszem wykorzystaniu go, niż czas potrzebny do wyszkolenia piechura. Te dwa czynniki w połączeniu z doświadczeniem ostatnich wojen, w których konnica jako taka w samych bitwach nie bierze już rozstrzygającego udziału, wytworzyły w świecie militarnym rozłam nietylko w zdaniach, rozpatrujących stosunek liczebny konnicy do innych rodzai broni, ale także i w zapatrywaniach, czy kawalerzysta ma nim nadal pozostać w całem tego pojęcia znaczeniu— czy też nowego ułana etc. kształcić należy raczej na konnego piechura? Jakie rozstrzygnięcie najbardziej odpowiada stosunkom Polski i jaką ma być nasza konnica, o tem mowa w następnych ustępach.

W armjach obcych, na podstawie doświadczeń uzyskanych w wojnie światowej, zdaje się ustalać zdanie, że kawalerji nie należy powiększać liczbowo; cała twórczość armji zagranicznych skierowaną jest głównie na artylerję i przemysł wojskowo-techniczny. Jaką będzie ta konnica, którą zorganizują potęgi militarne zachodu, dziś jeszcze trudno przewidzieć.

Można powiedzieć, że zwrócą one baczną uwagę na piesze wykształcenie bojowe swojej jazdy — należy jednak wątpić w przemianę na „konnych strzelców" (jeżdżącą piechotę).

Wybitną cechą konnicy, różniącą ją od innych broni, jest mała różnica liczbowa między stanem pokojowym a wojennym, oraz niezwykle wzmożona trudność uzupełniania jazdy w czasie długotrwałej wojny. Fakty te, niedoceniane w niektórych armjach, doprowadziły w drugiej połowie wojny światowej do zupełnego prawie zaniku kawalerji samodzielnej. Brak ten mścił się bardzo szkodliwie na rozwoju i postępie wielkich operacyj, a zrozumienie jego przyszło za późno (np. austrjacka ofensywa włoska — jesień 1917 r.).

Słusznie akcentuje się, jako główną cechę jazdy, jej szybkość i ruchliwość. Słusznie opiera się jej użycie w wielkiej części na tych właśnie przymiotach. Niemniej jednak nie należy nigdy zapominać, że kawalerzysta jest także tylko człowiekiem, a koń — zwierzęciem o ograniczonych siłach. Wytrwałość konnicy zanika szybko przy nieumiejętnem nadużywaniu jej sił. Jeżeli kierownictwo chce długi czas dysponować gotową, aktywną

jazdą — to musi ją szanować, stawiając wymagania w granicach faktycznej możliwości. Wyjątki będą zawsze konieczne; w zasadzie jednak musi panować zrozumienie jej ograniczonej wytrwałości i ono będzie miarodajnem przy używaniu jazdy w każdym zakresie.

Do mechanicznej fabrykacji karab. maszynowego trzeba kilkunastu minut; do odrodzenia się generacji ludzkiej przynajmniej lat 2 — a konia lat 5. Moloch wojny potrzebuje wszystkiego — człowieka, zwierzęcia i sprzętu. Co jednak należy więcej oszczędzać? Odpowiedź jasna!

I.

Wpływ różnorodnych frontów polskich na stanowisko naszej konnicy.

Rozpatrzmy typy naszych granic i ewentualnych frontów, zwracając baczną uwagę na sąsiadów, z którymi się stykamy; wszak nie możemy być nigdy — póki ludzie ludźmi, — zabezpieczonymi przed ich imperjalizmem!

Znajomość historji i rzut oka na mapę przekonywają, że Ojczyzna nasza jest pod wieloma względami niekorzystnie położona. Granice zachodnie i wschodnie są otwarte, konfiguracja ich nie ułatwia obrony.

Na zachodzie stykamy się z potężnem państwem o wybitnej kulturze zachodniej Europy. Na wschodzie sąsiadujemy z Rosją; jedynie południowa linja graniczna państwa jest oparta o znaczne pasmo Karpat, które uważać możemy za naturalną linję obronną. Niestety — właśnie ten front najmniejszą posiada ważność.

Zasadnicze fronty Polski są więc: zachodni i wschodni. — Materjalna i liczebna potęga Niemiec i przyszłej Rosji, dążność ekspansywna tych państw na koszt naszych ziem, stawiały i stawiać będą zagraniczną politykę Polski zawsze w trudne położenie. Odmienny, prawie że przeciwny charakter naszych dwóch głównych sąsiadów, różnica ich kultury i przemysłowego rozwoju powoduje, że armje obydwóch państw są dzisiaj zupełnie inne i jeszcze przez długie czasy się nie zrównają. O ile punktem ciężkości armji niemieckiej będzie przemysł wojenny i sprzęt, o tyle masa i niewyczerpany rezerwoar materjału ludzkiego, stanowi główną cechę wojskowości rosyjskiej. Nie należy przypuszczać, żeby w tych zasadniczych punktach nastąpiła w obliczalnej przyszłości decydująca zmiana.

Kierownictwo wojskowości polskiej, organizujące naszą armję, liczyć się musi z góry z charakterem obydwóch tak odmiennych armij nieprzyjaciela. Organizacja nasza jest trudną, skoro przy tendencji do jednolitości armij uzdolnić ją ma równocześnie do skutecznego działania na zachodzie i wschodzie.

Przystosowanie armji polskiej do obydwóch różniących się przeciwników da się jedynie przez to osiągnąć, że kierownictwo naszej armji odpowiednie bronie, cechujące każdy front, specjalnie rozwinie i pomnoży.

Jeśli więc na froncie zachodnim liczyć się trzeba obecnie i w przyszłości z najsilniej spotęgowaną współpracą najpostępowszych środków technicznych, lotnictwa, oraz artylerji, hasłem frontu wschodniego pozostaje silna konnica.

Fakt, że dawna armja rosyjska i dzisiejsza bolszewicka do dni dzisiejszych w znacznym stopniu działalność swoją na tej broni opierają — może nas tylko utwierdzić w naszej opinji.

Dla lepszego zrozumienia charakterystyki strategicznej i taktycznej naszego frontu wschodniego określimy w krótkości znamiona geograficzne terytorjów, przez które front ten prowadzi lub przypuszczalnie prowadzić będzie.

Od północy poczynając, przebiega on przez Płytę Litewską z Wilnem i Mińskiem. Kraj to o rzadkiem zaludnieniu, w większej części bagnisty i lesisty. Dwa suche korytarze od Mińska do Wilna i do Brześcia Litewskiego stanowią jedyne wyjątki. Komunikacyj dobrych jest mało.

Białą Ruś oddziela od Wołynia niedostępny obszar rzeki Prypeci, zwany Polesiem i stanowiący poniekąd, z powodu swego prawie zupełnego zabagnienia klin, rozdzielający teren naszego frontu wschodniego na dwie izolowane części — północną Litwy i Białej Rusi i południową Wołynia z Podolem.

Polesie posiada do dni dzisiejszych tak mało komunikacyj przerzynających dorzecze Prypeci, i umożliwiających przemarsz w którymkolwiek kierunku, że przewidująca strategja w planach tak zaczepnego, jak i defensywnego działania na wschodnim froncie stan ten może doskonale zużytkować na swoją korzyść.

Równina Wołynia i zachodnia część Podola nadają się znacznie więcej do zużytkowania jako teren wojenny. Zasoby tych ziem są znaczniejsze, środki komunikacji bardziej rozgałęzione a suchy charakter ziemi umożliwia wykorzystanie liczniejszej sieci dróg prymitywnych. Typową cechą Wołynia i Podola jest kierunek rzek: na Wołyniu—dopływów Prypeci, biegnących w kierunku północno- wschodnim, a na Podolu—północnych dopływów Dniestru, płynących w głęboko wyżłobionych jarach na południe i stwarzających temsamem kilka naturalnych linij obronnych (np. Zbrucz-Horyń).

Zgodnie i jednomyślnie z wybitnie wartościowem i przewidującem zapatrywaniem brygadjera Januszajtisa, możemy oświadczyć, że naszkicowany wyżej charakter frontu wschodniego ułatwia Polsce pod wieloma względami zarówno zaczepne, jak defensywne operacje na wschodzie. Klin niedostępnego Polesia z dominującym, wysepkowatym Pińskiem, zmusza w razie zaczepnego działania Rosji (z czem się w razie wojny liczymy) armję nieprzyjaciela do podziału na dwie izolowane grupy; zabagniona przestrzeń 200-kilometrowa tworzy potężną lukę, niekorzystnie oddziaływającą na jednolitość i zwartość operacyj obydwóch rozdzielonych grup nieprzyjaciela. Natomiast wynikają dla naszego kierownictwa liczne korzyści, wywołane korzystnym przebiegiem rokadowych kolei i kilku bitych komunikacyj.

Zespół całości — z jednej strony oddziaływanie Polesia na wstępne ugrupowanie sił nieprzyjaciela, z drugiej strony przebieg linij komunikacyjnych po stronie polskiej—umożliwia w najszerszem znaczeniu strategicznem stosowanie na wschodnim froncie operacyj po wewnętrznej linji.

Ogólnikowo zaznaczyliśmy, że front wschodni daje konnicy i w dzisiejszych warunkach najszersze pole do działania. Jakie będzie zastosowanie jej na tym froncie i jakie wynikną dla niej specjalne zadania, do których rozwiązania właśnie jazda najbardziej, lub wyłącznie się nadaje? Wejdźmy więc w położenie kierownictwa armji polskiej, stojącej siłą faktu „na wojennej stopie" z sąsiadującą, potężną już Rosją, rozporządzającą najsilniejszą konnicą świata!

Zasadniczą podstawę operacyj wojennych stanowi wstępne ugrupowanie. Rodzaj jego i sposób odpowiada bezsprzecznie przedewszystkiem własnym planom i zamiarom; im bardziej jednak jedna strona zmuszoną jest w ramach całości do działania defensywnego, tem więcej nabierają początkowe jej zarządzenia charakteru biernego (wyczekującego).

Wyczekiwanie to nie może jednak trwać zbyt długo, oznacza ono bowiem utratę inicjatywy; strona defensywna więc dąży tembardziej do możliwie szybkiego rozpoznania głównego ugrupowania nieprzyjaciela i do przejrzenia jego zamiarów.

Warunkiem odpowiedniego, wstępnego ugrupowania staje się wywiad strategiczny. Czynnikami, przeprowadzającemi go będą na froncie wschodnim: lotnictwo i konnica.

Wybitne stanowisko lotnictwa w zakresie wywiadu wzrasta z rozpowszechnieniem tej nowej broni. O współpracy lotnictwa z konnicą traktujemy szczegółowo w późniejszym ustępie; tu chcemy tylko z góry zaznaczyć, że nie zdoła ono w warunkach obliczalnej przyszłości zastąpić całkowicie konnicy. Broń ta osłabia znaczenie wywiadu konnicy, nie obniża jednak wartości przesłaniania. Ten ogólnikowy kąt widzenia musimy zasadniczo utrzymać. Mówiąc o jeździe, jako czynniku wywiadu strategicznego, przyznajemy jej w tym zakresie i na wschodnim froncie takie znaczenie, jakie jej dzisiaj i w przyszłości pozostanie obok lotnictwa.

Niekorzystny stosunek sił do wielkości frontu zmuszać będzie kierownictwo polskie do wysyłania samodzielnej konnicy daleko przed rejony koncentracyjne armji, może do czterech dni marszu i dalej jeszcze — a to dlatego, że dopiero na podstawie wywiadu Naczelne Dowództwo powziąć może decydujące postanowienia. Do przeprowadzenia zaś ugrupowania trzeba czasu i terenu, gwarantującego swobodę ruchów.

O tem, żeby piechota, podwieziona koleją lub na samochodach ciężarowych mogła skutecznie i samodzielnie dokonywać wywiadu i przesłaniania, nie może wogóle być mowy, już choćby dlatego, że piechota czekać musi na nadejście uzupełnień wojennych.

Masy kawalerji rosyjskiej, skierowane w głównych kierunkach, dążyć będą do energicznego przeprowadzenia strategicznego wywiadu. Odrzucenie konnicy rosyjskiej stanie się zadaniem, które na ogólnikowo scharakteryzowanym terenie frontu wschodniego, w najgłówniejszej części, spełnić będzie mogła tylko konnica nasza. Jej też przypadnie zadanie przedarcia się przez strefę wywiadów nieprzyjaciela w celu uszkodzenia jego połączeń tyłowych i utrudniania mu koncentracji.

Reasumując powyższe wnioski, możemy powiedzieć, że znaczna część ciężaru wywiadów i główna czynność przesłaniania przypadnie na wschodnim froncie konnicy. Nawet w razie ogólnie defensywnego przeznaczenia całości, będzie ona dążyć do ujęcia wstępnej inicjatywy na przedpolu operacyj, dając tem samem kierownictwu możność skutecznego wdrożenia akcji.

Nie zakończą się jednak działania konnicy z chwilą, w której masy nowoczesnych armij osiągną linję wywiadów, spotkają się i rozpoczną bitwę. Właściwości terenu frontu wschodniego wpłyną na konieczność tworzenia licznych grup o pośredniej taktycznej łączności. Umiejętne manewrowanie konnicą dla osłony własnych flanków lub rzucanie jej na odsłonięte skrzydła i tyły większych jednostek nieprzyjaciela, pozwolą polskiej konnicy wpłynąć w znacznym stopniu na przebieg operacyj.

Słabe rozwinięcie sieci komunikacyjnej na wschodnim froncie będzie ograniczać w okresach ruchowej wojny możność odpowiedniego ugrupowania w marszu. Na kilku najlepszych drogach posuwać się będą wielkie, skomplikowane kolumny — których ruchliwość i możność rozwinięcia się będzie ewentualnie czysto fikcyjna. Czy więc podczas ofensywy — działając zaczepnie, czy też osłaniając własny odwrót, zawsze przypadnie naszej kawalerji szerokie pole działania, na którem jej w wielu wypadkach żadna inna broń zastąpić nie potrafi lub nie może.

Doświadczenie ostatniej wojny uczy nas, że zasada ekonomji sił i tendencja skupiania ich na decydującem miejscu do bitwy wytwarza często długotrwałe okresy obustronnej, pozornej bierności. Powstały więc nowoczesne rowy i pozycje, przerzynające kraj na setkach kilometrów; powstała walka pozycyjna. Należy przypuszczać, że ze względu na konieczność zyskania czasu i w następnych wojnach wystąpią podobne okresy.

Charakter naszego frontu wschodniego wykluczać jednak będzie i za lat 50 wybudowanie jednolitych, silnych i związanych ze sobą linij (stref obronnych) tak, jak to było na froncie francusko-zachodnim w czasie wojny światowej. Przejściowe pozycje, dostosowane do postępu techniki i aktualnych wymogów, powstaną tu wprawdzie i w następnych wojnach, jednak charakter terenu wytworzy w nich przerwy.

Między kluczowemi pozycjami, trzymanemi silnie przez piechotę przy współudziale broni pomocniczych, wyłonią się całe strefy, które ze względu na niedostępność terenu wykorzystać się dadzą w ten sposób, że wzdłuż nich lub w razie niemo-

żliwości tego, za niemi, ustaloną zostanie słaba, ruchoma linja o charakterze obserwacyjnym.

Utrzymywanie takich linij przypadnie z wielkim pożytkiem konnicy. Dzięki swej ruchliwości, konnica jest w stanie stosunkowo słabemi siłami ubezpieczać wielkie przestrzenie od niespodzianek, odbijających się ewentualnie bardzo niemiło na skrzydłach i tyłach pozycyj kluczowych. Uwzględniając jednak, że pojęcie niedostępności terenów jest bardzo elastyczne, należy za linją obserwacyjną utrzymywać rezerwy i to w ten sposób, żeby mogły one, wychodząc z miejsca postoju, działać szybko i radykalnie. Dodatnią stronę tego rodzaju utrzymywania frontu stanowi przedewszystkiem oszczędzanie sił w ogólności, a szczególnie piechoty, która zapewne na innych częściach frontu znajdzie ważniejsze zastosowanie.

Szczupłe siły, utrzymujące wielkie obszary, ugrupuje kierownictwo w ten sposób, że, wykorzystując naturalne przeszkody, jak rzeki, bagna etc., dążyć będzie do skupienia głównych sił w centrach komunikacyjnych. Posiadanie tych ostatnich nabiera decydującej ważności, gdy uwzględnimy niedostępny charakter wielkich obszarów tego frontu. Rezerwy, przeznaczone dla zapełnienia różnych odcinków, będą musiały być stosunkowo daleko za frontem, celem posiadania możności wspomagania tak skrzydeł, jak i centrum swojego odcinka. Wszak odległość rezerwy od frontu musi być w pewnym stosunku do długości tego frontu — o ile wszędzie są równe warunki zagrożenia.

Brygady lub dywizje konnicy, skierowane za front do rezerwy, mają—dzięki swej szybkości—mimo znacznego oddalenia od frontu, najskuteczniejszą możność przybycia na czas do miejsca zagrożonego.

Działalność jazdy w takich wypadkach polegać będzie na szybkim konnym marszu do rejonu akcji. W odległości ognia działowego nieprzyjaciela, stosownie do sytuacji, dowódca konnicy przedsięweźmie decyzję, czy ma działać w konnym, czy pieszym szyku. Należy przypuszczać, iż w takich warunkach szyk pieszy będzie najczęściej stosowany.

Z przewidywanych wyżej sytuacyj i okoliczności widzimy, że pomyślność rozwoju i przebiegu operacyj na froncie wschodnim w znacznym stopniu zależeć będzie od posiadania silnej, bitnej i ruchliwej jazdy. Charakter armji nieprzyjacielskiej, rodzaj terenu, wybitna możność i konieczność oddziaływania jazdy na operacje, upoważniają nas do scharakteryzowania frontu wschodniego, jako wybitnego frontu konnicy.

Dodamy, że operacje W. P., rozpoczęte 25/IV na Ukrainie, akcja dywizji jazdy gen. Romera i 7 bryg. jazdy—są nowym dowodem, jaki duch i jaka energja czynu opanowuje naszą bohaterską konnicę.

Naszej kawalerji w bardzo znacznym stopniu przypisać należy pomyślny rozwój tej ostatniej ofensywy.

II.

Ogólna charakterystyka wojny nowoczesnej.

Ustępy poprzedzające, wychodząc z różnych punktów widzenia, dążyły do ogólnego scharakteryzowania istotnych cech konnicy. Ustęp, wyszczególniający oddziaływanie frontu wschodniego na możność użycia tej broni z korzyścią — stwarza w nas przeświadczenie, podniesione do potęgi pojęcia konieczności. Pod jego wpływem musimy nietylko wierzyć, ale odczuć i docenić, że w ogromie zadań, przypadających naszej armji i jazda polska znajdzie dla siebie pole do skutecznego i chlubnego działania. Świadomość ta ugruntuje w nas przekonanie o wartości konnicy w całokształcie naszej nowej armji; ona też w połączeniu z doświadczeniem i przewidującym rozumem nakreśli jej takie zadania, jakie się wyłonią i w operacjach przyszłych wojen, a przy wypełnianiu których wszystkie przymioty konnicy znajdą właśnie najskuteczniejsze zastosowanie.

Nim jednak przystąpimy do szczegółowego rozważania tych zadań, jakie przypadną obecnej i przyszłej konnicy, musimy dla lepszego zrozumienia jej zastosowania naszkicować w krótkości najgłówniejsze cechy wojny nowoczesnej.

W wyobraźni naszej odżywa raz jeszcze to całe straszne i przeogromne zmaganie się cywilizowanego świata, które począwszy od roku 1914 porwało w państwach zaangażowanych wszystko w swoje krwawe kleszcze i teraz dopiero, po 5 latach, zgrozy stopniowo dogorywa i kona. Widzieliśmy, jak w ciągu kilkunastu dni powstały miljonowe armje—olbrzymy, kroczące śpiesznie na teren wrogiego mocarstwa, przesiąknięte ufnością, upojone bałwochwalczym czarem potęgi chwili. Z każdego czoła zda się czytać było można: Naprzód! naprzód! Na pole rozstrzygającej bitwy—do zwycięstwa i tryumfu! Nawet kosztem ofiar i śmierci! Jakże inny wygląd miały te wojska po pierwszym i po czterech latach wojny! Zgasł pierwotny zapał — na jego miejsce zrodziła się albo nieugięta stanowczość i skupiona energja, albo rozczarowanie i trwoga wśród moralnie niższych, słabszych.

W pierwszym już roku wojny zrozumiano, że nie toczy się ona tylko na froncie; równomiernie z operacjami rozwija się i wewnątrz państw gorączkowa praca i wszystko, co może w jakiś sposób posłużyć wojnie, zostaje jej wymogom podporządkowane. Przemysł wojenny oddziaływa do tego stopnia na bieg operacyj, że w późniejszych fazach wojny, po zupełnem wyczerpaniu pierwotnych zapasów i przy nieustającej konieczności mnożenia sprzętu wojennego i amunicji, terminy operacyj zależne są od punktualności przemysłu wojennego. Powstaje przed nami przeogromna, nowoczesna już „organizacja zwycięstwa.“ Pojęcie, stworzone przez Carnota, staje się decydującym czynnikiem, łącząc w jedną całość i uzależniając powodzenie armji od produktywności wewnętrznej odnośnego państwa. Wojna sama przez się

staje się czynnikiem ciągłego ulepszania, doskonalenia i mnożenia broni palnej typu maszynowego. Człowiek, którym w początkach wojny bez miary szafowano, zaczyna powoli nabierać wartości. Powstaje ostatecznie zasada, dążąca „do możliwego spotęgowania ognia przy najmniejszem zużytkowaniu człowieka". Urzeczywistnia tę zasadę przedewszystkiem karabin maszynowy, działo i samolot; pomocnicze im są granaty ręczne, tanki, gazy trujące etc. Rozpowszechnienie wymienionych maszyn nabrało takich rozmiarów, że pod koniec wojny światowej powstały na najważniejszych frontach żartobliwe porównania — „jakoby piechota była tylko osłoną artylerji, a czynność jej polegała wyłącznie na obsłudze i noszeniu karabinu maszynowego." Powiedzenia takie, aczkolwiek żartobliwe i przesadne, świadczą jednak wyraźnie o tem, jak wojna zmieniła swe oblicze w ciągu 4 lat i czego się spodziewać można po wojnach przyszłości, do dyspozycji których będzie jeszcze bardziej rozwinięta technika.

W miarę doskonalenia techniki wojennej powstaje zupełnie prawie nowa broń. Jest nią lotnictwo w szerszem znaczeniu. Ciężkie, powolne balony ustępują zupełnie miejsca szybkiemu i zwinnemu samolotowi lekkiego typu, który, uzbrojony karabinem maszynowym, bombami i wyposażony aparatem radio, posiada nietylko możność zwalczania podobnego nieprzyjaciela w powietrzu, ale oddziaływa i na przebieg walki ziemnej. Pilot staje się najwybitniejszym środkiem wywiadu, szczególnie na tyłach nieprzyjaciela; w toku bitwy jest on pozatem środkiem łączności i kierownictwa.

Liczba aeroplanów, początkowo mała, wzrosła pod koniec wojny do znacznych cyfr. Broń ta ma niezawodnie wielką przyszłość i daje państwom o wybitnym przemyśle odrazu atut do przewagi nad przemysłowo niższym nieprzyjacielem.

Miljonowe armje i tysiące użytej broni maszynowej zmuszają do zorganizowania szerokich stref etapowych, na których powstaje niezliczona ilość magazynów i składów; sieć komunikacyjna, będąca środkiem ciągłości i regularności dowozu, rozszerza się i mnoży. Koleje i samochody różnego typu pracują bez przerwy, uskuteczniając dowóz lub będąc środkiem szybkiego przegrupowania wojska. Im bardziej ruchową staje się wojna — tem większe znaczenie przypada obu wymienionym środkom lokomocji. O ile Napoleon zwyciężał nogami, o tyle kolej i samochód stanowi wybitną podstawę zwycięstwa armij nowoczesnych.

Rozpatrzmy teraz przebieg operacyj wojny światowej.

Stosunki polityczne stworzyły 2 potężne bloki. Miljonowe armje dwóch przeciwnych partyj walczą wszystkiemi możliwemi środkami na setkach kilometrów, w różnych krajach. Jedna bitwa już nie wystarcza do uzyskania zwycięstwa. Wojna składa się z całego szeregu równoczesnych operacyj i bitew na różnych frontach; decydujące znaczenie uzyskują rozstrzygające bitwy na głównych terenach operacyjnych. Jak Napoleon uczył, że bitwa jest rozstrzygnięciem, więc celem, a wszystko inne było tylko środ-

kiem, prowadzącym do niego, tak widzimy w wojnie światowej wyolbrzymienie i spotęgowanie tej zasady do nadludzkiego wysiłku. Narzędziem tego wysiłku nie jest już tylko żołnierz, jak ongi, lecz staje się nim cały naród, cała państwowość.

Największych jednak ofiar żąda wojna bezsprzecznie od żołnierza na froncie. Zgroza jej, składająca się z niebezpieczeństwa, trudu i braków, wymaga od niego najwyższych moralnych wartości — jeżeli ma on wojnę przetrwać i zwyciężyć. Charakter i długie trwanie wojny ubiegłej uwidaczniają aż nadto jaskrawo, do jakiego stopnia ważą duch i wartość moralna armji. Czynnik ten urósł tak potężnie, że dzisiaj słusznie panuje zdanie, twierdzące, że zwycięża nie liczebna lub materjalna przewaga, nawet nie lepsze wykształcenie, tylko wyższość siły moralnej narodu i armji—o ile poprzednio wymienione czynniki nie są zbyt nierówne.

Z powyższych rozważań widzimy, że wojna nowoczesna nie jest izolowanem działaniem siły zbrojnej. Przeciwnie, stanowi ona zastój w normalnym rozwoju wszelkiego organizmu państwowego, zmuszonego do wytężenia całej swej energji dla celów wojny. Motywy i cele wojny nowoczesnej, charakter i przebieg jej, powodują, że państwo, raz zaangażowane w wojnę, stawia wszystko na kartę. Wynik wojny decyduje przecież o warunkach bytu obecnych i przyszłych pokoleń.

Wśród wielu czynników, przygotowujących w sumie przyszłe zwycięstwo, wyłaniają się dwie najwybitniejsze podstawy, z jakiemi się rząd i kierownictwo wojskowości najbardziej liczyć muszą. Są niemi: duch armji i przemysłowa produktywność państwa. Wymagają one najdłuższego kształcenia i przygotowania. Dążyć do wzmocnienia ich w czasie wojny — byłoby zapóźno i równałoby się pewnej klęsce, która w skutkach swoich może być nieobliczalną.

Wybitny wódz o żelaznej woli zwycięstwa i nieustającej energji, opierający swą działalność na militaryzmie ducha swego narodu i na szeroko rozgałęzionym, wszechstronnym przemyśle państwowym, ma wszelkie szanse większej wytrwałości i ostatecznego pokonania nieprzyjaciela.

(D. c. n.)

PUŁK. MERCIER.

Polityka kolonjalna Francji.

(Odczyt wygłoszony w Sekcji Historyczno-Wojskowej Tow. Wiedzy Wojskowej w dniu 3.V. 1920 r.)

W rozmowach, prowadzonych przed wojną we Francji, często zadawano sobie pytanie, jaka rola przypadnie w udziale kolonjom francuskim w razie, jeśli świat wciągnięty zostanie w straszliwą zawieruchę wojenną. Ludzie, usposobieni najmniej pesymistycznie, przypuszczali jednak, że staną się one poważnym ciężarem dla państwa, zmuszonego utrzymywać w nich część wojsk, których użycie byłoby bardziej pożytecznem na decydujących polach bitew Europy; inni obawiali się, aby, korzystając z zupełnego zaabsorbowania Francji przez rozgrywające się wypadki, nie burzyły się one, idąc za głosem warstw niezadowolonych lub plemion jeszcze nie podbitych, i nie stały się dla metropolji powodem poważnych trosk, lub nawet dotkliwego jej osłabienia. Jeszcze inni, przewidując wojnę, w której Francja mogłaby utracić swobodę ruchów na morzu, nie bez obawy myśleli o losie tych dalekich krain, pozostawionych wówczas samym sobie.

Wypadki jednak wykazały, że obawy te były płonne — potwierdziły natomiast przewidywania tych, którzy ufali całkowicie kolonjom francuskim i ziemiom, znajdującym się pod protektoratem Francji.

Wobec tego charakterystyka wysiłku kolonjalnego Francji nie jest pracą ani niepotrzebną, ani niewdzięczną; rzut oka nadzieje ostatnich lat 30, w celu uprzytomnienia sobie roli, jaką odegrała w życiu duchowem Francji idea kolonjalna oraz scharakteryzowanie jej przejawów, pozwoli na należytą ocenę tego, co zdziałały kolonje podczas Wielkiej Wojny.

Zadaniem mojem jest rozstrzygnięcie 3 zagadnień: 1) Czy Francja mogła i czy powinna była podjąć wysiłek kolonjalny; 2) Jak polityka kolonjalna została przeprowadzona — i 3) Jakie były wyniki poniesionych wysiłków.

1. Czy Francja powinna była podjąć wysiłek kolonjalny.

Istnieje pogląd, że Francuz z natury swej nie nadaje się na kolonizatora. Prawdą jednak jest tylko to, że nadewszystko

czuje się dobrze u siebie w domu; twierdzenie zaś, że nie jest on zdolny do opuszczenia swego kraju i nie może być pożytecznym poza nim, jest bezwątpienia błędne.

Wszak właśnie Francuzi byli najbardziej czynnymi i najliczniejszymi uczestnikami Wypraw krzyżowych — przedsięwzięć kolonjalnych conajmniej w tym samym stopniu, co religijnych; próby kolonizacji francuskiej datują się już od XII wieku. Zabójczy traktat Paryski 1763 r., którzy nastąpił po erze Richelieu, Colbert'a i Dupleix'a, niweczył większą część pierwszego imperjum kolonjalnego Francji; obejmowało ono wówczas: Kanadę, Kraj Wielkich Jezior, Luizjanę, Akadję, W. Antylle, Gujanę, Indje oraz faktorje w Senegalu i na Madagaskarze. Odbudowa imperjum kolonjalnego zaczęła się jednak nanowo, i w r. 1870, w przededniu wojny, Francja posiadała znów: Algier, Kochinchinę, faktorje w Gabonie, Gwinei, na Wybrzeżu Kości Słoniowej i Złotym Brzegu, Madagaskarze i archipelagu Polinezyjskim. Czy jednak było wskazanem kontynuować rozpoczęte dzieło po porażce? Oznaczałoby to wszak osłabienie w pewnym stopniu wysiłków, których podłożem była idea odwetu; pociągałoby to za sobą również rozlew krwi dla podboju nowych terytorjów — gdy tyle krwi polało się już w obronie ojczyzny. Ale z drugiej strony — czy Francja mogła zupełnie skurczyć się w sobie, poświęcić się wyłącznie gojeniu ran, odbudowie ruin i reformie armji? Czy taka polityka, polegająca na zbieraniu sił narodowych, nie stałaby się, trwając zbyt długo, polityką rezygnacji, prowadzącą Francję wprost do upadku? Wreszcie — jaka polityka odpowiadała interesom ekonomicznym Francji?

Koło r. 1880 w państwach europejskich zarysowywały się wszędzie prądy protekcjonistyczne; na arenie wszechświatowej pojawiali się nowi pretendenci do rynków handlowych — sporządzano wykazy niezajętych jeszcze terytorjów. Dla Francji zapewnienie sobie nowych rynków i działanie w tym kierunku bez zwłoki stało się w tej sytuacji koniecznością — inaczej bowiem mogły ją uprzedzić inne państwa; wszyscy już wówczas odczuwali znaczenie tych dalekich ziem, które dają się spieniężyć i mogą w razie potrzeby stać się przedmiotem wymiany.

Idea polityki kolonjalnej była wówczas we Francji gorąco zwalczana; twierdzono, że życzył jej sobie Bismark, chcąc uniemożliwić Francji działanie na terenie europejskim. Znane są w istocie słowa Bismarka, że „wszystkie kolonje razem wzięte nie warte są kości jednego grenadjera pomorskiego“ i że „Niemcy, mając kolonje innych, nie potrzebują swoich kolonij“. Dzieje zadały kłam tym twierdzeniom; że nawet w Niemczech ówczesnych nie podzielano poglądów Bismarka, o tem świadczy chociażby niezwykły rozrost kolonij niemieckich po wojnie 1870 r.

Wówczas to ostatecznie — wbrew wzmiankowanej wyżej opozycji — nie posiadając nawet określonego programu działania, nie widząc dokładnie wyników, do których wiodła polityka kolonjalna, Francja zdecydowała się na ekspansję kolonjalną,

traktując ją, jako przeciwwagę poniesionych klęsk i nie tracąc w głębi duszy nadziei odzyskania Alzacji i Lotaryngji.

II. W jaki sposób i na jaką skalę przeprowadzała Francja politykę kolonjalną.

Przedewszystkiem słów parę na wytłómaczenie i usprawiedliwienie samej idei kolonjalnej. Stwierdzić tu przedewszystkiem należy, że jakiekolwiek były motywy osiadania ludów cywilizowanych wśród ludów dzikich — korzyści handlowe, czy chęć podbojów politycznych — bądź co bądź idea kolonjalna wyszła na korzyść ludzkości. Zasobność materjalna tuziemców wzrosła, obyczaje ich złagodniały; również korzystną była działalność kolonizacyjna dla narodów europejskich.

Polityka kolonizacyjna jest konieczna dla zapewnienia przyszłości narodom, chcącym istnieć, jako pewna indywidualność społeczna i jako odrębny czynnik wszechświatowej cywilizacji. Niezależnie od tego współczesna kolonizacja jest jedną z form walki o byt, dzięki temu hartuje ona i zapobiega gnuśnieniu.

Jakiekolwiek więc zarzuty mogą być czynione polityce kolonjalnej, nie należy niedoceniać tych jej stron dodatnich, na które tylko w najogólniejszych zarysach wskazaliśmy.

Przechodząc teraz do sprawy, bezpośrednio nas interesującej, zaznaczymy, że z pośród różnych znanych form działalności kolonizacyjnej, kolonizacja francuska w ostatnich czasach zbliżała się najbardziej do typu kolonizacji ekonomicznej. Zresztą, nie należy zapominać, że działalność gospodarcza i polityczna są ściśle związane z akcją wojskową, co dobrze charakteryzują słowa gen. Lyautey'a: „Jeden rynek wart jest bataljonu". Pobieżny chociażby rzut oka na 2 etapy ekspansji kolonjalnej Francji: pierwszy — od r. 1880 do 1904, i drugi — od 1904 do 1914, pozwoli nam zapoznać się bliżej z charakterem polityki kolonjalnej francuskiej.

Prawie na wszystkich terytorjach, kolonizowanych przez Francję, miała już ona poprzedników: przedewszystkiem — Anglję, starą przeciwniczkę w dziedzinie polityki kolonjalnej; następnie Niemcy, które najpóźniej pojawiły się na tej arenie, zdradzały jednak bodaj największą zachłanność. Groźne postępy Niemiec skłoniły Anglję do porozumienia z Francją i do porzucenia z czasem polityki niezależności i unikania sojuszów, jaka cechowała ją jeszcze w czasie zatargu o Faszodę.

Przed ogólną charakterystyką polityki Francji musimy zaznaczyć, że istnieją wogóle dwa typy kolonij: takie, które mogą być zamieszkiwane przez kolonizatorów europejskich — jak Tunis, Marokko, Algier, Afryka Południowa, oraz kolonje typu drugiego, położone przeważnie w pasie podzwrotnikowym i będące tylko terenem eksploatacji; w tych ostatnich kolonizatorzy aklimatyzują się z wielką trudnością, a eksploatacja tych kolonij polega tylko na wykorzystywaniu pracy tuziemców. W chwili, gdy Francja zaczynała prowadzić politykę kolonjalną, niezajętemi pozosta-

wały już tylko ziemie, nadające się na kolonje drugiego typu. Do tych więc ziem z konieczności zwróciła się Francja — nie zaniedbując zresztą posiadanych już kolonij w Afryce Północnej: Marokko, Algieru i Tunisu.

1) *Okres od 1880 do 1904 r.*

Algier. Przenikanie wgłąb tego lądu zaczęło się ok. 1830 r.; po r. 1870 Francja zakończyła jego podbój i dokonała niezbędnej pracy organizacyjnej.

Tunis. Gdy w r. 1880 Bej tunisu oświadczył, że nie jest w stanie rządzić krajem, nastąpiła interwencja Francji; po krótkiej kampanji traktat w Bardo powierzał Francji, za zgodą Anglji, protektorat nad Tunisem.

Indo-Chiny. Wskutek prześladowań, na jakie narażeni byli osiedleni od 1659 r. w Tonkinie misjonarze francuscy, Francja zmuszona była do interwencji w Kochinchinie i objęcia protektoratu nad Kambodżą w r. 1863. W r. 1874 oficer marynarki francuskiej został zabity przez tuziemców; Francja zajęła miasto Hanoi i zmusiła króla Annamu do podpisania w Sajgonie traktatu, który jednak pozostał martwą literą. Powoli, właściwie wbrew swoim zamiarom, Francja zmuszoną została do ostatecznego podboju Tonkinu i Annamu; podbój ten był szczególnie trudny do przeprowadzenia i bardzo kosztowny. Rozpoczęty w r. 1883, zakończony został w r. 1885 traktatem w Tien-Sin'ie, który oddawał Francji terytorjum o powierzchni 740,000 km.^{2} (powierzchnia Francji wynosi niewiele więcej ponad 550,000 km.^{2}), z ludnością 15-o miljonową. — Terytorjum zdobyte, umożliwiające Francji dostęp do Chin przez Ynnam, obejmuje: Tonkin, Annam, Kambodżę i Laos; jest to najpiękniejsza i najbogatsza z kolonij Francji.

Madagaskar. Tuziemny rząd tej wyspy, której powierzchnia większa jest od powierzchni Francji, a ludność wynosi 2$^1/_2$ miljona, przyjął w r. 1885 protektorat francuski; gdy jednak odnośny traktat, jak się zwykle działo w stosunkach z kolonizowanemi ludami, nie był dotrzymywany, Francja musiała wysłać w r. 1895 ekspedycję wojskową do Tanarive'y. Wkrótce potem gen. Gallieni osiągnął przekształcenie protektoratu na zwykłą aneksję Madagaskaru na rzecz Francji.

Wybrzeże Somalis. Już od r. 1862 w rękach francuskich znajdował się Obok; w r. 1888 zdobyte zostało Dżibuti — jedyne dwa porty francuskie między Marsylją i Pondichéry. Dżibuti było również końcowym punktem kolei żelaznej z Harraru; Francja posiadała koncesję tej kolei aż do Addis—Abbabba, stolicy Etjopji. W ten sposób przechodzimy już do właściwej.—

Afryki kontynentalnej, której kolonje tworzą 2 kompleksy. 1-y—zachodni—obejmuje kolonje: Senegal, Niger, Gwineję, Wybrzeże Kości Słoniowej, Dahomey, Maurytanję, Zinder i część Togo; drugi — w t. zw. Afryce Równikowej — kraje: Gabon, Średnie Kongo, Ubangi — Chari, Czad, Borku, Tibesti i Kame-

run. Obydwa te kompleksy tworzą, wraz z wybrzeżem Somalis, terytorjum o powierzchni prawie 10 miljonów km.², z 15-o miljonową ludnością; podbój tego terytorjum, rozpoczęty koło r. 1880, zakończył się w r. 1913 zdobyciem Ain-Gallaka w Borku. Dokonały go częściowo ekspedycje badawcze, rozporządzające minimalnemi eskortami, częściowo oddziały wojskowe, przeważnie bardzo nieliczne i posługujące się pomocą wojsk, rekrutowanych na miejscu z pośród tuziemców.

Trudności tego podboju zwiększała jeszcze konieczność szybkiego zajęcia kraju, gdyż wobec traktatu Berlińskiego z r. 1885 można się było obawiać wyprzedzenia Francji przez inne państwa. Dokonania tego dzieła zawdzięcza Francja licznym oficerom i badaczom, z pośród których wymienimy tylko ludzi tak zasłużonych, jak Gallieni, Borgnis-Desbordes, Joffre, Henrys, Lyautey i t. d. Nadmienić tu jeszcze należy, że wymienione wyżej kompleksy terytorjalne Afryki środkowej połączone zostały z kolonjami Afryki północnej, tworząc jedno wielkie imperjum kolonjalne Francji. Połączenia tego dokonały 3 ekspedycje, które w 1900 r., idąc z Biskry, Niger'u i Kongo, połączyły się nad jeziorem Czad i wspólnemi siłami obaliły pod Kusseri Rabah władzę miejscowego wodza krwiożerczego tyrana Afryki środkowej.

Na specjalną wzmiankę zasługują również ekspedycje, które przeszły Afrykę z zachodu na wschód, oraz, poprzez Saharę, z północy na południe. *Ekspedycja Marchand'a* wyruszywszy 1897 r. jako flotylla rzeczna z Brazzaville, dotarła poprzez Kongo i Ubangi do Mere, ostatniego punktu spławnego (oddalonego o 3300 klm. od Brazzaville); stąd przeniesiono lądem statki do Kodjale (leżące w odległości 160 klm.), a stamtąd znów rzeką dotarto już w r. 1898 do Faszody. Wówczas to nastąpiła interwencja Anglji, nie chcącej pozwolić Francji na dostęp do górnego Nilu. Wobec wojska angielsko-egipskiego, dowodzonego przez lorda Kitchener'a, które przybyło do Chartumu, rząd francuski zdecydował się wycofać słabą liczebnie ekspedycję Marchand'a do Francji.

Pierwsza próba *przejścia Sahary* (szkic № 1), w celu przeprowadzenia linji kolejowej, dokonana została w r. 1880. Jednak tragiczna śmierć ppułk. Flatters'a, który po 2 bezowocnych próbach przejścia pustyni zwabiony został w zasadzkę i zamordowany, powstrzymała na czas jakiś dalsze wyprawy. Dopiero w r. 1912 wyruszyła ekspedycja Nieger'a—Cartier'a, mająca przeprowadzić studja nad wytknięciem drogi kolei żelaznej z Oranu do Timbuktu i Czadu. Ekspedycja ta, dotarłszy do Silet'u, rozdzieliła się na dwie grupy, z których jedna skierowała się w kierunku Niger'u, druga — w kierunku Zinder i Czadu; właśnie tę drugą grupę wypadło mi przyjmować w Kano w 1913 r. Ekspedycja ta spełniła całkowicie swe zadanie, przebywszy konno i na wielbłądach 3000 klm.

Zaznaczamy tu nawiasem, że obecnie jest w toku czwarta już próba przejścia Sahary—wzdłuż linji: Algier—Biskra—Uargla—

Insala — Tamanrasset — Kidal Burem. Wywiad, częściowo samochodowy, częściowo powietrzny, dokonany został w r. 1919; obecnie odbywa się drugi w tym samym kierunku. Celem jego jest zorganizowanie stałej komunikacji pocztowej powietrznej między Algierem a Timbuktu; niewątpliwie w najbliż-szym czasie cel ten zostanie osiągnięty i komunikacja powietrzna z tym ważnym ośrodkiem gospodarczym Niger'u stanie się jakby forpocztem komunikacji kolejowej.

Taką jest w głównych zarysach historja ekspansji kolonjalnej Francji, rozpoczętej około r. 1880 — której ostatni etap rozgrywa się jeszcze obecnie. Przejdziemy teraz do charakterystyki



Szkic № 1.

innej dziedziny polityki kolonjalnej francuskiej, w której szybki rozwój wypadków zaczął się około 1904 r.

2) *Okres od 1904 do 1914.* Okres ten, poza kolonizacją Borku i Tibesti, wypełnia głównie doniosła w skutkach sprawa Marokańska.

Okupacja Marokko przez Francję była, podobnie jak okucja Tunisu, konsekwencją podboju Algieru. Do zajęcia Marokko zmuszała Francję: po pierwsze—konieczność zabezpieczenia z tej strony granicy Algieru, stale zagrożonej od r. 1830, następnie — wzgląd na utrzymanie spokoju wśród ludów muzułmańskich, gdyż każde zamieszanie w Marokko wywoływało natychmiast odgłosy w całej północnej Afryce i nawet dalej na wschód. Francja nie mogła pozwolić, aby którekolwiek z mocarstw europejskich posiadało „klucz" do Marokka, gdyż to zagrażałoby

istnieniu francuskiej Afryki północnej, a pośrednio—wielko-mocarstwowemu stanowisku Francji w Europie. Aby zabezpieczyć się pod tym względem, rząd francuski zawarł szereg traktatów z państwami europejskiemi, a mianowicie: 1) konwencję 1904 r. z Anglją, na zasadzie której Francja zrzekała się pretensyj do Egiptu, a otrzymywała wzamian uznanie strefy swego wpływu w Marokko; 2) konwencje 1904, rozgraniczające sfery wpływów Francji i Hiszpanji. Niemcy nie posiadały kolonij nad m. Śródziemnem i kanclerz Bülow oświadczył, że interesy ekonomiczne Rzeszy nie są bynajmniej zagrożone przez wytworzoną w Marokko sytuację; jednak, niezadowolone z wymienionych wyżej konwencyj, Niemcy chciały również uzyskać głos w sprawach marokańskich. Cesarz Wilhelm, wylądowawszy niespodzianie w r. 1905 w Tangerze, wygłosił tam mowę, w której brzmiały akcenty wrogie dla Francji i zażądał, pod groźbą wojny, dymisji Delcassé'go, twórcy zawartych przez Francję traktatów. Rząd francuski ustąpił i zgodził się na odbycie konferencji w Algeciras (1906 r.); konferencja uznała specjalne przywileje Francji w Marokko oraz powierzyła jej, wraz z Hiszpanją, organizację policji w portach marokańskich.

W r. 1906 Francuzi wraz z Hiszpanami wylądowali w Casa-Blanca; zaś w r. 1908 gen. Lyautey zajął masyw Benisenssen. Był to początek pokojowego podboju kraju.

W r. 1907, z powodu zamordowania 5 urzędników francuskich w porcie Casa-Blanca, korpus ekspedycyjny wkroczył do miasta, a następnie, pod dowództwem gen. d'Amade, zajął cały rejon Chauja; w tym samym czasie, w ciągu r. 1907 i 1908, Francuzi przenikają do Fezu.

Na rok 1909 przypada incydent dezerterów z Casa-Blanca, który wywołał energiczną interwencję Clemenceau.

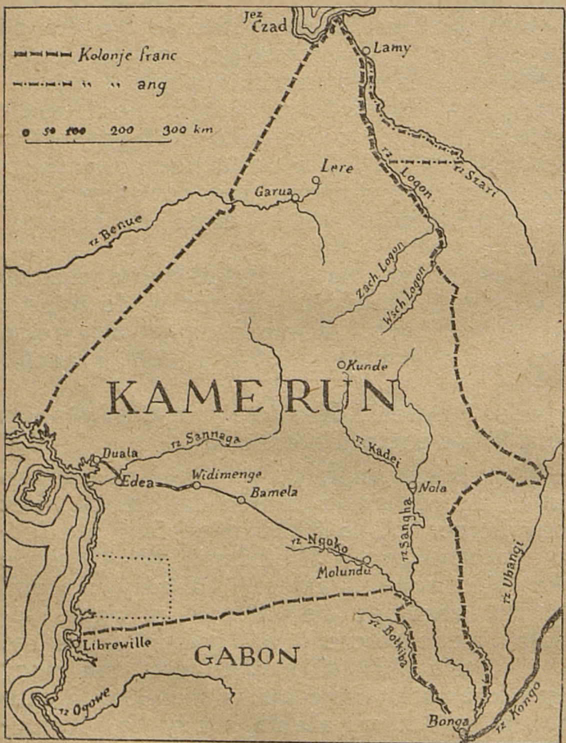
W zimie r. 1910—11 wybuchł bunt, połączony z pogromem Francuzów w Fezie; sułtan zwrócił się o pomoc do Francji. Fez został wkrótce obsadzony przez wojska francuskie—fakt ten jednak wywołał naprężenie stosunków z Niemcami. W Agadirze pojawiła się kanonierka niemiecka „Pantera"; między rządami obu państw rozpoczęły się ożywione pertraktacje, w ciągu których parokrotnie istniało niebezpieczeństwo wybuchu wojny. W końcu jednak zawarta została (4/XI 1911 r.) umowa, na mocy której Niemcy uznawały protektorat francuski w Marokko, z drugiej jednak strony Francja, prócz wyrażenia zgody na równouprawnienie pod względem gospodarczym innych państw europejskich, musiała poczynić Niemcom ważne ustępstwa na terytorjach w Afryce podzwrotnikowej, mianowicie w Kamerunie.

Już umowa z r. 1894 rozgraniczała sferę wpływów niemieckich i francuskich w Kamerunie w ten sposób, że Francja miała zapewniony dostęp do jeziora Czad; powtórna umowa, z r. 1908, była również dla niej korzystna. Dopiero konwencja 1911 r. zmieniała zasadniczo sytuację (szkic № 2). Pozbawiała ona Francję dostępu do Atlantyku przez Benue i Niger, Niemcom zaś pozwalała usadowić się w ważnych punktach, leżących wzdłuż arterji Kongo — Ubangi. W ten sposób mieli oni zapewnioną

możność szybkiego przeprowadzenia linji kolejowej trans-afrykańskiej dla własnego użytku, podczas gdy uzależnienie dostępu do jez. Czad od pozwolenia Niemców pozbawiało te posiadłości całego znaczenia, jakie posiadały one dla Francji.

Jedyną rekompensatą dla Francji za utratę tego rozległego i obfitującego w bogactwa naturalne kraju było oddanie jej znacznie mniejszego i uboższego terytorjum Chari i Logowe.

Takiemi były rezultaty traktatu z r. 1911. Wprawdzie Francji udało się polepszyć swą sytuację, utorowawszy sobie drogę do jez. Czad przez Nigerję angielską i linję kolejową z Lagos i Baro do Kano, która wówczas właśnie została ukończona; Niemcy jednak nie przestawały zazdrosnem okiem spoglądać na akcję kolonjalną Francji i groźny zatarg mógł każdej chwili znów wybuchnąć. Niektórzy politycy przepowiadali już wówczas nieuniknione zbliżanie się wojny.



Szkic № 2.

O tem, że sprawczynią tej naprężonej atmosfery nie była Francja, szczerze pragnąca pokoju i gotowa do daleko idących ustępstw, lecz Niemcy—świadczyć może chociażby wydana w r. 1911 książka O. Tannenberga, p. t. „Dzieło XX w.“ Autor, mówiąc o polityce kolonjalnej niemieckiej, domaga się w swej książce—podziału kolonij francuskich między Niemcy, które otrzymałyby lwią ich część, a Anglję, która miałaby dostać resztę, jako nagrodę za neutralność w wojnie...

Książka Tannenberga jest charakterystycznem odbiciem ówczesnych poglądów niemieckich sfer kierowniczych. Sfery te zresztą nie zrzekły się swych fantastycznych planów nawet po 3 latach wojny, gdy Niemcy utraciły wszystkie swoje kolonje i przekonały się, z jakimi przeciwnikami mają do czynienia na polach bitew. Wówczas to bowiem, w r. 1917, niemiecki podse-

kretarz stanu do spraw kolonij, dr. Solf, wygłosił mowę, w której jako jeden z celów wojny wysunął zagarnięcie przez Niemcy najważniejszych kolonij angielskich, francuskich i belgijskich w Afryce południowej i środkowej. Szczytem zaślepienia Niemiec pod tym względem jest jednak fakt, że w sierpniu 1918 r. ukazała się książka Fr. Kolbe, rozwijająca te same ideje—a wkrótce potem Urząd do spraw kolonij w oficjalnym komunikacie stanowisko Kolbe'go całkowicie zaakceptował!

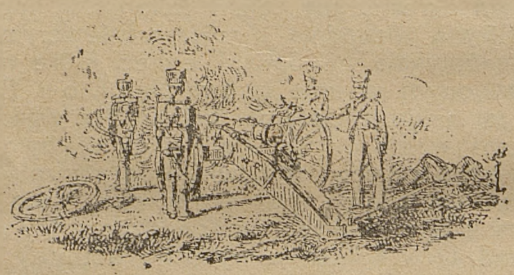
Wiemy, jak smutno skończyła się dla Niemców ich zachłanność; traktat pokojowy, głównie na żądanie Anglji, pozbawił Niemcy wszystkich ich kolonij — w czem, być może, posunięto się nawet nieco za daleko. Bądźcobądź jednak nie szkodzi zanotować sobie wyżej wzmiankowane przejawy polityki kolonjalnej Niemiec w jej rozwoju historycznym, zarówno przed wojną, jak w czasie jej trwania.

Taką była historja polityki kolonjalnej Francji. Widzieliśmy, że w pierwszym okresie, gdy celem kolonizacji francuskiej były Indo-Chiny, Afryka zachodnia i rozszerzanie terytorjum Algieru, Francja nie napotykała na opór Niemiec, które zato w okresie drugim, wypełnionym głównie sprawą Marokko i Afryki środkowej stały się jej najgroźniejszym i najbardziej zajadłym przeciwnikiem. Że zaś walka o posiadanie kolonij była jednocześnie walką o wielkomocarstwowe stanowisko państw zainteresowanych, więc nie dziw, że sprawy tych zamorskich krain miały wielki wpływ na rozwój tych wydarzeń w dziedzinie polityki europejskiej, które doprowadziły w końcu do wybuchu wojny.

III. Wyniki polityki kolonjalnej Francji.

Aczkolwiek dzieło asymilacji kolonij zostało zaledwie rozpoczęte, a pod względem ich organizacji gospodarczej dużo jeszcze pozostawało do zrobienia—należy jednak stwierdzić, że pomoc, jaką otrzymywała w czasie wojny Francja od swych kolonij, była ogromna. Pomijając już fakt, że dzięki wzorowemu spokojowi, jaki panował na tych terytorjach w czasie wojny, Francja mogła bez przeszkód ściągnąć z nich na front europejski armję kolonjalną, liczącą 2.300 oficerów i 25.000. szeregowych, oraz zmobilizować 4.000 zamieszkałych w kolonjach Francuzów — podkreślić tu należy te ciężary, jakie bezpośrednio przyjęły na siebie kolonje w dalszych etapach wojny. Dostarczyły one: 1) *żołnierzy* — 275.290 tuziemców (Senegalczyków, Annamitów, Somalijczyków i t. d.), oraz 51.556 kreolów, razem — 326.846 ludzi; z tej liczby (do której nie wchodzi jeszcze 40.000 Marokańczyków, oraz kontyngensy z Algieru i Tunisu) 250.000 zostało wysłanych na front, lub użytych w oddziałach pozafrontowych; 2) *pracowników*, użytych w zakładach państwowych — 56.516 z właściwych kolonij, 166.152 — z Indo-Chin, Algieru, Tunisu i Marokko; razem — 222.668 ludzi.

Kolonjom również zawdzięcza Francja wydatną pomoc ekonomiczną w czasie wojny, polegającą w pierwszym rzędzie na dostarczaniu zbóż i innych produktów naturalnych; sam tylko Tunis dostarczył Francji w ciągu r. 1915—16: 264 tys. kwintalów żyta, 266 tys.—jęczmienia, 656 tys.—owsa, oraz za 8 miljonów fr. wełny; prócz tego dostarczał owsa i jęczmienia armji Salonickiej. Nie należy wreszcie niedoceniać tego znaczenia *moralnego*, jakie miały kolonje dla Francji. Były one dla niej szkołą pokonywania trudności, szkołą hartu, która dała krajowi, poza znakomitemi kadrami, cały zastęp wodzów—jak Joffre, Gallieni, Gouraud i t. d.; ekspansja kolonjalna była, po klęsce 1870 r., tym czynnikiem, który nie pozwolił Francji stoczyć się drogą upadku duchowego i utrzymywał bezustannie w napięciu jej energję narodową.



KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

Wychowanie oficera.

Różne względy złożyły się na to, że kwestja, jak wychować oficera zawodowego, stała się obecnie aktualną.

Z chwilą, gdy chwilowy brak oficerów został w wielkiej mierze usunięty, można przystąpić do pracy normalnej, do podłożenia mocnych podwalin pod gmach armji polskiej.

Odpowiedź na pytanie, jak wychować oficera, jest ściśle związana z tem, jakim chcemy mieć tego oficera. A że jaki oficer, taka i armja, wpierw należy rozpatrzeć pytanie: jaką chcemy, by była armja polska?

Wojna światowa rzuciła cały szereg haseł bojowych. Z chwilą jednak, gdy doszło do ich realizacji, okazało się, jak to zwykle bywa, że interesy wtórne wypaczyły najpiękniejsze nawet z nich.

Niemniej jednak jedno hasło zwyciężyło w zupełności, hasło zniesienia militaryzmu pruskiego. Hasło to zwyciężyło nie na polach walki, nie klęska militarna zwaliła gmach potęgi wojska pruskiego. Upadek jego był stokroć sromotniejszy. Oto rozpadł się on od wewnątrz, pokonało go jego własne nieprzystosowanie się do życia z chwilą zmiany pojęć we własnem społeczeństwie.

Co było cechą istotną militaryzmu pruskiego, cechą, która poniosła niepowrotną klęskę? Nie można wszak zaprzeczyć, że wewnętrzna budowa wojska była zewszechmiar celowa, że karność jego i dyscyplina, pedantyczność aż do drobiazgów—cechy tak chętnie przez laików uważane za kwintesencję militaryzmu pruskiego, są tylko niezbędnemi objawami każdego wojska, które chce być zdrowe.

Zatem nie wewnętrzna budowa wojska była przyczyną klęski. Przyczyna ta była zupełnie inna: oto wojsko pruskie — był to wzorowo urządzony pałac, zawieszony w powietrzu. Wojsku temu brak było poprostu podstaw, oparcia o własny naród.

Istotną cechą militaryzmu pruskiego było zupełne odcięcie wojska od społeczeństwa. Oba te obozy nie miały ze sobą nic wspólnego, każdy z nich żył w innym świecie. Jeżeli jeden

z nich wpływał na drugi, to wojsko na resztę społeczeństwa, nigdy naodwrót.

Ci, co wojsko to reprezentowali, t. j. zawodowi oficerowie i podoficerowie, żyli w świecie zupełnie odrębnym, nie rozumiejąc i nie chcąc rozumieć ewolucji, jaką wraz z całym światem przeżywał i ich naród. Znane powiedzenie Hindenburga, że prócz wojskowej nie wziął nigdy żadnej innej książki do ręki, jest może najcharakterystyczniejszym symbolem tego zupełnego odcięcia wojska od życia.

Nie dziw więc, że kiedy klęski zachwiały zaufaniem narodu do wojska, wojska mu obcego, w które dotąd wierzono, ale którego nie znano i nie rozumiano, to, wedle wyrażenia niemieckich krytyków klęski „das Hinterland hat uns in den Rücken gefallen“ — „własne tyły zadały nam cios w plecy“. Zdumieni oficerowie niemieccy ujrzeli nagle czynnik, z którym się dotąd nie liczyli, którego nie znali — ujrzeli własny naród.

Było to coś, czego nie umieli pojąć. I w tej chwili okazała się jaskrawo cała znikoma podstawa militaryzmu pruskiego, jego nieprzystosowanie się do życia.

„Oficer nie spostrzegł się, że przyszły nowe czasy, które nieubłaganie odrzuciły wszystko stare, i nie zrozumiał, że to, co było, nie powróci już nigdy w dawnych formach“ [1]).

To samo zjawisko widzieliśmy i w dwu innych armjach, opartych na analogicznych zasadach, t. j. w armji rosyjskiej i austrjackiej.! Armje te również rozpadły się nietyle dzięki klęsce na polu bitwy, ile rozkładem wewnętrznym, wykazując jasno, że fałszywe były zasady, na których oparły swe istnienie.

Dziś, w epoce nawskroś demokratycznej, gdy społeczeństwo całe świadome jest swych praw i swych celów, nie może istnieć wojsko, któreby nie było odbiciem całego narodu, ale narzędziem panowania jednej klasy (jak w Niemczech lub Rosji) lub jednego narodu (Austrja) nad resztą społeczeństwa.

Wojsko, odcięte od społeczeństwa, wojsko, które nie żyje z niem jednem życiem, nie potrafi, jak się okazało, dostosować się do wyjątkowych warunków, jakie wojna ze sobą przynosi.

Skoro więc chcemy budować armję, którąby zdołała przetrwać najcięższe nawet próby, jakie nam przyszłość przynieść może, nie możemy opierać jej budowy na zmurszałych wzorach państw zaborczych, których kruchość wykazało samo życie, ale musimy się starać rozwinąć i utrzymać to, co potęgę zwycięską nadało armjom demokratycznego Zachodu, co i dziś czyni naszą armję tak niezwyciężoną.

Dziś możemy powiedzieć to bez przesady: wojsko nasze i naród tworzą jedną całość. Wszak w wielkiej swej masie żołnierz nasz, podoficer i oficer wyszli bezpośrednio z narodu, żyją jego życiem, znają jego ducha, radości i bóle. I naród również

---

[1]) Mjr. szt. gen. Giehrl, szef oddz. inf. niem. M. Wojny: Die Offiziere, Berl. Tageblatt № 217, 16.5.20.

nie odnosi się do wojska, jak do jakiejś siły wyższej z Bożej łaski, ale wie i czuje, że „wojsko, to my".

I ten ścisły węzeł pomiędzy narodem a wojskiem musi być utrzymany.

Ale to jeszcze nie wystarcza. Program ten postawić sobie może każdy naród, który od wieków korzysta ze swobody narodowej. Inaczej u nas. Długie lata niewoli wypaczyły psychologję narodu. Szkoła ludowa nie jest w stanie przez długi jeszcze czas duszy tej uzdrowić. Prócz braku sił nauczycielskich i środków, brak warunków odpowiednich utrudnia niezwykle pracę szkoły ludowej. Na dzieci, zajęte tylko kilka godzin w szkole, oddziaływać będą zewnętrzne wpływy otoczenia, skierowując je niejednokrotnie w kierunku innym, niżby sobie tego szkoła życzyła. Inaczej zupełnie w wojsku. Rekrut przychodzi do wojska w wieku, który czyni go materjałem niezwykle giętkim i podatnym.

Odosobnienie go w koszarach usuwa od niego wszelkie wpływy szkodliwe, i jeżeli tylko instruktor jego jest dość umiejętny, cudów może z nim dokonać.

Kto widział naszego rekruta takiego, jakim przychodzi on do wojska, a później takiego, który wyszedł z rąk zdolnego i ideowego instruktora — tego żołnierza, pełnego świadomości narodowej, patrjotyzmu, entuzjazmu i karności—ten zrozumie, czem może być wojsko dla narodu.

Przed wojskiem staje więc zadanie drugie. Wojsko musi być nietylko wojskiem narodowem, demokratycznem, ściśle związanem ze swem społeczeństwem, ale wojsko musi prócz tego wychowywać naród, być szkołą powszechną patrjotyzmu, karności, ładu, podporządkowania się jednostki dobru ogółu, jednem słowem szkołą cnót obywatelskich, tak narodowi naszemu niezbędnych, oraz szkołą wychowania fizycznego całego narodu, tak zaniedbanego przez 120 lat niewoli.

II.

Wychodząc z tej koncepcji wojska, widzimy jasno, jakim chcemy mieć naszego oficera. Oficer ten powinien: 1) czuć się obywatelem swego narodu i rozumieć ten naród i 2) być nietylko nauczycielem, ale i wychowawcą.

Aby rozumieć swój naród, trzeba go przedewszystkiem znać. Oficer, który poza swoim fachem niczego nie zna, nie osiągnie nigdy tego zrozumienia. Tylko ten, kto orjentuje się w prądach i zmianach społecznych, kto zna i rozumie prawa rozwojowe swego narodu i innych narodów, kto ma zrozumienie dla spraw codziennego życia, może odczuć to, co czuje naród, zrozumieć jego potrzeby, pragnienia i dążenia. A więc oficer musi gruntownie znać swe społeczeństwo.

Pierwszą zasadą pedagogiki jest, by wychowawca znał swego wychowanka. A że człowiek jest nietylko takim, jaką jest własna jego natura, lecz na psychikę jego olbrzymi, prawie decydujący wpływ wywiera otoczenie, podłoże, na którem wyrasta —

pierwszem więc zadaniem oficera, jako wychowawcy, jest dokładne poznanie tego podłoża, z którego jego rekruci pochodzą.

Wychowanie nie ma i nie może mieć kanonów. Inaczej wychowa się rekruta z zapadłej wsi, inaczej z centrum fabrycznego. Jeżeli więc oficer chce do rekruta swego trafić, t. j. jeżeli chce, by wychowanie jego odniosło skutek, musi przedewszystkiem rozumieć rekruta, poznać jego sferę myślenia, jego poglądy i przyzwyczajenia, musi więc poznać otoczenie, w którem się te poglądy kształtowały. Raz więc jeszcze okazuje się potrzeba, by oficer znał, i to gruntownie, swoje otoczenie.

Jeżeli oficer ma wychować swego rekruta, to musi pozyskać jego zaufanie i szacunek.

Poglądy, jakie rekrut przynosi do wojska, są to poglądy jego otoczenia. Jeżeli więc oficer będzie się cieszył zaufaniem i szacunkiem swego społeczeństwa, to jego praca wychowawcza będzie z góry niezmiernie ułatwiona.

Jeżeli oficer szacunku tego nie ma, jeżeli jest on typem, wyśmiewanym przez wszystkie pisma humorystyczne, jakim przed wojną był „leutnant“ niemiecki, czy austrjacki, to praca jego będzie nadzwyczaj utrudniona, jeżeli nie wprost niemożliwa.

Szacunek—jest to rzecz trudna do osiągnięcia, rzecz, której nakazać nie można. Szacunek ten musi oficer zdobyć swem zachowaniem — dziedzina, w której dziś, niestety, tak często się grzeszy—i swą wiedzą.

Weźmy typ oficera, ściśle fachowca, który poza swoim zawodem niczego nie zna. Człowiek ten dla swego otoczenia pozawojskowego będzie typem śmiesznym. Bo otoczenie to nigdy nie zrozumie, ile pracy trzeba włożyć w zdobycie wiedzy wojskowej, nigdy nie zrozumie, że nauka wojskowa jest równie trudna i obszerna, jak każda inna. Dla otoczenia oficer ten będzie pośmiewiskiem, jak np. jak lekarz, któryby o niczem innem nie umiał mówić, jak o chorobach wenerycznych, lub inżynier, nie widzący świata poza budową lokomotyw.

Oficer taki, chcąc uniknąć ośmieszenia, będzie unikał towarzystwa niewojskowego, będzie więc odgradzał się od społeczeństwa, wprost przeciwnie, niżby sobie tego należało życzyć. By więc obu tych objawów, równie szkodliwych dla roli wychowawczej wojska, uniknąć, należy żądać, by wiedza oficera nie ograniczała się do rzeczy ściśle fachowych, ale trzeba, by oficer miał możliwie jaknajszersze wykształcenie ogólne.

Wykształcenie to zresztą będzie mu i w jego zawodzie niezbędne. Nie mówię tu już o tem, że wykształcenie ogólne ułatwia mu i rozszerza wykształcenie czysto fachowe. Do rzeczy tej przejdę później. Ale weźmy oficera ściśle w jego roli wychowawcy.

Dziś może mniej, ale z czasem, z wzrostem poziomu wykształcenia w narodzie, do wojska coraz liczniej napływać będą jednostki o dużej inteligencji i wykształceniu. Byłoby zasadniczym błędem, przekreślającym niezbędny demokratyczny charakter wojska, gdyby rekrutów tych chciano oddzielić od reszty. Trzeba się

więc liczyć z tem, że w każdym oddziale znajdą się takie jednostki. Niech zaś jeden tylko w oddziale zmiarkuje, że oficer ich jest człowiekiem o horyzoncie ograniczonym, którv poza wojskiem niczego nie umie—wystarczy to zupełnie, przy znanym zmyśle krytycznym podwładnych wobec przełożonych, by podkopać powagę oficera w całym oddziale.

Typ więc oficera, który poza wojskiem, wyścigami, knajpą i kokotą niczego nie zna, nie może być typem oficera polskiego.

Ale szacunek sam jeszcze nie wystarczy, trzeba także mieć przychylność i przywiązanie swego społeczeństwa. A należy jednak przyznać, że w tej dziedzinie robi się wszystko, by tę przychylność społeczeństwa względem wojska podkopać.

Nikt nie lubi ludzi uprzywilejowanych, a specjalnie razi uprzywilejowanie oficerów, jako objaw, żywo przypominający militaryzm pruski. Oficer, który wykorzystuje swój mundur dla odniesienia korzyści osobistej nad swym współobywatelem cywilem (np. oficer, idący przed swą kolejką do kasy, korzystający z osobnych przedziałów oficerskich lub, co gorzej, wyrzucający „cywilów" z zajętych przez nich miejsc), oficer ten podkopuje przywiązanie narodu do wojska. Jeżeli oficer nie zrozuime, że jest on takim samym obywatelem, jak każdy inny, a jeżeli spełnia swój obowiązek lepiej i ofiarniej, to niech pozostanie to jego wewnętrzną dumą, lecz nigdy nie daje mu to prawa do wynoszenia się ponad współobywateli, jeżeli oficer nie będzie na każdym kroku o tem pamiętał i stosownie do tego się zachowywał, to wkrótce wytworzy się pomiędzy społeczeństwem a wojskiem stan naprężenia, który uniemożliwi wszelką pracę wychowawczą wojska.

Wychowanie jest rzeczą trudną, zwłaszcza, że wymaga od wychowawcy zupełnego oddania się swemu zawodowi. Jeżeli więc nigdzie nie jest dodatnim typ człowieka, który pracuje dla chleba, to specjalnie w wojsku oficer dla chleba, a nie z powołania, jest typem możliwie najgorszym.

Na tle takich typów można doskonale zrozumieć masowe przechodzenie oficerów armji carskiej do armji bolszewickiej. Oficer taki jest poprostu wyrobnikiem. Dla niego oficerstwo jest takim samym zawodem, jak każdy inny. Jeżeli zamkną jedną fabrykę, to idzie do innej; o co walczy, dla kogo pracuje— to mu obojętne; byle mu płacono.

Na tle takiego typu oficera można pojąć, że pierwszą troską oficerów zagrożonej rozwiązaniem armji Ehrhardt'a było pytanie, przedstawione przez usta delegacji: A co z nami będzie?

Jakie to dalekie od ideałów, które żywiła armja polska w czasie jej redukcji w 1774 r.!

Wymagać więc trzeba bezwzględnie typu oficera ideowca i tępić wszystko to, co wspierałoby typ oficera-wyrobnika, karjerowicza w najgorszym stylu.

Z tem łączy się i rzecz inna.

Jeżeli wojsko ma być rzeczywiście wojskiem narodowem, jeżeli ma odpowiadać wymogom życia, jeżeli nie chcemy mieć

skostniałej i przeżytej instytucji, to musi się ono rozwijać, by odpowiada ewolucjom, jakie zaszły w łonie społeczeństwa. Cechą zaś charakterystyczną ludzką jest, że człowiek chętnie przyzwyczaja się do form, w których żył tyle lat. Człowiek, który przez lat 30 żył w pewnych formach, w pewnej sferze pojęć, niechętnie zgodzi się uznać, że formy te i pojęcia są już przestarzałe i niecelowe i że należy je zastąpić nowemi. Rzecz tę możemy wszak niejednokrotnie obserwować. A że rozwój polega właśnie na porzucaniu form starych, a przyjmowaniu nowych, więc w łonie wojska toczyć się będzie musiała nieustanna walka o postęp.

Walka ta będzie tem trudniejsza, że po stronie przeciwnej zmianom stać będą zawsze, dzięki pewnemu konserwatyzmowi przyzwyczajeń, tkwiącemu w naturze ludzkiej, przeważnie oficerowie starsi, podczas gdy nowatorowie będą, dzięki impulsywnemu pędowi młodości, przeważnie oficerami młodszymi. Zjawisko to, nieuniknione i niepozbawione wielu dodatnich stron, kryje w sobie jednak pewne niebezpieczeństwo. Otóż dzięki hierarchicznej formie wojska ideje łatwo mogą być narzucane z góry, uniemożliwiając wszelką inicjatywę młodszych. Jeżeli więc wychowanie nie położy silnego nacisku na ten punkt, to łatwo wychować można typy, podobne do owego oficera niemieckiego, który, jako ostateczny argument, że uzbrojenie niemieckie jest najlepsze, wysuwał, że cesarz zezwolił na jego używanie w armji.

Temu trzeba przeciwdziałać. Należy bezwzględnie wychochować w oficerze samodzielność sądu i krytycyzm, unikać wszelkich szematów, świętych i ustalonych form. Nie można jednak zapominać, że utrzymywanie w należytych granicach samodzielności w krytycyzmie z jednej strony, a dyscypliny i zaufania z drugiej, jest jednem z najtrudniejszych zadań wychowania.

Konieczność samodzielnego sądu okazuje się zwłaszcza na wojnie. Każda nowa wojna jest niespodzianką i wysuwa formy i warunki, których nikt nie przewidział.

Jednostki, przyzwyczajone do szematów, nie dostosują się łatwo do nowych warunków. Tu potrzebne są umysły giętkie, przyzwyczajone do samodzielnego myślenia, do jasnego zdawania sobie sprawy z faktów i do logicznego wysuwania wniosków z tychże faktów. Najlepszy rutynista nie wystarczy tam, gdzie potrzeba tworzyć coś zupełnie nowego w warunkach zupełnie odmiennych. Mieliśmy tego jaskrawe dowody przy formowaniu armji polskiej.

Wróćmy jednak do kwestji rozwoju wojska. Starałem się wykazać, że rozwój ten bez walki będzie niemożliwy, oczywiście walki, utrzymanej w granicach dyscypliny wojskowej. Ale słowo „dyscyplina" jest bardzo giętkie i łatwo może, dzięki słabości natury ludzkiej, zamienić się w serwilizm. Trzeba rzeczywiście silnych charakterów, by ryzykowały nieraz niełaskę swych przełożonych, karjerę nawet, dla dobra sprawy. Jednostki słabsze naginać się będą do poglądów z góry i jeżeli one stanowić będą

gros wojska, to wojsko popadnie w bizantynizm i skostnieje.

Silne charaktery, to produkt jednak nietylko wychowania — to rzecz wielu czynników, na które wojsko bezpośrednio nie ma wpływu.

Jest jednak pewna rzecz zewnętrzna, która może wspomóc i rozwinąć niezbędną niezależność sądu oficerów. Oficer, który poza wojskiem jest niczem, którego jedynym zawodem, jaki zna, jest wojsko, oficer ten lękać się będzie najmniejszego mrugnięcia powiek swego przełożonego.

Oficer, który poza wojskiem jest człowiekiem skończonym, a który służy rzeczywiście z zamiłowania, oficer taki będzie się czuł niezależnym i oparty na tej swej niezależności i na umiłowaniu sprawy śmiało iść będzie naprzód, by nie dopuścić do skostnienia wojska.

Ale i powaga wojska w społeczeństwie wzrasta niezmiernie, jeżeli oficerowie, to nie ludzie młodzi, zamknięci w swym zawodzie, wykolejeńcy niejednokrotnie, szukający w wojsku łatwego chleba, ale jeżeli w wielkiej liczbie są to ludzie skończeni, ludzie, którzy coś umieją i czemś są poza wojskiem.

III.

Teraz z kolei rzeczy należy rozpatrzeć pytanie, jak takiego oficera wychować.

W pierwszym rzędzie do wychowania oficera powołana jest szkoła oficerska.

Konieczność poznania i zrozumienia własnego społeczeństwa, niezbędność wykształcenia ogólnego zmuszają już same do włączenia do programu szkół wojskowych przedmiotów pozawojskowych. Tak samo potrzeba jasnego sądu, rozumienia zjawisk, zręcznego ujmowania rzeczywistości, ścisłego i precyzyjnego rozumowania, niezależności sądu i krytycyzmu, t. j. cech, które nabyć można tylko przez pewne szersze horyzonty, przez pewien pogląd na całokształt życia — zmuszają znów do wprowadzenia nauk pozawojskowych już do najniższych szkół.

Weźmy np. nauki społeczne. Znajomość ich, i to nie w formie specjalnie spreparowanej ad usum tych czy owych poglądów, dla rozwijania „prawomyślności" oficera, ale wprost przeciwnie—znajomość nauk społecznych z wszystkiemi ich sprzecznemi poglądami, z najskrajniejszemi choćby teorjami, oto rzecz dla oficera również niezbędna, jak np. znajomość musztry.

Wszak oficer musi znać i rozumieć własne społeczeństwo, a chcąc dać sobie radę w tym labiryncie życia, musi mieć pewne wytyczne, pewne punkty orjentacyjne, by się nie zbłąkać i nie brać pozorów za rzeczywistość. A drogowskazem tym—bo wszak bezpośredniego doświadczenia ma on dość mało—jest jedynie naukowe ujęcie życia społeczeństwa, t. j. nauki społeczne i polityczne. Nieznajomość ich może wytworzyć typ, dla którego najprymitywniejsze fakty życiowe będą obce, który, jak się to nie-

raz w sferach wojskowych niemieckich słyszało, o sejmie będzie się wyrażać — „rozpędzić tę gadatliwą budę“, i t. d., t. j. wytworzy się typ oficera, nie rozumiejącego konieczności pewnych zjawisk i ich znaczenia, oficera obcego dla życia i własnego społeczeństwa.

Wykształcenie ogólne powinno uzupełniać wykształcenie ściśle wojskowe, dawać szersze horyzonty, rzut oka na całokształt. To też należy dawać nauki pozawojskowe w tej formie i tym zakresie, by one zadaniu swemu odpowiedziały, a nie rozpatrywać ich z punktu widzenia nauk pomocniczych dla nauk wojskowych.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi na obszerne traktowanie tej sprawy. Wezmę więc jako przykład jedną z nauk, np. matematykę.

Dotychczas, układając dla szkół wojskowych programy matematyczne, uwzględniało się w pierwszym rzędzie rachunek różniczkowy i całkowy. Poco? Bo wszak dla przyszłego oficera wojsk technicznych, artylerzysty, balistyka jest niezbędną nauką pomocniczą.

Słusznie. Ale rozpatrujmy tę matematykę nie jako naukę pomocniczą, ale jako naukę ogólnokształcącą. Co jest celem wyszkolenia matematycznego? Nie nauczenie tych, albo innych wzorów, które i tak w olbrzymiej większości wywietrzeją potem z głowy, ale nauczenie tego, co jest istotnem w matematyce, t.j. ścisłości myślenia, jasnego ujmowania zagadnień, zdolności kombinacji, i konsekwentnego wysnuwania wniosków.

Cechy te są dla oficera niezbędne i żadna nauka tak, jak matematyka nie potrafi mu ich wpoić.

Czy zaś rachunek różniczkowy jest dla tego celu odpowiedni? W ten sposób, jak go się zwykle traktuje — nie. Zapewne, można traktować rachunek ten niezwykle ściśle, ale wtedy właśnie uczy się nie rachunku różniczkowego, ale analizy matematycznej, więc nie wypełnia się tego zadania nauki pomocniczej, o którą chodzi proponującym rachunek różniczkowy. Jeżeli zaś mamy nauczyć w krótkim czasie wyszkolenia wojskowego operowania różniczkami i całkami, to musimy dla krótkości czasu zrezygnować ze ścisłości matematycznej, a więc i z nauki konsekwentnego myślenia. Nic bowiem nie jest dla konsekwentnego myślenia tak szkodliwe i zgubne, jak rozumowanie pozornie tylko ścisłe.

Jak te dwie trudności pogodzić? Przy kształceniu ogólnem oficera (t. j. jeszcze przed jego specjalizacją) dać matematyce tę rolę, jaka w tym okresie jest potrzebna — t. j. ogólnokształcącą.

Tu więc dajmy analizę matematyczną, lub może lepiej geometrję rzutową, bardziej, wedle mego zdania, odpowiednią, jako podłoże do nauki myślenia matematycznego. Traktujmy tę naukę, jako naukę rozumowania, żądajmy więc od ucznia przedewszystkiem samodzielnego przeprowadzania dowodzeń, a nie pamiętania wzorów—naukę zaś tego lub owego rachunku zostawmy już specjalnym kursom czy to inżynierji, czy artylerji i t. p.

W ten sposób należałoby potraktować każdą naukę zosobna, by mieć rzeczywiście program nauk, odpowiadający celowi— rozszerzenia horyzontów i wytworzenia zdolności myślenia samodzielnego.

Oczywiście, nauka przedmiotów ściśle wojskowych nie może przeszkadzać tej zdolności samodzielnego sądu. Nauka ta musi również dążyć do wytworzenia w uczniu samodzielności i nie narzucać mu szematów.

Wreszcie wychowanie moralne oficera musi nauczyć go szukać godności stanu gdzieindziej, niż to czyniła np. dawna armja niemiecka. Nie unikanie ostatnich miejsc w teatrzę, nie laleczkowaty mundur, nie obawa noszenia pakunku w ręku—są cechami godności stanu. Należy wpoić w młodego oficera te ideały rycerskie, przetłumaczone na język nowoczesny, jakie dziś propaguje np. harcerstwo.

Z tego też punktu widzenia należałoby szczególnie karcić pewne wynoszenie się nad niższych (np. niedbałe odkłanianie się), lub nad współobywateli, tak charakterystyczne dla młodych oficerów lub kadetów. Szczegóły takie, jak widok młodego kadeta czy oficera, który siedzi wygodnie rozwalony w tramwaju, gdy wchodzi kobieta z ludu z ciężkim tobołem, a z wielką galanterją ustępuje miejsca przystojnej młodej panience — oto rzeczy, na które trzebaby przy wychowaniu zwrócić uwagę i wytępić. —

Samo wychowanie w szkole wojskowej nie wystarczy jednak. Weźmy np. wychowanie w oficerze samodzielnego sądu Atmosfera szkoły wojskowej, atmosfera dyscypliny ścisłej, lęk ucznia o otrzymany stopień, wreszcie nieraz chwilowa choćby niecierpliwość nauczyciela — trudno wszak wymagać, by nauczyciel był zawsze ideałem — wszystko to nakłania do naginania swoich sądów do sądów nauczyciela, do wytwarzania tak zgubnych szematów. Pozatem charakter szkoły wojskowej i czas rozporządzalny nie pozwalają na tworzenie kółek samokształceniowych, tego niezbędnego uzupełnienia wykształcenia oficjalnego — nie pozwalają nawet na prowadzenie nauki sposobem seminaryjnym, wytwarzającym samodzielność sądu.

Toż samo z poznaniem i zrozumieniem życia. Nie będzie dobrym ślusarzem nikt, choćby 10 lat studjował książki o ślusarstwie, kto sam nie wykonał ani jednej pracy ślusarskiej — nie pozna również nikt życia z książek. Trzeba w tem życiu brać udział, by je poznać i rozumieć.

Okres szkolny, okres niezbędnego odcięcia wychowanka od wpływów zewnętrznych, nie sprzyja bynajmniej temu zapoznaniu się z życiem.

Dalszy więc ciąg wychowania poza szkołą jest niezbędny. To właśnie jest rolą dowódcy pułku, który ma uzupełnić wychowanie szkolne. Nie wolno mu nigdy uznawać oficera za coś skończonego. Przeciwnie, jest to materjał, który należy dalej urabiać.

W pierwszym rzędzie należy położyć nacisk na to, by oficer w czasie służby w pułku uzyskał styczność ze społeczeństwem i poznał życie.

A poznawanie życia jedynie za pośrednictwem lokali nocnych—rzecz, która niestety pokutuje jeszcze i u nas — to najpewniejsza droga podkopania powagi oficera w społeczeństwie.

Równie błędnem byłoby dozwalanie oficerowi na obcowanie tylko w pewnych sferach. Rzecz ta, niezgodna z duchem demokratycznym armji, boć trudno zakazać oficerowi, synowi robotnika, obcowania ze swą rodziną — była zrozumiała w armjach zaborczych, gdzie chodziło o to, by odciąć oficera od „przewrotnych idei". U nas jednak nadałaby wojsku charakter czegoś zamkniętego, odseparowanego od szerokiego ogółu narodu — charakter w dzisiejszych czasach niedopuszczalny.

Przeciwnie więc należy dążyć, by oficer obcował z jaknajszerszymi kołami społeczeństwa, by mundur był wszędzie popularny — byle oczywiście obcowanie to miało charakter uczciwy, a nie np. jakiegoś polowania na miłostki. Jest to może pogląd, który razi nasze przesądy, ale dużo więcej korzyści dla roli wojska w narodzie przynosi oficer na festynie ludowym, niż na balu. —

Stosunki towarzyskie jednak nie wystarczają. Oficer powinien brać udział jaknajszerszy w życiu kulturalnem swego społeczeństwa.

Oficer, pracujący w kole naukowem swego garnizonu, oficer, organizujący teatr ludowy, uroczystość narodową, oficer, pracujący w uniwersytecie ludowym, w kółku samokształceniowem robotniczem czy włościańskiem (byle nie politycznem), oficer, pracujący w niepolitycznej instytucji społecznej—oto rzeczy, któreby rychło wytworzyły ten węzeł między wojskiem a społeczeństwem, o którego wytworzenie i zachowanie tak chodzi.

Wiem o tem, że budzi to niejedno zastrzeżenie, niejedne przesądy, ale pamiętajmy, że praca społeczna oficerów legjonowych przyczyniła się w niemałym stopniu do spopularyzowania idei wojska w narodzie.

Łączy się z tem kwestja publikacyj oficerów. Państwa zaborcze, opierające się na swych oficerach przeciw swemu społeczeństwu, utrudniały je, chcąc odosobnić oficera. Inaczej demokratyczne państwa zachodu. Tam każde nieomal czasopismo posiada oficerów, jako współpracowników.

U nas również należałoby pójść za wzorem zachodu. Nazwiska oficerów, jako współpracowników czasopism literackich, naukowych i t. d., a nawet dzienników, oficerów, zabierających głos nietylko w sprawach ściśle wojskowych, ale i w sprawach naukowych, artystycznych, społecznych, życia ekonomicznego — z wykluczeniem oczywiście polityki — nazwiska te podniosłyby wysoko powagę stanu oficerskiego w społeczeństwie. Wojsko powinno więc publikacje te ułatwiać, a nie utrudniać, a tytuł „współpracownik takiego a takiego czasopisma" powinien mieć

dla kwalifikacji oficera równe znaczenie, co tytuł: „absolwent takiego a takiego kursu.“

Prócz tego należy czas służby w pułku wykorzystać dla dalszego kształcenia oficerów. Kształcenie to nie powinno mieć charakteru wyłącznie wojskowego. Przeciwnie, powinno ono uzupełnić wykształcenie ogólne, dane przez szkoły wojskowe. Tu więc jest miejsce—obok kształcenia planowego—na kółka samokształceniowe, dobrowolne, których powstawanie należy wszelkiemi siłami popierać. Tu byłoby nawet miejsce na poruszanie wszelkich zagadnień życia społeczeństwa, nie wyłączając zagadnień polityki ogólnej, unikając jednak dyskusyj partyjnych.

Kształcenie w pułku musi również wychować samodzielność oficerów. Dowódca nie może wychodzić z założenia, że on jest najmądrzejszy, że on zawsze musi mieć rację, nie może narzucać swego sądu, ale wprost przeciwnie, powinien chętnie witać sądy odmienne, zdania przeciwne, choćby jemu nieraz osobiście niemiłe. Jest to rzecz trudna i wymagająca wielkiego panowania nad sobą — ale tego panowania nad sobą wymaga cała służba oficerska.

Jednak wszystko to jeszcze nie zdoła wytworzyć typu oficera takiego, o jakim wspominaliśmy poprzednio, lub zdoła to uskutecznić tylko w stopniu niezupełnym.

Jeżeli oficer będzie poznawał życie już jako oficer, to pomiędzy nim a życiem stanie mundur, który mu utrudni poznanie swego narodu.

Jeżeli dziś wielka ilość oficerów naród ten zna, to dlatego, że poznali go przed służbą wojskową, że weszli do wojska jako ludzie, którzy już czemś byli.

Wiemy, że do szkoły wojskowej wstępuje chłopak 18-letni, bezpośrednio po zdaniu matury.

Ze szkoły średniej, która mu nie dała i dać nie mogła zrozumienia życia, przechodzi do szkoły wojskowej, która go siłą rzeczy odcina od społeczeństwa. Przychodzi do niej w latach, gdy dusza jego jest najwrażliwsza na wpływy zewnętrzne.

To też wyszedłszy ze szkoły, nauczony patrzeć w pewien sposób na życie, zawsze widzieć wszystko przez okulary narzucone mu przez wychowanie, nigdy nie zdobędzie — albo w każdym razie zdobędzie z trudnością—należyte zrozumienie życia.

Jakżeby inaczej nauczył się on patrzeć, gdyby tak z rok lub dwa mógł spędzić poza wojskiem, jako człowiek samodzielny! Oczywiście, gdyby szkoła wojskowa rozpoczynała się od lat 14, skutki byłyby jeszcze gorsze.

Już poprzednio starałem się wykazać, jak dalece wojsko, dzięki swemu charakterowi, sprzyja skostnieniu form, a utrudnia rozwój.

Jeszcze silniej wpływa, niezbędny zresztą, hierarchiczny ustrój wojska na rozwój krytycyzmu w oficerach.

Dzięki ustrojowi wojska, olbrzymiemu wpływowi, jaki na karjerę oficera wywiera opinja jego przełożonego, jest zupełnie zrozumiałem, że bardzo często pewne lenistwo duchowe, czy próż-

ność przełożonego forytować będzie oficerów, schlebiających mu, przyznających mu zawsze rację, z drugiej zaś strony oportunizm czy wygodnictwo oficerów każe im przytakiwać zawsze swym przełożonym, co w żadnej mierze nie przyczyni się do rozwoju samodzielnego sądu w oficerze. A skutek będzie taki, że wojsko skostnieje, przestanie się rozwijać, stanie się więc niezdolne do życia, które zawsze idzie naprzód.

By temu przeciwdziałać, należałoby dążyć, by wojsko mogło czerpać świeży dech z poza siebie, by oficer i poza wychowaniem wojskowem mógł nabyć krytycyzm i samodzielność.

W wysokim stopniu spełnia to zadanie wykształcenie wyższe (uniwersytet, politechnika, akademja handlowa i t. d.).

Typu oficera z wykształceniem wyższem lękały się armje zaborcze. Wykształcenie to, dając mu wielką samodzielność sądu, szerokie horyzonty, czyniło go niebezpiecznym tam, gdzie oficer nie miał prawa myśleć inaczej, niż jego przełożony.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta kwestja w armji demokratycznej, jak armja nasza. Doświadczenia, poczynione przy tworzeniu armji polskiej wykazują, jak niezmierną miłość dla wojska mają oficerowie o wykształceniu wyższem, wolni od wszelkiej skostniałej rutyny, o umysłach giętkich i zdolnych do myślenia poza utartemi drogami—umiejący dostosować się do warunków zupełnie nowych, nieprzewidzianych w tradycyjnych kanonach myślenia.

Ale oficerowie o wykształceniu wyższem przynoszą wojsku coś więcej. Są to ludzie skończeni, którzy przychodzą do wojska jako pewna indywidualność, jako ludzie samodzielni. A samodzielność ta da im pewność siebie i tupet niezbędny, jeżeli się chce przeprowadzić swoje ideje.

Świeży powiew, jaki wniosą oni ze sobą, będzie dostateczną przeciwwagą dla tendencyj skostnienia, tak naturalnych, a tak niebezpiecznych dla wojska.

Nie znaczy to oczywiście, by każdy oficer, by większość nawet, miała wykształcenie wyższe, by forytować typ mola książkowego.

Ale znaczy to, że należy popierać wykształcenie wyższe oficerów i ułatwiać im je; przy obsadzaniu stanowisk wyższych wykształcenie pozawojskowe powinno mieć równie ważne znaczenie, jak wykształcenie ściśle fachowe.

IV.

Starałem się wykazać w poprzednich wywodach znaczenie studjów wyższych dla oficera. Osiągnąć, by duża stosunkowo część oficerów im się oddawała, nie jest rzeczą tak trudną. Jeżeli się będzie dawać oficerom płatne urlopy na studja (pilnując oczywiście, by czas urlopu poświęcali na studja, a nie na zabawę), jeżeli liczyć się będzie lata ukończonych studjów za lata służby, jeżeli przy awansach specjalnie się będzie uwzględ-

niać oficerów z wykształceniem wyższem, to dużo oficerów skorzysta z okazji i poświęci się studjom.

Jeżeli zaś oficer w czasie studjów zrzuci mundur, jeżeli żyć będzie życiem swoich współkolegów, jeżeli nawet będzie brał udział w politycznem życiu akademickiem, to uzyska wyrobienie, potrzebne mu później.

Związki akademickie, mimo wielu ujemnych stron, nie są najgorszą szkołą życia. Przekonaliśmy się o tem w naszem wojsku, któremu dużo tęgich sił dostarczyły właśnie te związki akademickie.

W ten sposób uzyskamy pewien zastęp tęgich, inteligentnych i wyrobionych oficerów. A reszta?

Starałem się poprzednio wykazać, że samo wychowanie wojskowe, choćby najlepsze, nie da nigdy oficerowi tej pełnej znajomości własnego społeczeństwa, która jest w jego zawodzie niezbędną. Należy mu więc uzupełnić jego wychowanie poza wojskiem. Ale jak?

Z pewnym lękiem przedkładam te myśli. Zdaję sobie jasno sprawę z tego, że są to rzeczy zupełnie odmienne od dotychczasowych pojęć, rzeczy, które nie dadzą się może w chwili obecnej zrealizować. Niemniej jednak przewrót, jaki pociąga za sobą zasadnicza zmiana stosunków i pojęć w czasie 6-letniej wojny światowej, zmusza nas do zmiany i naszych pojęć, do przewartościowania wielu wartości. Nie dziw więc, że warunkom nowym muszą odpowiadać i nowe metody.

Jak więc uzupełnić wychowanie wojskowe? Najlepiej może tak, by po roku wyszkolenia wojskowego (wspólnego dla wszystkich rodzai broni) szedł absolwent szkoły na rok czy dwa lata do życia ogólnego. Odpowiedniem zobowiązaniem można go związać, by po tym czasie wrócił on do wojska.

Czy jednak pójdzie on na studja, czy do przemysłu, czy do handlu, czy wreszcie jako robotnik do fabryki (co znów nie jest czemś tak nowem, skoro przed wojną oficerowie wywiadowcy pracowali w krajach obcych, jako robotnicy; a poznanie własnego narodu jest przynajmniej tyle warte, co cudzego), jest to rzecz ostatecznie obojętna. Grunt, by przez ten czas nauczył się on pracować i żyć życiem swego społeczeństwa.

Ten czas, spędzony na pracy, jeżeli tylko będzie się kontrolować, by był to rzeczywiście czas pracy, nauczy go więcej, niż odpowiedni czas służby wojskowej. Czas ten nauczy go radzić sobie we wszelkich okolicznościach, da mu pewność siebie, zrozumienie i szacunek dla pracy, zapozna go z własnem społeczeństwem, oduczy wynosić ponad współobywateli i wreszcie nauczy rzeczy najważniejszej—życia.

Tak wychowany oficer, to nie młodzik, wyśmiewany przez inteligentniejszych rekrutów, to nie wykolejeniec, który z niczem nie mógł dać sobie rady, a więc poszedł do wojska, ale to człowiek poważny, doświadczony, znający życie. A takim przecież musi być wychowawca.

Ułatwi to pozatem należyty podział oficerów między rekrutów, da możność rekrutom, pochodzącym z pewnego środowiska, dać instruktora znającego to środowisko na wylot—umożliwi więc celowy podział instruktorów między rekrutów, sprzyjający celowi ich pracy — wychowaniu. Oczywiście jednak, że wtedy równie ważną rzeczą w kwalifikacji oficera jest to np., że zna środowisko wieśniacze czy robotnicze, jak to, że zna okolice dajmy na to Kijowa.

Zdaję sobie jasno sprawę z trudności tego rodzaju wychowania, ale sądzę, że jest ono jedynie możliwe, jeżeli chcemy, by armja podołała zadaniom, które niewiadoma przyszłość postawić przed nią może.

Z doświadczeń wojennych artylerji.

Gen. Le Gallais w czasopiśmie „Revue militaire générale“ 1919—1920 opublikował p. t. „Choses d'artillerie“ swoje wykłady, wygłoszone dla oficerów 16-ej d. p. francuskiej. Gen. Gallais w treściwej i przejrzystej formie podaje zestawienie licznych doświadczeń, porobionych przez artylerję francuską w ostatniej wojnie. Wobec tego, że artylerja polska w znacznym stopniu wzoruje się na artylerji francuskiej, wnioski gen. Gallais mogą mieć dla nas wielką wartość.

Wyposażenie artylerji. Gen. Gallais uważa przedewszystkiem za konieczne uzupełnienie 75 mm. dział polowych przez:

a) ciężkie działa polowe o kalibrze przynajmniej 105 mm.

b) haubice polowe dalekonośne o działaniu potężniejszem, typu 155 C. Schneider, albo St. Chamond;

c) działa o jeszcze większej donośności i działaniu, naturalnie o mniejszej ruchliwości, działa długie 155 mm., rozmaitego rodzaju haubice i moździerze, o średnicy od 220 do 400 mm.;

d) działa specjalne, o najwyższej donośności, przewożone tylko kolejami żelaznemi (A. L. G. P., A. L. V. T.);

e) artylerję okopową (miotacze min); pod tym względem armja niemiecka przez całą wojnę stała wyżej od francuskiej.

Organizacja. Większe jednostki są następujące:

Dywizja — jednolita jednostka taktyczna.

Korpus — jednostka przejściowa między armją i dywizją, by nie utrudniać rozkazodawstwa armji przy większej ilości dywizyj.

Armja — jest najwyższym organem, podlegającym Naczelnemu Dowództwu, a zarazem rezerwuarem, zaspakajającym wszystkie potrzeby wojska, zwłaszcza, jeśli chodzi o sprzęt artyleryjski.

Dywizja musi rozporządzać artylerją, która pójdzie wszędzie z piechotą; z tego względu artylerja dywizji musi być poruszana końmi. Obecna dotacja dywizji w artylerję zupełnie nie wystarcza (9 bat. t. j. 36 armat). Każda dywizja musi mieć p. a. p. i p. a. c.; pierwszy — złożony z dział 75 mm., drugi — z dział 105 mm. i 155 haubic.

Każdy pułk artylerji lekkiej powinien się składać:

albo z 4 oddziałów (dywizjonów) po 3 baterje 4 działowe = 48 dz. 75 mm.

albo z 3 oddziałów (dywizjonów) po 3 baterje 6 działowe = 54 dz. 75 mm.

Gen. Gallais sądzi, że wzór drugi będzie najodpowiedniejszy. Wówczas jednak każda baterja powinna składać się z dwóch półbateryj, po 3 działa, dowodzone przez oficera; do pewnego stopnia baterja tworzy mały oddział. Do każdego oddziału przydzielamy lekką kolumnę amunicyjną, przez co oszczędzamy na personelu pomocniczym (telefoniści, gońcy konni i t. p.).

W skład każdego pułku artylerji ciężkiej wchodziłyby następujące jednostki:

1 oddział po 3 baterje 4 działowe = 12 dział 105 mm. i
2 oddz. „ „ 4 „ = 24 haubic 155 mm.

Dywizja, licząca 12 baonów, będzie więc posiadała 84 do 90 armat, t. j. na 1000 bagnetów wypadnie 7, albo $7^1/_2$ działa.

Korpus powinien mieć do rozporządzenia własną artylerję, którą dowodzący generał, zależnie od warunków, powinien przeznaczać bądź do wzmocnienia artylerji dywizyjnej, zwłaszcza do zwalczenia artylerji przeciwnika, bądź do zadań specjalnych. Część więc dział i wozów winna posiadać zaprząg konny, część zaś drugą przewozi się na automobilach ciężarowych.

W skład artylerji każdego korpusu wchodzi:

1 pułk ciężkiej art. polowej
z 2 albo 3 oddziałów = 24, albo 36 dział 105 mm.;
1 pułk ciężkiej art. na automobilach
najmniej z dwóch oddziałów = 24 działa długie 155 mm.;
1 oddział z 3 bateryj = 12 haubic 210 mm.;
1 „ z 2 „ = 8 moździerzy.

Do rozporządzenia armji pozostaje artylerja o najwyższej skuteczności — długie działa 155 mm. i wyżej, ciężkie haubice i moździerze — przydzielane tam, gdzie stwierdzono najsilniejszy opór. Artylerja tego rodzaju może być użyta tylko do walki pozycyjnej i oblężniczej.

Oprócz tego Naczelne Dowództwo rozporządza wielkiemi rezerwami artylerji, przeznaczonemi do rozstrzygających uderzeń, do osłony odwrotu, albo wyposażania przygotowywanych stanowisk.

Miotacze min, zdaniem gen. Gallais, nadają się wyłącznie do walki pozycyjnej. Ponieważ są one mało ruchliwe, więc i użycie ich jest związane raczej z pewnym terenem, niż z oddziałem; z tego względu nie powinno się ich przydzielać organicznie do dywizyj, ani korpusów, ale raczej do armji.

Jeżeli będą umieszczone na pewnym odcinku, to rozporządza niemi dana dywizja.

Gen. Gallais położył szczególny nacisk na zastosowanie rozmaitych pomocniczych środków artyleryjskich, użytych w tej wojnie po raz pierwszy. Artylerja do wywiadów posługuje się następującemi środkami: telefony, telegrafja ziemna i bez drutu,

sygnały świetlne, gołębie pocztowe, psy, gońcy i aparaty lotnicze. Dopiero w ciągu wojny oddano artylerji do rozporządzenia płatowce, choć w liczbie niedostatecznej i nieodpowiednio rozdzielone. Każda dywizja musi rozporządzać swą eskadrą, a wszyscy lotnicy otrzymują wyszkolenie w artyleryjskiej służbie wywiadowczej.

Co się tyczy użycia czołgów, to gen. Gallais nic nie może powiedzieć na podstawie doświadczeń osobistych. Impuls do ich zastosowania dała wojna pozycyjna — wspierają one atak piechoty przez niszczenie drutów kolczastych i zwalczanie punktów oporu oraz niezniszczonych działaniem artylerji gniazd karabinów maszynowych. Anglicy w czasie wielkich ataków przygotowanie artyleryjskie zastępowali wielką ilością czołgów, i dzięki niespodziance osiągali powodzenie. Czołgi jednak, najczęściej połączone w baterje, towarzyszyły falom szturmowym piechoty, wspierając ją przy zwalczaniu napotykanych przeszkód.

Zdaje się, że dotychczas nie budowano czołgów polowych, któreby mogły być użyte w czasie walk ruchowych. Gdyby do tego przyszło, to należałoby wprowadzić dwa rodzaje czołgów. Jedne, uzbrojone w karabiny maszynowe, osłaniałyby skrzydła oddziałów szturmujących; drugie, zaopatrzone w działa, towarzyszyłyby piechocie na odległościach bezpośrednich. Czołgi pierwszego rodzaju, połączone w baterje, wchodziłyby w skład brygad, względnie pułków piechoty; czołgi drugiego rodzaju należałyby organicznie do dywizji.

Co się tyczy *użycia artylerji*, to gen. Gallais stwierdza, że zasady, wyłożone w regulaminie z 1910 roku okazały się słuszne. Wytyczną tych regulaminów były następujące zasady: unikanie wszelkiego rozpraszania, użycie artylerji w masie, podległej dowództwu dywizji, ograniczenie wszelkiego rodzaju odkomenderowywań, stanowiska ukryte, dążenie do spotęgowanego działania przez szybki ogień, zaskoczenie i łączność ognia z wykluczeniem stopniowego wprowadzania artylerji do walki. Uprzednio należy rozważyć, czy dane zużycie amunicji opłaca się. Należy utrzymywać ścisłą łączność dowódców artylerji między sobą i z piechotą. Podstawą musi być obserwacja ziemna; w razie konieczności należy ją uzupełnić obserwacją z powietrza.

Główną podstawą manewru artyleryjskiego jest ugrupowanie wgłąb: w walce ruchowej — ruch schodami, w walce pozycyjnej — ustawienie schodami. W walce ruchowej i pozycyjnej olbrzymie znaczenie odgrywa ruchliwość, umożliwiająca uniknięcie strat, wprowadzenie w błąd przeciwnika i przygotowanie ognia. Jednem z najważniejszych doświadczeń wojennych jest konieczność pouczenia piechoty o nieznanej dla niej skuteczności ognia artyleryjskiego.

Wojna rozpoczęła się szeregiem ciężkich walk w szczerem polu, jako walka wybitnie ruchowa, zakończona wówczas, gdy wolę natarcia osłabiły systematyczne niszczenie, urządzenia obronne i trudności wyżywienia.

W okresie pierwszych walk szczególnie silnie uwydatniło się działanie 75 mm. dział przeciw zwartej piechocie i otwarcie ustawionej artylerji.

Praktyka bojowa potwierdziła słuszność zasad przedwojennych, że piechota w obrębie ognia artyleryjskiego musi postępować możliwie w ukryciu, przy zatrzymywaniu kłaść się i używać łopatki, a artylerja strzela ze stanowisk ukrytych, przy poruszaniu wyzyskuje zagłębienia terenu, ogień zaś przygotowuje szybko, ale gruntownie. Piechota niemiecka początkowo ponosiła ciężkie i krwawe straty, ponieważ zapoznała zasady powyższe. Również piechota francuska załamywała się w czasie szalonych ataków, ponieważ artylerji nie dawano dostatecznego czasu na przygotowanie ataku, a często nawet atakowano, nie wiedząc, czy artylerja będzie mogła wspierać atak. Przyczyną tego były liczne błędy, popełniane przez niższych i wyższych dowódców i niedostateczne połączenia. Po pierwszych niepowodzeniach w walkach ruchowych nastąpił systematyczny odwrót, aż do wznowienia ataków w dniu z góry oznaczonym. W tych czasach, pod każdym względem niezmiernie ciężkich, położenie artylerji, zredukowanej wyłącznie do dział 75 mm., było nieraz krytyczne. Osłaniając odwrót, artylerja musiała wytrzymywać na stanowisku do ostateczności i cofać się schodami. Błędy, popełniane przez dowództwo, albo artylerję, mściły się surowo. Całe baterje, strzelające ze stanowisk otwartych, ulegały zniszczeniu; zdarzało się to z baterjami niemieckiemi w czasie drugiej francuskiej ofensywy w Alzacji, a z artylerją francuską — w okresie bitwy pod La Vaux — Marie. W czasie walk nad Marną artylerja francuska świetnie spełniła swe zadanie i wykazała, jakie straty może zadać cofającemu się przeciwnikowi dobrze prowadzona artylerja.

Ku końcowi wojny walki ruchowe były bardzo ograniczone, piechota i artylerja miały wielkie trudności do zwalczenia; trzy i pół roku przebywania w okopach osłabiło cokolwiek ochotę do natarcia, świeżość i rozpęd. Jednak i wówczas użycie artylerji odpowiadało przepisom, wypracowanym w czasie pokoju.

Długotrwała wojna pozycyjna wysunęła mnóstwo nowych problematów; powstała nowa artylerja. Ilość czynnych bateryj dosięgła niebywałych przedtem rozmiarów. Pod Verdun było więcej bateryj, niż kompanij piechoty. Nad Sommą, pod Malmaison potęga artylerji przekroczyła wszelką granicę. Na trzy, cztery metry wypadało jedno działo, albo miotacz min; z tego połowa należała do ciężkiej artylerji.

Jeżeli tak nadzwyczajne stosunki nie wykluczały trafnego użycia artylerji, to jednak początkowo popełniano wiele błędów, które prowadziły do cennych wniosków. Dla natarcia i obrony w walce pozycyjnej istnieją pewne zasady, mające powszechne znaczenie.

Przewaga artyleryjska posiadą najwyższe znaczenie dla powodzenia, a przy natarciu jest najważniejszym warunkiem wstępnym. Piechota szturmująca, nawet najodważniejsza, nie przejdzie przeszkód z drutu, o ile piechota nieprzyjacielska nie będzie za-

chwiana, albo jej, słaba choćby, artylerja będzie posiadała swobodę działania, gdy poszczególne baterje nie były wykryte, albo ostrzelane. Martwe przeszkody przynajmniej częściowo muszą być zniszczone, by szturm się powiódł, a większość bateryj nieprzyjacielskich zmuszoną do milczenia: do tego zaś trzeba potężnej artylerji.

Wyłączne i jedyne zadanie artylerji polega na umożliwieniu szturmującej piechocie posuwania się naprzód i wspieraniu jej podczas walki obronnej.

Cel ten zostaje osiągnięty przez działalność ogniową trojakiego rodzaju: ogień zaporowy, ogień burzący (przeszkody, okopy, drogi dobiegowe) i walkę artylerji, by zniszczyć artylerję przeciwnika, a przynajmniej sparaliżować ją. Korzystny wynik ognia tylko wówczas daje się osiągnąć, gdy skuteczne działanie uzyskano po pewnym oznaczonym czasie. Potrzebną jest do tego pewna gęstość ognia, którą w pewnych warunkach daje się uzyskać tylko przez to, że baterjom wyznaczamy cele o ograniczonej wielkości, albo też ogień wielu bateryj zwracamy na jeden cel. Jest to niezmiernie ważna zasada, przed wojną często zwalczana, której słuszność wykazało doświadczenie wojenne.

Co się tyczy ognia zaporowego, to należy wyróżniać właściwy ogień zaporowy w walce obronnej, ruchomy ogień zaporowy (tir de barrage roulant) w czasie ataku i ogień zaporowy w czasie przeciwuderzenia. Do właściwego ognia zaporowego skupiamy wielką ilość dział, by otrzymać jaknajwiększą gęstość: czas, jaki mamy do rozporządzenia, jest bardzo krótki, a droga, jaką ma przebyć przeciwnik, niewielka. Ogień taki przygotowujemy bardzo starannie, a dowódca artylerji kieruje jego rozmieszczeniem. Obrona nie może osiągnąć zniszczenia przeważającej artylerji atakującego przeciwnika; z tego względu wszystkie działa zwracają swój ogień na piechotę, jako na wroga najniebezpieczniejszego.

Ogień zaporowy jest tylko wtedy możliwy, gdy obustronne czołowe okopy tak daleko są od siebie odległe, że artylerja nie może szkodzić własnym oddziałom i działa dość długo. Ogień musi leżeć przynajmniej na 100 do 150 m. przed własną linją, którą chcemy utrzymać. Jeżeli nieprzyjaciel zdołał się przybliżyć, to stanowisko jest złe i nie da się utrzymać, z tego względu dobrze jest przesunąć obronę na stanowiska, położone bardziej w tyle.

W ostatnich miesiącach wojny, w razie spodziewanych ataków w wielkim stylu, opuszczano pierwszą strefę takiej głębokości, by nowa linja nie była wystawiona na ogień artylerji lekkiej i miotaczy min. Wówczas nieprzyjaciel musi uderzyć w próżnię, a linja atakująca podchodzi do głównej linji obronnej w nieporządku i osłabiona. W taki sposób postępowano w Szampanji w okresie ostatniej bitwy obronnej, poczem nastąpił ogólny atak wojsk koalicyjnych. To doświadczenie posiada wielką wartość: tylko w wyjątkowych warunkach bronimy stanowisk, które się nie dadzą utrzymać. Manewr ten zmusza przeciwnika do przesuwa-

nia artylerji, a czas zyskany umożliwia przyprowadzenie posiłków; walczymy w miejscu, któreśmy sami obrali, a nie nieprzyjaciel nam narzucił. Takie opuszczenie terenu nie zawsze jest możliwe, jest on bowiem potrzebny nieraz ze względu na stanowiska obserwacyjne, albo też utrata jego pociąga skutki moralne. Tak było np. pod Verdun. W takich wypadkach trzeba stanowiska utrzymać i wytrwać, dopóki silne posiłki nie umożliwią przejścia do ataku.

Ruchomy ogień zaporowy poprzedza oddziały szturmowe, idące tuż za nim, gdy przeciwnik musiał się ukryć przed ogniem artylerji. Odróżniamy dwa rodzaje ruchomego ognia zaporowego. W jednym wypadku od początku do końca ruchu szybkość, skoki i zatrzymania się jaknajdokładniej oznaczamy; w drugim wypadku posuwamy się skokami o znacznej wielkości, zatrzymujemy się na pewnych linjach i na rozkaz idziemy znowu naprzód. Każdy z obu rodzajów ognia zaporowego ma swoje złe i dobre strony. Pierwszy w teorji jest bardziej prosty, ale bardzo zależy od nieszczęśliwych przypadków; piechota może wyprzedzić ogień zaporowy, co naturalnie prowadzi do niepowodzenia. Zdarza się to np. wówczas, gdy siłę obronną danego punktu oporu niedostatecznie oceniono i mogła go pokonać tylko artylerja. W akcji, odgrywającej się z dokładnością zegara, trudno nagle zmienić działanie artylerji; nie wystarcza do tego nawet najlepsze połączenie, brak bowiem czasu. Przykre doświadczenia porobiono pod laskiem De la Grille. Wspierany przez zbyt słabą artylerję, atak rozpoczął się w nocy, w czasie zawiei śnieżnej i natrafił na przygotowane stanowiska piechoty niemieckiej. W lasku zatrzymano się przed nieznanym dotychczas punktem oporu.

Gen. Gallais uważa drugi rodzaj ognia zaporowego za korzystniejszy, gdyż w tym wypadku dowódca może interwenjować.

Przy trzecim rodzaju, t. zw. ogniu zaporowym, zwalczającym przeciwatak, skierowujemy ogień masowy na rowy, gdzie prawdopodobnie znajduje się nieprzyjaciel. Własne okopy ostrzeliwujemy tylko wówczas, gdy stosownie do zamiaru zostały opuszczone, a nieprzyjaciel podsunął się blisko do nich i oczekujemy ataku. Bardzo ciekawym przykładem jest sposób, zastosowany w nocy.

Z najrozmaitszych stron zgodnie meldowano, że atak niemiecki rozpocznie się o godz. X. Ogień francuski rozpoczął się o godz. X — 5; Niemcy byli zaskoczeni.

Należy zwrócić uwagę na błąd, często popełniany w obronie. W walce pozycyjnej, podobnie jak w walce ruchowej, nie możemy być wszędzie jednakowo silni. Skupiamy tam piechotę i artylerję, gdzie mamy przeprowadzić natarcie, albo też spodziewamy się akcji ze strony przeciwnej. Wszystko inne trzymamy minimalną ilością sił. Na odcinkach o znaczeniu podrzędnem szczególniej osłabioną będzie artylerja. Utrzymywanie ognia zaporowego na całym froncie byłoby niedorzecznością. Ogień skupiamy, albo jego skupienie przygotowujemy tylko na odcinkach

najbardziej zagrożonych i najczulszych. Zresztą w czasie ataku piechota musi bronić się własnemi siłami; jeżeli utraci pewien teren, to natychmiast próbuje go odebrać.

Jedna baterja nie wytworzy ognia zaporowego na froncie 200-metrowej szerokości. Jeżeli każde działo da 5 strzałów na minutę i każdy pocisk pokryje odłamkami przestrzeń 25 metrów, a średni rozrzut na długość wynosi 70 — 80 metrów, wówczas przestrzeń zagrożoną kompanja przebiegnie w ciągu dwóch minut i straty będą bardzo małe, zwłaszcza, gdy działa strzelają, jak w nocy, nawprost. Ogień zaporowy niedostateczny jest nietylko bezwartościowy, ale nawet niebezpieczny, ponieważ wprowadza w błąd piechotę, która liczy na niego, a nie na własne siły.

Bardzo ważny jest również „ogień burzący.“ Doświadczenie uczy, że wyznaczenie celu, jaki ma być ostrzeliwany, jest dla piechoty szczególnie trudne. W każdym wypadku artylerja powinna unikać ostrzeliwania celów niedokładnie oznaczonych tylko dlatego, by się zastosować do życzeń piechoty.

W czasie ognia burzącego działa 75 mm i miotacze min kierujemy na przeszkody z drutu, okopy i schrony linji pierwszej; na budowle zaś, położone cokolwiek w tyle, haubice 155 mm. i działa 78 mm.; działa dalekonośne ostrzeliwują organizację wroga na tyłach, a najcięższe moździerze burzą szczególnie silnie wybudowane schrony. Wszystko to wygląda w teorji bardzo prosto i łatwo się daje uskutecznić w stosunku do linji pierwszej, gdzie obserwacja jest łatwiejsza. Ale w miarę zwiększania odległości zadanie jest cięższe, ponieważ obserwacja ziemna staje się trudniejszą, a obserwacja powietrzna niemożliwą, albo niezupełna.

O skuteczności ognia burzącego *na podstawie doświadczeń wojennych* możemy wyprowadzić wnioski następujące. Pomimo najstaranniejszych przygotowań artyleryjskich zniszczenie organizacji obronnej wroga nigdy nie będzie zupełne. Poszczególne miejsca mogą pozostać nieuszkodzone, a piechota musi wyrzec się myśli, że będzie maszerowała z bronią na ramieniu. Tu i owdzie natrafi na małe, nieznaczne punkty oporu, które musi zwalczyć własnemi środkami.

W czasie niektórych ataków silna artylerja tak przygotowała organizację obronną wroga, że niektóre pułki poszły 1—2—3 kilometry naprzód bez strat. Tego rodzaju nadzwyczajne wypadki można raczej uważać za nieszczęście; one bowiem nasunęły przypuszczenie, że tak być musi zawsze. Ostatecznie jednak przyjął się zdrowy pogląd, że artylerja musi być na tyle silną, by mogła zniszczyć wszystko i przygotować drogę piechocie tak, by mogła iść naprzód bez większej obawy, ale nie bez walki.

Trzecią wreszcie czynnością artylerji będzie zwalczanie nieprzyjacielskiej artylerji. Wszystkie baterje strzelające muszą stać w ukryciu. W przeciwnym bowiem razie prędko będą zniszczone, albo przynajmniej w czasie szturmu zmuszone do milczenia. Niema mowy o zniszczeniu zupełnem, chodzi tylko o unieszkodliwienie, co daje się osiągnąć. Za wszelką cenę należy unikać

oddawania codziennie kilku strzałów na tę lub inną baterję dlatego, by zadowolnić piechotę. Strzelamy tylko wtedy, gdy mamy pewność, że baterja nieprzyjacielska jest obsadzona i rozporządzamy dostateczną ilością amunicji. W tych wypadkach zużywamy po 200 — 300 pocisków, zależnie od stopnia ukrycia. Strzelanie skuteczne musi następować bezpośrednio po wstrzeliwaniu się; w przeciwnym razie na drugi dzień możemy ostrzeliwać stanowiska nieobsadzone. Zdarzało się to niestety bardzo często, brak było bowiem obserwacji lotniczej i odpowiedniego doświadczenia wśród młodych artylerzystów. W tym wypadku dowódcy artylerji muszą interwenjować energicznie. Jeżeli eskadry lotnicze ciągle się zmieniają i nie są na stałe przydzielone do dywizji, to nic nie będą mogły zrobić.

W czasie wielkich ataków nacierający rzuca do boju liczne nowe baterje i wszelkiemi środkami stara się ukryć ich obecność. Artylerja obronna nie może zmusić do milczenia artylerji przeciwnika, jest ona bowiem znacznie słabszą, nie ma czasu na wstrzeliwanie się, a w rozgwarze i huku walki pomiary dźwiękowe zawodzą. Baterje stojące, nie zakryte, ostrzeliwujemy ogniem szrapnelowym, gdy ukryte obrzucamy bombami gazowemi. W czasie szturmu artylerja obronna znajduje się w ciężkiem położeniu nietylko dlatego, że jest ona liczebnie słabszą, ale i dlatego, że zapewne stanowisko jej znane jest nieprzyjacielowi.

Istnieją dwa środki, usuwające te niedogodności. W pierwszym wypadku obrona przygotowuje wielką ilość stanowisk dla bateryj, obsadzonych działami, łatwo dającemi się przesuwać. Dzięki temu nieprzyjaciel w czasie szturmu nie ma pewności, które baterje są rzeczywiście obsadzone, co zmusza go do rozpraszania ognia. W drugim wypadku umieszczamy baterję na stanowisku możliwie zakrytem, a elementy strzału określamy według planu. Należy unikać robót ziemnych. Wszystkie te baterje są ugrupowane na głębokość i stoją znacznie w tyle w porównaniu z baterjami, strzelającemi codziennie.

Jeśli spodziewamy się ataku nieprzyjacielskiego, to stanowiska wybrane obsadzamy działami wyciągniętemi z linij czołowych albo też działami nowemi. Otwierają one ogień dopiero na rozkaz dowódcy odcinka. Bezpieczeństwo ich polega na tem, że do natarcia milczą zupełnie i unikają wszystkiego, coby mogło przedwcześnie zdradzić ich stanowisko. W czasie bitwy nad Aisne w kwietniu 1917 r., artylerja niemiecka, mało strzelająca w czasie przygotowań francuskich do ataku, w czasie szturmu otworzyła ogień z dział, o istnieniu których Francuzi nie wiedzieli i przez to osiągnęła wielkie rezultaty.

Podobny wypadek powtórzył się w bitwie w Szampanji 15 lipca 1918 r., gdzie atakowali Niemcy. Ponieważ atak był spodziewany, połowę artylerji usunięto na głuche stanowiska i użyto ją w czasie szturmu; artylerja ta nie miała strat. Grupy bateryj 75 mm., które nie mogły być cofnięte i baterje 155 mm., które dotychczas nie były ostrzeliwane, ale ogniem własnym zdradziły swoje stanowiska, poniosły ciężkie straty.

W istocie tak dla wojny pozycyjnej, jak i dla ruchowej mają wartość jedne i te same zasady. W wojnie ruchowej usuwamy baterje od działania skutecznego ognia przesuwaniem w czasie przerw ogniowych i maskami naturalnemi, gdy w walce pozycyjnej budujemy do tego stanowiska przygotowane i głuche baterje.

Według gen. Gallais francuskie przepisy przedwojenne o obowiązkach rozmaitych dowódców okazały się zupełnie dobre, jednak często do końca wojny nie oceniano ich należycie, bądź wskutek nieznajomości istoty i użycia artylerji, bądź też, by zrzucić odpowiedzialność na podwładnych.

Znaczenie artylerji wzrosło tak niesłychanie, że dowódca dywizji piechoty, korpusu i armji musi znać najdokładniej właściwą jej sprawność i zasady użycia tej broni. Musi on dokładnie wiedzieć, czego można żądać od artylerji, a czego nie. Nikt nie jest doskonałym i wszyscy w tej wojnie popełniali błędy. Jedynym nie do darowania błędem każdego dowódcy jest niezdecydowanie w stosunku do artylerji, zaznaczające się brakiem wyraźnych zleceń, brakiem rozkazów o rozmieszczeniu i użyciu jednostek. Jest to rzeczą dowódcy; musi on wiedzieć, czego chce i nie powinien się obawiać odpowiedzialności.

Pod tym względem wojna pozycyjna nic nie zmieniła: należy tylko zasady dostosować do okoliczności. W związku z tem gen. Gallais omawia jeszcze sprawę odgraniczenia odcinków i uszykowania artylerji.

Na podstawie doświadczeń pole bitwy zostaje podzielone na odcinki, przydzielone do dywizjonu. Każdy odcinek wgłąb dzieli się zazwyczaj na 3 strefy. W strefie czołowej działa artylerja dywizji, w środkowej—artylerja korpusu, w ostatniej—artylerja armji. Taki podział nie może być naturalnie stałym. W pewnych warunkach, zwłaszcza gdy chodzi o zwalczenie artylerji przeciwnika, artylerja korpusu będzie interwenjowała w strefie artylerji dywizyjnej i odwrotnie. Toż samo tyczy się artylerji armji i korpusu.

To, co powiedzieliśmy o rozdziale wgłąb, tyczy się również szerokości odcinka, zależnie od ilości dział rozporządzalnych i donośności. — Gdy front jest długi, a wobec zamierzonego natarcia artylerja bardzo silna, ustawiamy ją grupami. Jeśli odcinek pewnej dywizji jest bardzo szeroki, to w takim razie baterje jednego skrzydła bez zmiany miejsca nie mogą ostrzeliwać przeciwnego skrzydła nieprzyjacielskiego. Tworzymy wówczas dwie grupy, co z reguły jest dostateczne. Zresztą jeżeli do ataku skupiono wielkie masy artylerji, to wtedy znaczna ilość bateryj, podporządkowanych jednemu dowódcy, zmusza go do tworzenia grup, by ułatwić wydawanie rozkazów. Naprzykład, gdy odcinek jest bardzo szeroki, a atakować na nim nie zamierzamy, wówczas tworzymy dwie grupy obok siebie, dowodzone przez oficerów sztabowych. Podporządkowujemy im miotacze min, lekkie baterje polowe i te baterje polowe ciężkie, które nie mogą ziałać na całym odcinku. Pod rozkazami dowódcy artylerji po-

zostaną ciężkie baterje haubic polowych, które mogą działać na całym odcinku.

W dywizji, której artylerję wzmocniono w związku z planowanym atakiem, tworzymy dwa albo trzy pododdziały. Miotacze bomb i lekkie działa polowe podporządkowujemy oficerowi sztabowemu. Gdy miotacze zakończyły swą działalność, działa polowe oczyszczają przedpole i towarzyszą piechocie. — Całkowicie zamkniętą w sobie grupę tworzy artylerja ciężka i samochodowa.

Wreszcie dla nieprzewidzianych wypadków dowódcy grup skrzydłowych otrzymują pewną ilość bateryj dział lekkich, również dowódca artylerji dywizyjnej powinien rozporządzać baterją albo dywizjonem, by mógł przeszkodzić przedsięwzięciom, o których donieśli lotnicy.

W zakończeniu swych wykładów gen. Gallais podaje kilka interesujących uwag o skuteczności pocisków. Przed wojną artylerja rozporządzała głównie szrapnelami i granatami; szrapnel był pociskiem, co do skuteczności którego posiadano wielkie przekonanie — i pozostał rzeczywiście najskuteczniejszym pociskiem przeciw niezakrytym żywym celom. Niedogodną jest jego kosztowność, trudności sporządzenia i bezskuteczność, gdy oficerowie nie są obznajmieni ze strzelaniem pociskami. Gdy wojna przyjęła charakter walki pozycyjnej, od 1915 r., granat stał się najbardziej używanym pociskiem. Od roku 1915 wprowadzono również pociski gazowe; rozróżniano gazy pobudzające do płaczu, gazy trujące i szczególnie ostry gaz, zwany „yperytem". Gazy trujące mają tę niedogodność, że działają tylko na małej przestrzeni i przez krótki czas.

Na skuteczną działalność pocisków gazowych możemy liczyć wówczas, gdy ogień otwieramy niespodzianie, dużą ilością pocisków i podczas stałego, korzystnego wiatru.

Znacznie potężniejsze i dłużej trwające jest działanie granatów yperytowych. W ogniu tych pocisków okopy i schrony utrzymać się nie dadzą. Gdzie takie pociski zostają zastosowane, możemy być pewni, że wróg nie planuje żadnego ataku i myśli o obronie albo o odwrocie.

NA CZASIE

RAPORT KOMPANIJNY.

Stanowisko oficera wobec jego podwładnych powinno być nietylko stanowiskiem rozkazodawcy i bezwzględnego wykonawcy praw i regulaminów, ale i duchowego przewodnika oraz, co najważniejsze, wychowawcy. Korpus oficerski, jednako wyszkolony i owiany jednym duchem, powinien wychowywać pewien jednolity typ żołnierza, taki, jakiego żądamy. Zadania wychowawcze oficera wzrastają szczególnie w czasie pokojowym, kiedy praca może być prowadzona systematycznie i bez przeszkód; oczywista, że i w czasie wojny, szczególnie na froncie, wpływ wychowawczy oficera jest olbrzymi a zachowanie się jego w niektórych momentach decydujące. We wstępie Regul. służby polowej, pkt. 4. czytamy: „Wychowawcą i przewodnikiem we wszystkich dziedzinach jest oficer". Franc. podręcznik naczelnika plutonu w punkcie I. zaznacza: „Postępowanie dowódcy ma wpływ decydujący na wartość wojska".

Każdy oficer winien dokładnie zdawać sobie z tego sprawę, a szczególnie dowódcy kompanji (baterji, szwadronu), którzy są tymi istotnymi i właściwymi wychowawcami żołnierza. Żeby z człowieka móc zrobić dobrego żołnierza, trzeba go poznać, a wówczas o wiele łatwiej idzie nam z jego wyszkoleniem i wychowaniem; to wymaga czasu i przy masowem, wojennem szkoleniu nie jest możliwem. Dlatego też ciężkie zadanie spada na formacje zapasowe w czasie wojny: przerobienie tych mas cywilnych obywateli na żołnierzy, zdatnych do użycia na froncie. Oczywiście niema tu mowy o systematycznem szkoleniu i wychowywaniu; żołnierza uczy się rzeczy najniezbędniejszych w czasie możliwie najkrótszym. Dlatego też stanowisko oficera staje się w tych warunkach o wiele trudniejsze i odpowiedzialniejsze, niż w czasie pokoju, kiedy jest więcej czasu i sposobności do zajęcia się żołnierzem. W takich więc warunkach wojennych musi oficer, a szczególnie dowódca kompanji, starać się przy każdej sposobności swoich ludzi poznać, osiągnąć jaknajwiększy wpływ na nich, działając przy tem oględnie. Trzeba sobie jednakże dokładnie zdać z tego sprawę, że oficer musi się bliżej zająć żołnierzami, nie stronić od nich i nie otaczać się chińskim murem, gdyż inaczej nie będzie możliwem nawiązanie tej nici serdecznej, łączącej dowódcę z oddziałem.

Oficer stara się zyskać zaufanie podwładnych przedewszystkiem przez rzetelne spełnianie swoich obowiązków, co jest warunkiem „sine qua non", gdyż inaczej i żołnierze będą próżnować, służba zacznie iść opieszale i w re-

zultacie energja oddziału spadnie do zera. Następnie oddziaływa oficer na swoich ludzi odpowiedniem zachowaniem się i troską o ich dobro materjalne i moralne. „Kiedy się z nimi będzie rozmawiać, to sami wrócą, by prosić o radę albo powierzyć tajemnicę, której nie śmią powiedzieć swoim kolegom i zrobią to tem chętniej, im większą wyższość moralną się okaże". (Caillet, Le nouvel officier d'infanterie en guerre. Paris, 1916). Jeżeli żołnierz widzi, że oficer nim się szczerze zajmuje i opiekuje, jeżeli może się doń zawsze zwrócić w razie jakiejś osobistej troski, to nawet przy najsurowszem traktowaniu służby przywiązuje się on całem sercem do swego przełożonego, odnosi się do niego z całem zaufaniem i wreszcie bezwiednie poddaje się jego woli. To zaufanie i przywiązanie do przełożonego utwierdza jego autorytet wobec podwładnych. „Autorytet stanowi najdonioślejszy środek władzy przełożonego, jest on zwycięskiem berłem każdego rządu, nie może jednakże być wymuszonym, lecz stworzonym". (H. Leberl, Der Offizier als Erzieher und Volksbildner. Reichenberg i. Böhm, 1910). Gdy oficer już to osiągnie w stosunku do swoich ludzi, wówczas całe kształcenie ich natury ludzkiej jest w jego ręku; może zrobić ich takimi, jakimi sam chce.

Główną formą służbową, przy pomocy której dowódca wywiera swój bezpośredni wpływ na swoich podwładnych, jest t. zw. raport kompanijny (lub służbowy), ktorego znaczenia nie można nigdy zapoznawać, tak w garnizonie, jak i w polu. Tu w całej pełni przejawia się wychowawcza działalność dowódcy kompanji. W czasie raportu załatwia on wszelkie sprawy służbowe, wymagające ustnego załatwienia, prośby i t. p.; dalej, co jest bardzo ważnem, wysłuchuje żołnierzy, przedewszystkiem do ukarania, nakłada kary i t. d. Raport więc reguluje całe życie wewnętrzne kompanji; odpowiednio traktowany i niezaniedbywany nawet w polu, zapewnia żołnierzowi stałą opiekę, a dowódcy ułatwia utrzymanie kontaktu z oddziałem, zwłaszcza, gdy nieraz z braku czasu nie będzie miał sposobności do wglądnięcia w pozasłużbowe życie swoich ludzi.

Przyjmowanie szeregowych przez dowódcę kompanji celem załatwienia wszelkich spraw bieżących odbywa się zwykle w godzinach, specjalnie na to wyznaczonych. Chodzi teraz o to, jak uregulować formalną stronę tej kwestji. Pewne ograniczenia w swobodnem zgłaszaniu się do przełożonego być muszą, by go ochronić od ciągłego nagabywania, straty czasu, oraz osłonić jego powagę służbową.

W rozmaitych armjach przedstawiała się różnie ta droga służbowa przy wnoszeniu próśb, zależnie od organizacji wewnętrznej. W armji niemieckiej i francuskiej droga służbowa przy wnoszeniu zażaleń była specjalnie uregulowana, w armji austrjackiej i rosyjskiej były one traktowane na równi z prośbami i t. p.

Według franc. regulaminu służby wewnętrznej „każdy szeregowiec może zawsze żądać posłuchania u swych zwierzchników, aż do rangi kapitana włącznie".

Jeżeli pragnie być przyjętym przez zwierzchnika wyższej rangi, zwraca się z tem do starszego sierżanta, który przedstawia prośbę kapitanowi i zamieszcza ją w raporcie sprawozdawczym. Zwierzchnik wyższej rangi obowiązany jest dać odpowiedź.

Przepisy te nie dotyczą reklamacyj.

Jak widać z tego, jest tu kompletna swoboda w zwracaniu się do bezpośrednich przełożonych; w praktyce jest to bardzo trudne do przeprowa-

dzenia i wymaga ze strony podwładnych dużo rozwagi i kultury, by przełożonego nie nachodzić zbyt lekkomyślnie rzeczami małej wagi lub nieodpowiedniemi. — Przytem o ile nie będzie specjalnie wyznaczonego czasu do przyjęć, podwładny może nieraz bardzo długo czekać na rozmowę ze swym przełożonym.

Bezwzględnie, taka swoboda w stosunkach z przełożonym ułatwia bardziej serdeczne współżycie, prowadzi jednak do zbytniej poufałości, która jest grobem dyscypliny. Dlatego musi tu być zastosowana pewna miara; stanowisko przełożonego—wszystko jedno, czy jest to dowódca, czy kierownik, szef i t. p.—musi być zawsze nacechowane pewną powagą i godnością, co może i powinno iść zawsze w parze z prostotą i serdecznością.

W armji niemieckiej zawiadamiał żołnierz swego drużynowego i sierżanta-szefa o tem, że ma taką a taką prośbę, poczem przy pierwszej lepszej sposobności meldował ją dowódcy kompanji. Pora ani miejsce nie były tu określone. Mógł to zrobić tak samo dobrze na placu ćwiczeń, jak i w koszarach—oczywiście nie w czasie samych zajęć.

W sprawach nagłych (osobistych) mógł żołnierz udać się nawet do prywatnego mieszkania dowódcy kompanji, byle tylko w ubraniu służbowem i po zgłoszeniu się u sierżanta-szefa.

Przy wnoszeniu zażaleń obowiązywała specjalna droga służbowa.

W wojsku austrjackiem raport kompanijny był sprawą szczegółowo uregulowaną i połączoną z całym ceremonjałem. Mający jakąś prośbę żołnierz zawiadamiał o niej najprzód w przeddzień wieczorem swego komendanta izby, który musiał sprawę wprzód rozpatrzyć, poczem dopiero żołnierz meldował ją kapralowi dziennemu, a ten sierżantowi służbowemu („Abendsrapport"); sierżant służbowy zapisywał prośbę w książce raportów(„Rapportbuch"), specjalnie na ten cel prowadzonej i przedstawiał wreszcie dowódcy kompanji, jeszcze przed osobistem przesłuchaniem. W wyjątkowych wypadkach mógł żołnierz zgłosić się do raportu jeszcze rano.

Raport ustny odbywał się w stałych godzinach, w ten sposób oznaczonych, że żołnierz mógł przejść jednego dnia aż do raportu pułkowego. Do raportu władz wyższych przedstawiał żołnierza jego bezpośredni dowódca.

Raport odbywał się z pewną ceremonją, mianowicie sierżant służbowy zbierał wszystkich zainteresowanych szeregowych (lustrując dokładnie ich wygląd) i ustawiał ich w jeden rząd w porządku, oznaczonym w księdze raportów, a mianowicie: służba (meldunki), prośby, kary, skargi i inne. Gdy sierżant służbowy ustawił już raport, meldował o tem oficerowi służbowemu, który z nadejściem dowódcy kompanji komenderował zwrot głowy i meldował ilość obecnych, poczem dowódca podchodził kolejno do każdego z żołnierzy, wysłuchiwał go i sprawę rozstrzygał. Podoficer kancelaryjny notował na miejscu decyzje dowódcy odnośnie do poszczególnych spraw. Wszyscy stali na miejscu, dopóki ostatni żołnierz nie został załatwiony, poczem rozchodzili się na komendę sierżanta służbowego, względnie oficera służbowego.

Przy raporcie załatwiał dowódca większość spraw bieżących, szczególnie sprawy karne i zażalenia, przyjmował wszelkie meldunki służbowe, tak że było to właściwem nawiązywaniem kontaktu i oddziaływaniem na życie wewnętrzne oddziału, gdyż pozatem oficer austrjacki z żołnierzem wcale się nie stykał. Regulamin austrjacki nadaje z tego powodu duże znaczenie raportowi i poleca urządzanie od czasu do czasu przez dowódców garnizonów raportów

głównych (odprawa garnizonowa—„Hauptrapport"), na które stawiają się wszyscy oficerowie garnizonu celem stałego utrzymania łączności z dowódcą. Coś podobnego było i w armji niemieckiej, gdzie dowódca garnizonu (generał komenderujący i t. p.) miał prawo od czasu do czasu zebrać wszystkich oficerów, a nawet podoficerów garnizonu, celem ogłoszenia jakiegoś rozkazu lub omówienia jakichś spraw („Paroleausgabe"); ta odprawa garnizonowa mogła być zarządzona także w związku z jakąś uroczystością państwową.

W wojsku rosyjskiem meldował żołnierz swą prośbę drużynowemu („oddielonnyj"), ten plutonowemu, który w zależności od tego, czy sprawę mógł załatwić dowódca plutonu, meldował ją temuż, albo też, o ile sprawa musiała być przedłożona dowódcy kompanji, meldował ją feldweblowi. Przy załatwianiu próśb żołnierskich przez dowódcę kompanji musiał być obecnym dowódca plutonu, do którego dany żołnierz należał. Zażalenia były podobnie traktowane.

Z form podanych powyżej, francuska nie nadaje się do zastosowania, gdyż prowadzi do obniżenia służbowej powagi przełożonego. Raport, jako coś niewolniczo i szematycznie pomyślanego, jest rzeczą krępującą i formalistyczną, częstokroć chybiającą celu, gdyż zmusza nieraz do pobieżnego załatwiania spraw—ale jako ogólna, obowiązująca normalnie forma załatwiania spraw służbowych przez dowódcę jest jednak polecenia godną, zwłaszcza stałość i ciągłość raportów ma duże znaczenie wychowawcze i zapewnia żołnierzowi solidne załatwienie jego bolączek. Przytem sumienne odbywanie raportu podnosi wysoko autorytet dowódcy wobec podwładnych. Najlepszym według mnie byłby taki sposób, że w godzinach stale wyznaczonych sierżant-szef zbiera i porządkuje ludzi, poczem stosownie do rozkazu dowódcy kompanji, bądź przedstawia raport w całości, bądź nakazuje żołnierzom wchodzić kolejno do kancelarji, gdzie ich przyjmuje dowódca; taka forma była też używana w formacjach legjonowych. Wogóle należałoby przyjąć zasady raportu austrjackiego, odrzuciwszy wszelką szablonowość i zbyteczną formalistykę, a stosować te formy bardziej celowo, w połączeniu z pewną swobodą, jaka była w armji niemieckiej, to znaczy: procedura zgłaszania się do raportu powinna być prosta, a sprawy nagłe załatwiane i poza raportem. Żołnierz musi widzieć w swoim dowódcy nietylko bezwzględnego sędziego, ale i troskliwego opiekuna.

Eug. Quirini, kpt.

Wyszkolenie fizyczne specjalnych broni.

Ogólne zasady pracy.

Fizyczne wyszkolenie specjalnych broni ma na celu fizyczne przygotowanie do walki żołnierza z uzbrojeniem, obciążeniem, materjałem i częścią broni danej specjalności.

Co się tyczy ciągłości pracy, sposobu stopniowania wysiłku, rozpoznawania zmęczenia i t. d,, zasady pracy pozostają te same, jak przy ogólnem wyszkoleniu fizycznem.

Im bardziej się zwiększa obciążenie żołnierza, tem dane mu zadanie powinno być łatwiejsze, ćwiczenie trwa krócej i w wolniejszem tempie. Żołnierz,

u którego instruktor zauważy pierwsze objawy zmęczenia, powinien zawsze przestać ćwiczyć.

Lekcje można przerabiać bądź na placu ćwiczeń, bądź w różnym terenie, wreszcie na jakiejkolwiek drodze poza miastem. Uzbrojenie i wyekwipowanie kompletne lub częściowe, w masce gazowej lub bez, zależnie od pogody, pory roku i stopnia wyćwiczenia żołnierzy.

Lekcja specjalistów powinna być co do czasu trwania krótszą, niż lekcja wyszkolenia ogólnego.

Gdy pojedyncze specjalności nabyły pewnego wyćwiczenia, można urządzać ćwiczenia skombinowane różnych specjalistów (grenadjerów, obsługi k. m. lekkich i zwykłych, obsługi dział piechoty i minierek piechoty). Przy tych ćwiczeniach należy podać cel jakiś, przedstawiający zwykle jakąś fazę boju, np. zduszenie gniazd nieprzyjacielskich, tkwiących czy to we wsi, czy w grupie drzew, koło mostu, na brzegu rzeki.

Co do kontroli, najlepszym sposobem przekonania się o postępie są zawody między grupami czy to grenadjerów, czy też obsługi k. m.

W wyszkoleniu specjalistów lekcje, poświęcone wydoskonaleniu się, nie są potrzebne. Podczas lekcji instruktor udziela wskazówek co do sposobu wykonywania ćwiczeń.

Obsługa lekkich i ciężkich karabinów maszynowych, dział piechoty i lekkich minierek.

Wyszkolenie fizyczne tych specjalności polega na intensywnem ćwiczeniu dźwigania i noszenia, dlatego wszystkie ćwiczenia z tego zakresu w ogólnem wyszkoleniu są niejako przygotowaniem. Prócz dźwigania i noszenia ćwiczy się w obsłudze tych broni w marszu, biegu (zależnie od ciężaru), przebywaniu przeszkód, a nawet przebywaniu rzek.

Nacisk trzeba kłaść na porządek, solidarność i możliwość szybkiego użycia broni w każdej chwili. Należy dorzucić do tego parę wskazówek co do osobistej obrony każdego żołnierza, na wypadek, gdyby dźwigając materjał lub część broni, został znienacka zaskoczony przez nieprzyjaciela.

Lekcje krótkie, z mądrze rozłożonemi chwilami odpoczynku, teren płaski, stopniowo coraz trudniejszy, wreszcie przedstawiający pole bitwy (rowy, leje od granatów, doły, druty), w stroju—stopniowanie od lekkiego aż do zupełnego rynsztunku bojowego.

Pracę podzielić można na dwa okresy:

1) Każdy żołnierz z osobna ćwiczy się w dźwiganiu, noszeniu (marszu, biegu) części broni lub materjału, która mu w roli członka obsługi danej broni przypada.

2) Cała obsługa jednej broni ćwiczy razem, tworząc czy to jeden k. m., czy też jedno działo. Zgodne posuwanie się naprzód w różnym terenie, czy to niosąc broń i materjał, czy ciągnąc je na wózkach, czy też wlokąc po ziemi. Cała obsługa danej broni musi iść szybko w każdym terenie, nawet bardzo zasianym przeszkodami, zawsze w najlepszym porządku, gotowa każdej chwili do zużytkowania swej broni. Instruktor każe często ustawiać broń do strzału, w różnych sytuacjach, do których obsługa musi się zastosować.

Kontrola osiągniętego wyszkolenia przez zawody. Oddziały przebiegają jakiś odcinek terenu, na którym można najlepiej osądzić charakterystyczne rysy danej kategorji. Uwagę należy zwrócić przedewszystkiem na:

1) szybkość,
2) wykorzystanie terenu,
3) stan materjału i broni w końcu ćwiczenia,
4) porządek i spokój w oddziale.

Obsługa lekkiego karabinu maszynowego (Fusil-Mitrailleur).

Intensywna praca w krótkich lekcjach (jedna dziennie), następujących po codziennych lekcjach wyszkolenia ogólnego. Należy brać w rachubę ciężkie ćwiczenia innego rodzaju, które czekają żołnierzy jeszcze w tym dniu lub w następnym i nie przemęczać ludzi.

Dla podtrzymania nabytego już wyćwiczenia wystarczają 3 lekcje na tydzień.

Instruktor ćwiczy razem z oddziałem, by zdać sobie sprawę z żądanego wysiłku.

Podaję kilka głównych ćwiczeń, składających się na lekcję.

a) Wstęp. Zbiórka z bronią w ręce lub na ramieniu.
Przekładanie broni z ręki do ręki, z ramienia na ramię.
Pozycja do strzału leżąc, klęcząc, stojąc.

b) Lekcja właściwa.

1. Tylko z bronią, pojedyńczo.

Marsz i obieg — powtórzyć część ćwiczeń biegu i marszu z wyszkolenia ogólnego.

Poderwanie się i skok, padnięcie, pełzanie z bronią. Skoki najwyżej 30 m.

Skok — mały, tylko wdal i wniż, przez przeszkodę 0 m. 60.

Przełażenie przez mury, przebywanie głębokich rowów, przy użyciu deski, lub tyki.

Atak i obrona — młynek bronią.

2. Z bronią i materjałem, w oddziale.

Utworzyć obsługę lekkiego karabinu maszynowego z 3 żołnierzy (1 celowniczy i 2 ludzi obsługi), powtarzając powyższe ćwiczenia. Obsługa ćwiczy razem, wspomagając się nawzajem.

c) Powrót do spokoju. — Złożyć broń i materjał.

Marsz zwykły z rytmicznem oddychaniem.
„ wolny „ „

Obsługa karabinu maszynowego.

Obsługa karabinu maszynowego powinna być wyćwiczoną do tego stopnia, żeby biegiem, idąc, skacząc przez przeszkody, przełażąc mury, pełzając, mogła przenieść w każdym terenie podczas walki swoją broń i materjał.

Lekcje wyszkolenia ogólnego są znowu tutaj najlepszem przygotowaniem.

Wyszkolenie obsługi k. m. dzieli się na dwie części: na wyszkolenie pojedyńczego żołnierza z częścią broni lub materjału, przypadającą mu z jego roli w obsłudze i na wyszkolenie całej obsługi razem.

Ćwiczenia te same, co przy k. m. lekkim; podaję tylko kilka sposobów trzymania broni podczas pełzania.

Karabin lub podstawę:

1. Położyć wpoprzek obu przedramion, posuwając się na łokciach i kolanach.

2. Położyć z tyłu na udach lub w zgięciu kolan, posuwając się na łokciach i kolanach.

3. Trzymając obu rękoma, wyrzucić przedmiot jaknajdalej przed siebie, potem, pochyliwszy głowę, podciągnąć się na rękach aż tak wysoko, by dotknąć piersią przedmiotu.

4. Przytrzymując przedmiot jedną ręką na ramieniu, posuwać się na kolanach, podpierając się drugą ręką. Sposób ten jest niedogodny dlatego, że pełzający przedstawia większy cel.

Obsługa działa piechoty.

Francuskie 37 cm. działo piechoty da się rozłożyć na trzy części składowe: lufę, puklerz i podstawę, które obsługa musi w terenie, gdzie wó zek przejechać nie może, przenosić sama.

Lufę niesie dwu ludzi, trzymając za oba końce, puklerz, opatrzony szelkami, jeden człowiek na plecach, podstawę znowu dwu.

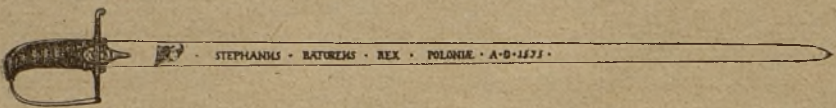
Z powodu wagi, pełzanie z częściami tej broni jest bardzo trudne, jednak można pełzać z lufą, położywszy ją sobie w zgięciu kolan, przyczem drugi żołnierz ją przytrzymuje; podstawę, pełzając, można wlec za sobą, można też lufę wlec za sobą na puklerzu lub na podstawie.

Wyszkolenie obsługi polega na szybkiem rozłożeniu działa, na posuwaniu się w terenie z częściami broni na plecach, skokach, szybkiem złożeniu broni i t. d. Ćwiczenia ze względu na wagę broni są bardzo ciężkie; dawać często wytchnąć ludziom. Pełzanie z materjałem nie więcej nad 15 m.

Minierki piechoty.

Co do specjalnego wyszkolenia, te same zasady, jak przy dziale piechoty.

Kozolubski, ppor.



RÓŻNE

Pancerz niemiecki.

Mniejwięcej na początku roku 1917 niektóre oddziały piechoty niemieckiej otrzymały, jako okopowe uzbrojenie, pancerz, którego opis podany jest poniżej.

Pancerz składa się z płyt hartowanej stali, grubości 22 mm. Analiza metalu okazała następujące składniki:

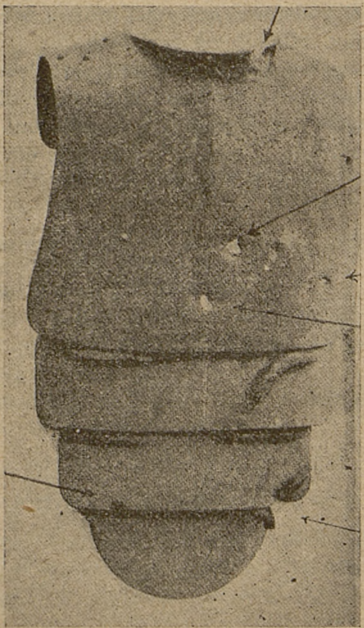
C — 0,37
Si — 0,055
Ph — 0,033

Mn — 0,64
Ni — 1,78
Cr — 0,23

Wytrzymałość na milimetr kwadratowy, obliczona na zasadzie piętna kuli Brinell'a, wykazała 140 do 150 klg. Cały pancerz waży 8 klg. 269 grm.; pomalowany jest na szaro.

Pancerz zabezpiecza dostatecznie od szrapneli, lecz kule karabinowe wstrzymuje jedynie na odległościach, przewyższających 500 metrów.

Rys. 1. przedstawia pancerz, podziurawiony kulami karabinowemi.



Rys. 1.

Pancerz składa się z części następujących:

a) *Napierśnik* (*rys. 1, 2, 3*). Napierśnik ma kształt ciała; na wysokości piersi, wzdłuż linji skrzywienia, ma 49 cm. szerokości Górna część napierśnika jest wygięta nazewnątrz dla lepszego zabezpieczenia gardła.

b) *Napleczniki*. Dwa wygięte napleczniki 11 cm. szerok. i 22 cm. dług. są przytwierdzone do napierśnika.

c) *Płyty brzuszne*. Trzy płyty brzuszne na płóciennych paskach zwieszają się pod napierśnikiem.

Wierzchnia płyta jest o wymiarze: 15 cm. wysokości na 19 cm. szerokości (wzdłuż linji skrzywienia); średnia płyta 15 cm. na 34; dolna płyta, która jest prawie płaska, ma 18 cm. wysokości na 25 szerokości. Każda z tych płyt wystaje o $2^1/_2$ cm. ponad następną.

Poduszeczki wojłokowe, przywiązane do pasków, są wstawione między płyty dla zapobieżenia wszelkiemu szczękowi. Pancerz, zawieszony na plecach, wisi swobodnie, pokrywając całkowicie piersi i część brzucha (rys. 3).

Pancerz może być również noszony na plecach.

Istnieje on w dwóch wzorach: № 1, wielki wzór; № 2, mały wzór.

Znaczny ciężar pancerza i niezbyt ścisłe przyleganie podczas ruchu spowodowały znaczne utrudnienia w użyciu przez oddziały szturmowe, oraz uniemożliwiły niemal zupełnię zastosowanie jego w walce ruchowej.

W ten sposób pancerz stał się środkiem ochrony dla posterunków, wedet, obserwatorów i t. p., wyłącznie w wojnie pozycyjnej.

Jak jednak dochodziły wiadomości, użycie pancerza nie miało wielkiego powodzenia w armji niemieckiej.

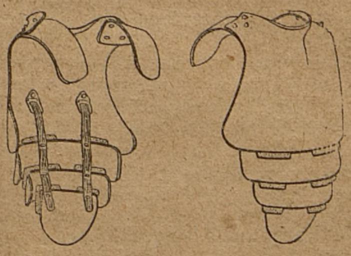
Pewien dokument niemiecki z dnia 22 lipca 1917 r. wykazuje, iż wojska skarżyły się:

1) że pancerz jest zbyt ciężki i nie trzyma się na miejscu, co czyni go bezużytecznym dla wojsk szturmowych;

2) że noszony na piersiach, przeszkadza żołnierzowi w swobodnem władaniu karabinem, w rzucaniu granatów ręcznych i czyni prawie niemożliwem umieszczanie w należytem miejscu maski przeciwgazowej.

Skargi te spowodowały, iż gen. Ludendorff wydał sam następujące uwagi odnośnie do wartości i użycia pancerza:

a) zmniejszenie wagi pancerza niemożliwem jest bez znacznego osłabienia jego wartości odpornej. Pancerz powinien więc być używany jedynie



Wygląd od wewnątrz. Wygląd od zewnątrz.

Rys. 2.



Rys. 3.

wyjątkowo przez wojska szturmowe. Nowe pancerze zostaną ulepszone tak, aby lepiej się trzymały na miejscu, niż dawne;

b) w nowym pancerzu będą przewidziane ulepszenia, celem ułatwienia władania karabinem (oparcie na pancerzu dla karabinu i rozszerzenie wykrojenia dla przepuszczenia ramienia). Co się tyczy maski gazowej—jeżeli pancerz noszony jest na piersiach, to żadne ulepszenia nie są możliwe; te trudności znikają, gdy noszony on jest na plecach;

c) dowiedzionem jest, że pancerz, noszony na plecach, udziela doskonałego zabezpieczenia ludziom, narażonym na ogień artylerji w odkrytym terenie (okopy, leje), jak również i obsługującym karabiny maszynowe, obserwatorom artylerji i miotaczy bomb. To właśnie stanowi najważniejsze zastosowanie pancerza. Wówczas, gdy wojsko doświadczalnie się o tem przekona, zaakceptuje bezwątpienia jego niedogodności.

Mimo jednak wydanych przez gen. Ludendorffa uwag, pancerz do ostatnich chwil wojny światowej nie zyskał sobie odpowiedniego powodzenia w armji niemieckiej. W każdym razie jest on dowodem, że technika wojenna nigdy nie przestanie stwarzać różnych osłon, zamieniających zwykłego piechura w opancerzoną piechotę.

Pod tym względem również Francuzi w ciągu wojny światowej pracowali nad wynalezieniem różnych osłon dla piechoty. A więc początkowo budowano ruchome tarcze na płozach lub małe budki opancerzone na kółkach. W końcu jednak kwestja została rozwiązana przez zbudowanie lekkich czołgów, które, uzbrojone w 1 kar. masz. lub 37 mm. działko, są właściwie opancerzoną piechotą, zdolną do jaknajbardziej ruchowej walki, podczas gdy pancerz niemiecki, chroniący poszczególnych strzelców, mógł być używany wyłącznie w wojnie pozycyjnej.

S. R.

Niemiecki karabin przeciw czołgom i płatowcom.

Od czasu wprowadzenia tarcz ochronnych dla dział artylerji polowej próbowano wynaleźć pociski piechoty, zdolne do przebijania tych tarcz.

Niemiecki pocisk może przebić 3 mm. płytę stalową z odległości 450 m., 4 mm.—z odległości 250 metrów i 5 mm. z odległości 150 m. Grubość tarcz francuskich wynosi 5 mm. Później w Niemczech skonstruowano pocisk o jądrze stalowem (pocisk Sm. k.), przebijający z odległości 1,775 m. tarczę 3 mm. grubości i z odległości 700 metrów — 4 mm. grubości.

By jednak zaspokoić wymagania władz wojskowych, t. j. dostarczyć wojsku pocisków, przebijających tarczę stalową grubości 4 mm. z odległości 1500 metrów, trzeba było sporządzić pocisk o średnicy 11 mm., ważący najmniej 30 gramów. Pocisk podobny nie może być wyrzucany ani przez karabiny maszynowe, ani też karabiny zwykłe.

Obawa przed czołgami zmuszała do jaknajprędszego rozwiązania całego problematu. Zdecydowano się na wykonanie karabinu jednostrzałowego, odpowiadającego danym, zamieszczonym poniżej. W lutym 1918 roku wyszedł z fabryki pierwszy karabin tego rodzaju (T. Gewehr), a w końcu kwietnia 100 takich karabinów odesłano na front.

Dane, dotyczące tego karabinu przeciwczołgowego są następujące:

Długość:		Ciężar:	
karabinu	1,70 m.	całego karabinu	11 kg. 500 gr.
lufy	1,20 „	patronu	117,4 gr.
patronu	0,133 m.	ładunku prochu	13 gr.
pocisku	0,064 m.	pocisku	52,5 gr.

Tablica, ilustrująca porównawczo balistyczne właściwości nowego pocisku:

Odległość	Szybkość końcowa m/s			Energja pocisku kg/m		
	S.	S. m. k.	T.	S.	S. m. k.	T.
500	538	536	685	148	164	1.256
1000	317	349	583	51	73	910
1500	229	269	489	26	43	640
2000	171	213	405	15	25	439

Pocisk T obdarzony jest więc nawet na znacznej odległości bardzo dużą energją. Z odległości 2000 m. pocisk T przebija 10 mm. tarczę ze stali dobrej jakości, z odległości 960 m. tarczę 15 mm., z 560 m.—tarczę 22 mm. i wreszcie z 250 m. tarczę 25 mm.

Celownik tego karabinu jest przystosowany tylko do odległości od 100—800 metrów.

Wypadki nieszcześliwe przy fabrykacji materjałów wybuchowych.

Według raportów niemieckiego towarzystwa chemji przemysłowej ilość wypadków nieszczęśliwych z ludźmi, zajętymi przy fabrykacji materjałów wybuchowych i pocisków w Niemczech w latach 1908 — 1914 wynosiła średnio 87 (z czego 17 śmiertelnych).

W czasie wojny ilość ofiar ludzkich była następująca:

1914 —	122	z czego	27	śmiertelnych
1915 —	762	„ „	161	„
1916 —	942	„ „	206	„
1917 —	2206	„ „	313	„
1918 —	2509	„ „	323	„

W ciągu 51 miesięcy trwania wojny było 213 wybuchów i pożarów. 45 wypadków, a więc 20%, wydarzyło się w zakładach pyrotechnicznych prywatnych; były one zdaje się spowodowane glinem sproszkowanym. Ciało to w znacznych ilościach wchodzi w skład rakiet oświetlających i zdaje się, że nie zwracano uwagi na niebezpieczeństwo, jakie mógł spowodować ten pierwiastek, zwłaszcza gdy jest zwilżony.

Ilość wybuchów przy fabrykacji prochu czarnego i bezdymnego jest względnie duża—w stosunku 16%. Ciekawem jest, że odnośna ilość ofiar ludzkich wynosi 25% zabitych, 22% rannych podczas eksplozji rozmaitych prochów bezdymnych, a tylko 8,1% zabitych i 4,3% rannych przy wybuchu prochu czarnego.

Z tych danych widać, że szczególnie niebezpieczną jest fabrykacja sztucznych ogni, wobec czego wypadki, spowodowane wybuchem prochu czarnego i trinitrotoluolu są nieznaczne, jeżeli się zważy ogromne rozmiary fabrykacji tych ostatnich materjałów wybuchowych.

Zmiany stanu liczebnego piechoty francuskiej i jej straty w ciągu ostatniej wojny.

„La revue d'Infanterie“ w nr. z dnia 15 maja 1920 r. podaje obszerny przegląd zmian stanu liczebnego piechoty w ciągu ostatniej wojny i statystykę strat.

W dniu mobilizacji stan liczebny armji francuskiej wynosił 884.000 żołnierzy, stacjonowanych w kraju, w Algierze, w Tunisie i Marokko. Pozatem w kolonjach znajdowało się 105.000 żołnierzy, złożonych z tubylców.

Tak znaczny stan liczebny armji na stopie pokojowej był narzucony ciągłym wzrostem niemieckiej potęgi militarnej i umożliwił wzmocnienie wojsk nadgranicznych, jak również tworzenie nowych jednostek. Mobilizacja podniosła stan liczebny wojska francuskiego do 3.800.000, z czego 2.700.000 żołnierzy powołano do utworzenia całego szeregu armij i jednostek, broniących twierdz. W okresie od 1 do 15 sierpnia 1914 roku włączono do oddziałów kadrowych 1.800.000 rezerwistów i 1.100.000 pospolitaków armji terytorjalnych. Z 1.800 000 rezerwistów około 200.000 natychmiast zużyto do postawienia na stopie wojennej jednostek czynnych; z 500.000 sformowano pułki rezerwowe. Stan liczebny wszystkich formacyj, oddanych do dyspozycji Naczelnego Wodza, w początku kampanji wynosił w przybliżeniu 1.700.000 ludzi.

7 sierpnia rozpoczęły się operacje, a wraz z niemi ciągłe zmiany stanu liczebnego i ciągłe zapotrzebowanie nowych ludzi.

1914. W pierwszym okresie wojny, który był okresem walk ruchowych, straty były bardzo znaczne, co naturalnie pociągało za sobą konieczność olbrzymich uzupełnień. Od dnia 15 sierpnia do 30 października wcielono do oddziałów około 1.100.000 ludzi (rocznik 1914, rezerwiści, pospolite ruszenie).

Okres ten był najbardziej krytycznym w ciągu kampanji. Pomimo ciągłych powoływań i uzupełnień, wskutek ciężkich strat, stan liczebny armji malał i opadł do 2.000.000.

W tym okresie Niemcy posiadały ogromną przewagę liczebną. Gęsto zaludnione, dzięki obfitym rezerwom, obronie krajowej i pospolitemu ruszeniu, na początku kampanji podniosły one stan liczebny wojsk do 2.500.000 (z czego 1.500.000 piechurów).

Jeżeli w pierwszych walkach straty armji niemieckiej były również ogromne, to jednak uzupełniono je szybko dzięki liczebności żołnierzy w garnizonach i kadrach.

1915. W związku z sytuacją na frontach i chcąc zapewnić sobie przewagę liczebną, w czerwcu 1915 roku Francja zdecydowała się przystąpić do daleko idącej rekrutacji.

Od listopada 1914 roku do czerwca 1915 wcielono do oddziałów 1.650.000 żołnierzy, co razem z poprzedniemi powołaniami daje ogólną sumę 5.700.000 ludzi, powołanych pod sztandary narodowe. W tym okresie właśnie wykonano największy wysiłek rekrutacyjny w ciągu całej kampanji. Powołano wówczas roczniki 1892 do 1889 włącznie, młode roczniki 1915 i 1916, jak również ludzi z innych klas, nie powołanych poprzednio. Dzięki temu liczebność wojsk walczących powiększyła się znacznie. Stworzono liczne wielkie jednostki; rozmaite oddziały pomocnicze rozwijały się szybko.

W okresie tym przedsięwzięto cały szereg wielkich operacyj: pierwszą bitwę w Szampanji, bitwę w Artois i przygotowano drugą bitwę w Szampanji.

W lipcu 1915 skończył się ogromny wysiłek daleko idących powoływań i rekrutacyj. Po wielkiej ofensywie w Szampanji zrozumiano, że wojna będzie długa, że rozstrzygnięcie wymaga czasu i znacznych wysiłków, że należy oszczędzać materjał ludzki i zastępować go, o ile się da, maszynami. Wówczas i Anglja, przekonana o ważności i długotrwałości walki, przystąpiła do stworzenia wielkiej armji.

Przekonanie o długotrwałości walki i konieczności oszczędzania ludzi doprowadziło ostatecznie do zarzucenia myśli o powołaniu i wcieleniu do szeregów roczników najmłodszych.

Rocznik 1917 powołano dopiero między 7 — 10 stycznia, rocznik 1918 między 16.4 i 4.5 1917 r.; rocznik 1919 między 15.4 i 29.4 1918 r. W okresie od 1 lipca 1915 do dnia zawieszenia broni, t. j. 11.11. 1918, powołano ogółem 1.400 000 ludzi; główną część tej liczby stanowiły roczniki 1917, 1918 i 1919.

W ciągu roku 1915 zapotrzebowanie materjału ludzkiego w armji niemieckiej było również bardzo znaczne. Rocznik 1914 po 3-miesięcznem szkoleniu rzucono na front w styczniu 1915. W r. 1915 Niemcy w przybliżeniu powołali do szeregów około 3.000.000 ludzi.

1916. W roku 1916 w dalszym ciągu pracowano nad zaopatrzeniem technicznem wojska. Powiększono ilość oddziałów technicznych, jak również produkcję amunicji. Około 240.000 zmobilizowanych odesłano do fabryk. Co się tyczy stanu liczebnego, to jedyny cel, do którego dążono, było zapewnienie uzupełnień ogólnego stanu armji. Redukowano piechotę, kosztem broni specjalnych i służb.

Dla Niemców od początku r. 1916 kwestja stanu liczebnego stawała się szczególnie ciężką. Aby zaspokoić wielkie zapotrzebowanie materjału ludzkiego, zorganizowano służbę cywilną; wcielono pułki „Landwehry“ i „Landsturmu“ do formacyj czynnych. 1 marca 1916 roku powołano rocznik 1917, co we Francji uczyniono już o kilka miesięcy wcześniej. W 1916 roku sytuacja w Niemczech stawała się coraz cięższą. Klęska pod Verdun połączona była z wielkiemi stratami, ofensywą rosyjską w czerwcu, francusko-angielską nad Sommą i groźbą wojny z Rumunją.

Tylko przez zupełne wyzyskanie roczników 1916—1917 Niemcy opanowali położenie.

1917. W roku 1917 powoływano nowych ludzi tylko dla uzupełnienia armij walczących, zmniejszonych w walkach; odsyłano również zmobilizowanych na tyły. Celem tych zarządzeń było utrzymanie normalnego funkcjonowania życia ekonomicznego w kraju.

Od kwietnia 1917 do stycznia 1918 odesłano zgórą 300.000 rolników, nie licząc licznych urlopów do prac rolnych. Znaczną liczbę żołnierzy oddano również do rozporządzenia kopalń i kolei żelaznych.

Aby zaspokoić wszystkie potrzeby, przeprowadzono daleko idącą redukcję wojskowych, zatrudnionych na tyłach; w ten sposób od pierwszego stycznia 1916 do 1.5 1917 uzyskano z górą 150.000 ludzi.

W kwietniu 1917 roku stan liczebny armji osiągnął swoje maksimum— 3.047.000 żołnierzy w armjach: północnych, północno-wschodnich i armji wschodniej.

Od tego czasu aż do zawieszenia broni stan liczebny wojsk opadał stopniowo, czego wyrazem było rozwiązywanie jednostek.

Również i Niemcy w ciągu roku 1917 robili ogromne wysiłki, aby utrzymać stan liczebny na należytej wysokości.

Koło 15.11 1916 rozpoczęto powoływanie rocznika 1918. Wewnątrz kraju Niemcy zredukowali służbę publiczną, personel fabryk i zakładów, przyspieszając wszystkiemi środkami leczenie rannych; dzięki tym wszystkim zarządzeniom podnieśli oni stan liczebny wojsk pierwszej linji do 3.700.000 ludzi.

1918. Od samego początku rok 1918, jeżeli chodzi o stan liczebny, był szczególnie ciężki.

20 grudnia 1917 roku Koalicję opuściła Rosja, podpisując zawieszenie broni z Niemcami, a później — 9.2. 1918 r. — pokój. Wojska niemieckie z frontu wschodniego stawały się niepotrzebne i natychmiast rozpoczęto ich przewożenie na zachód, przez co Niemcy uzyskali dużą przewagę liczebną. Pomoc amerykańska nie mogła być jeszcze wówczas wydatną. Wprawdzie już od listopada 1917 oddziały amerykańskie lądowały we Francji, ale nie były one ani zbyt liczne, ani też tak dobrze wyszkolone, by można je było użyć natychmiast. Upłynęło jeszcze kilka miesięcy, zanim pomoc amerykańska odegrała większą rolę.

Aby zyskać na czasie, Naczelne Dowództwo francuskie zdecydowało się przejść do walki obronnej w strefie głębokiej i do organizowania pozycyj oporu.

Wszystkie źródła materjału ludzkiego wyzyskano. Nietylko powstrzymano wszelkie wydzielanie żołnierzy z frontu na tyły, ale wysyłano na front wszystko, co się dało wyciągnąć, czy to z kraju, czy też z kolonij, a między 15 i 29 kwietnia powołano rocznik 1918.

260 tysięcy ludzi, wcielonych do szeregów w okresie między 1 kwietnia 1 listopada 1918 umożliwiły, pomimo strat, utrzymanie stanu liczebnego na odpowiedniej wysokości bez większej redukcji w wielkich jednostkach.

Należy zaznaczyć, że przewaga liczebna, uzyskana przez Niemców dzięki klęsce Rosji, już w dniu 28 marca 1918 roku została utracona. dzięki

wzmocnieniu wojsk koalicyjnych. Dnia tego, wobec sytuacji krytycznej, spowodowanej natarciem niemieckiem z dnia 21 marca na froncie angielskim, generałowie amerykańscy Pershing i Bliss oddali do dyspozycji Naczelnego Wodza 250,000 żołnierzy, których natychmiast rzucono na front. Od tej chwili pomoc amerykańska potęgowała się z dnia na dzień.

W tych dniach krytycznych również Anglicy zrobili widoczny wysiłek, by podnieść stan liczebny armji. Tylko dzięki łącznej i harmonijnej współpracy koalicja zdołała opanować kryzys 1918 roku i przejść do wielkiej ofensywy, która w ciągu 4 miesięcy zwycięsko zakończyła wojnę.

Jeżeli zsumujemy wszystkie liczby powyższe, to okaże się, że od 1914 do 1918 r. Francja powołała do szeregów z górą 8.400.000 ludzi, z czego 500.000 żołnierzy z kolonij. Ogrom wysiłku francuskiego w ciągu ostatniej wojny najlepiej uwydatni nam fakt, że na początku wojny męska ludność Francji nie przekraczała 19.000.000, łącznie ze starcami, dziećmi i kalekami. Liczebność powołanych do służby wojskowej przekracza wszystko, co znają dzieje do roku 1914. Między rokiem 1791—1799 Francja powołała pod broń 2.080.000 ludzi; armja cesarska, licząca w r. 1800—677.000 żołnierzy, od 1801—1813 była uzupełniona przez 2.476.000 ludzi. Zaś 20.2.1871 całkowity stan liczebny armji francuskiej wynosił 1.397.675 ludzi.

Jeżeli teraz dla porównania weźmiemy stosunki niemieckie, to okaże się, że w ciągu Wielkiej Wojny Niemcy powołały do szeregów 14.000.000 mężczyzn. Ponieważ w dniu mobilizacji ludność Niemiec wynosiła 70.000.000 mieszkańców, a Francji 38.000.000 —Niemcy więc powołały pod broń 1/5 swej ludności, Francja zaś więcej niż 1/5, choć mniej, niż 1/4.

Zmiany stanu liczebnego i formacyj piechoty. Maksimum stanu liczebnego piechota francuska osiągnęła w maju 1915 r., kiedy liczba piechurów dochodziła do 1.526.000 ludzi, a więc piechota stanowiła 71,6% ogólnego stanu walczących. Od tej daty liczebność piechoty stale się zmniejszała i wynosiła:

1 lipca 1916 roku—1.477.000, a więc 66,7% walczących.
1 listopada 1917 roku—1.141.000, a więc 59,9% walczących.
1 listopada 1918 roku—851.000, a więc 50,4% walczących.

Takie stopniowe opadanie stanu liczebnego piechoty, które zresztą można wykazać również dla jazdy, tłomaczy się ciągłem potęgowaniem, począwszy od czerwca 1915 roku, stanu liczebnego artylerji, lotnictwa i wojsk technicznych.

I tak:

Data	Artylerja	Lotnicy	Wojska techniczne.
1. 5.1915	18,4%	0,4%	4,9%
1. 7.1916	22,3%	1,2%	5.6%
1.11.1917	27,7%	1,8%	6,4%
1.11.1918	35,4%	3,%	6,6%

Cyfry oznaczają odsetki ogólnej ilości walczących.

F o r m a c j e. Piechota francuska na stopie pokojowej tworzyła 44 dywizje. Po mobilizacji ilość dywizyj czynnych podniosła się do 46 przez sprowadzenie dwóch dywizyj z Algieru. Sformowano 25 dywizyj rezerwowych i 12 dyw. terytorjalnych, w ogólnej liczbie: 632 baony czynne, 406 baonów rezerwowych, 10 grup cyklistów i 477 baonów terytorjalnych, pominąwszy niektóre jednostki, stacjonowane na tyłach albo w północnej Afryce, Marokko i kolonjach.

Wobec 1.038 bataljonów francuskich (1.515 z bataljonami terytorjalnemi) armja niemiecka w dniu 31.VIII.1914 liczyła 1.512 baonów, czyli około 1.500.000 piechurów.

Zmiany, wprowadzone w ciągu wojny w ilości i organizacji jednostek piechoty były tylko nieuniknioną konsekwencją zmian stanu liczebnego tej broni i wahań na froncie.

W roku **1914** zmiany w formacjach piechoty są mało znaczące. Jako posiłki piechoty armje otrzymują 40 baonów; ilość dywizyj czynnych podniesiono do 49, przez co opadła ilość dywizyj rezerwowych i terytorjalnych do 23 i 11.

W roku **1915**, w okresie najintesywniejszej rekrutacji, ilość dywizyj czynnych wzrosła do 98, gdy dywizje terytorjalne pozostały bez zmiany (11).

Dywizje czynne nowej formacji utworzono kosztem dywizyj rezerwowych, przez powołanie rocznika 1915, przez zredukowanie stanu kompanji do 200 ludzi i dzięki znacznym uzupełnieniom, dostarczonym przez kadry. Wysłano z górą 100 baonów uzupełnień. W maju 70 baon. z obozów wyszkolenia poprzydzielano do dywizyj, by zapełnić ogromne straty. W tym roku zorganizowano koło tysiąca plutonów karabinów maszynowych.

Przekształcono również jednostki terytorjalne i 60 baonów terytorjalnych weszło w skład nowych wielkich jednostek. W listopadzie 1915 r. armja francuska osiągnęła maksimum jednostek piechoty: 1.173 baonów czynnych, 548 baonów terytorjalnych, wobec 1.950 baonów piechoty niemieckiej.

Rok **1916** nie przyniósł ważniejszych zmian. Pominąwszy operacje pod Verdun i ofensywę nad Sommą, straty były względnie małe; wysyłanie uzupełnień znacznie ograniczono

Ilość dywizyj czynnych dosięgała 101, gdy dywizje terytorjalne zredukowano do 7.

Od lipca 1916 rozpoczęto redukcję kompanij w baonach pułków piechoty: 4, 8 i 12 kompanje piechoty każdego pułku łączono w jednostki, przekształcone ostatecznie w dywizyjne ośrodki wyszkolenia. We wrześniu stan liczebny kompanji ponownie zredukowano do 194 ludzi.

W końcu 1916 piechota francuska liczyła 1.153 baonów czynnych i 521 baonów terytorjalnych wobec 2.214 baonów niemieckich.

Rok **1917** charakteryzuje się dążnością do rozwiązywania bataljonów, zwłaszcza w czasie drugiego semestru. W końcu roku ilość bataljonów czynnych zredukowano do 1082, bataljonów terytorjalnych—do 346.

Zato ilość dywizyj aktywnych wzrosło do 113 przez przekształcenie 4 dywizyj terytorjalnych w dywizje czynne. 3 pozostałe dywizje terytorjalne rozwiązano.

W roku **1918** odbywa się dalsza redukcja ilości bataljonów piechoty tak, że w dniu zawieszenia broni armje północne, północno-wschodnie we Włoszech i armje wschodnie łącznie liczyły 1.007 baonów czynnych i 266

baonów terytorjalnych, czyli, że w porównaniu z ilością jednostek w dniu mobilizacji ubyło 31 baonów czynnych i 211 baonów terytorjalnych.

Z tego krótkiego przeglądu jednostek piechoty w ciągu wojny widać, że ilość baonów wzrastała od dnia mobilizacji do końca 1915 i od tej daty powoli opadała do końca 1916, w 1917 opadanie to stawało się bardzo gwałtownem, tak, że wreszcie w dniu 11 listopada 1918 ilość baonów było mniejsza od ilości w dniu mobilizacji.

Toż samo można wykazać i dla baonów terytorjalnych.

Należy zresztą zaznaczyć, że powiększanie się ilości dywizyj nie zawsze odpowiadało zwiększaniu się źródeł materjału ludzkiego, ale przedewszystkiem, poczynając od roku 1916, pozostawało w ścisłym związku z redukcją ilości baonów w dywizjach. Bataljony czynne, będące rezerwą piechoty korpusów armji, stopniowo zamieniano jednostkami terytorjalnemi; wreszcie stan liczebny kompanji w 1915 zredukowano do 200 ludzi, w 1916 do 194 i w 1918—do 175.

Bardzo ciekawą jest również ewolucja, jaką odbyło użycie jednostek terytorjalnych w ciągu wojny.

Na początku wojny jednostki te rzucano do utrzymywania odcinków spokojnych.

Poczynając od roku 1916, źródła materjału ludzkiego dla armij terytorjalnych zostały wyczerpane i rozpoczyna się rozwiązywanie większych jednostek.—Elementy terytorjalne zorganizowano w bataljony walczące i nie walczące. Większą część bataljonów walczących użyto do zluzowania bataljonów czynnych, tworzących rezerwę korpusów armji.

Coraz silniej zaznaczało się dążenie do użycia baonów terytorjalnych do prac na froncie, powierzając im również ewentualnie obsadzanie drugiej pozycji.

W 1917 rozwiązano ostatnie dywizje terytorjalne.

W 1918 trzy czwarte bataljonów terytorjalnych walczących przekształcono w bataljony pionierów do dyspozycji dywizyj piechoty, a kompanje karabinów maszynowych złączano w bataljony, oddane do dyspozycji korpusów armji.

Na zakończenie kilka słów o zmianach w organizacji dywizji.

W czasie mobilizacji dywizja czynna składała się z dwu brygad o dwu pułkach trzybataljonowych, baon o 4 kompanjach; w skład dywizji rezerwowych wchodziły dwie brygady o trzech pułkach dwubataljonowych.

W ciągu roku 1916 istniał w zasadzie już tylko jeden typ dywizji: dywizja, złożona z dwu brygad o dwu pułkach trzybataljonowych; bataljon miał 4 kompanje, z których jedna stała w ośrodku wyszkolenia dywizji.

Stan kompanji piechoty zredukowano do 194.

Kompanje karabinów maszynowych, liczące początkowo 3 plutony na pułk, przekształcono w kompanje o 4 plutonach na bataljon; każdy pułk zaopatrzono w pół baterji dział 37 mm.

W 1917 dywizję zredukowano do piechoty dywizyjnej o 3 pułkach trzybataljonowych; każdy baon liczył 4 kompanje, z czego 1 kompanja karab. maszynowych.

Kompanja składała się z 4 plutonów, a każdy z nich z dwu półplutonów jednakowo uzbrojonych (zastęp fizyljerów i grenadjerów V. B. i zastęp grenadjerów woltyżerów).

W dniu 1 listopada 1918 kompanje piechoty zredukowano do 175 luputonach walczących i 1 plutonie dowództwa.

Każdy pluton składał się z dwu półplutonów o dwóch oddziałkach F. M.

Plutony broni, towarzyszącej piechocie, przydzielano do kompanji kar. maszynowych.—W ośrodku wyszkolenia dywizji stan kompanji na pułk zredukowano do 150 ludzi.

Wreszcie dywizję wyposażono w bataljon terytorjalny pionierów o 3 kompanjach bez kompanji karabinów maszynowych, z wyjątkiem dywizyj samodzielnych.

Straty poniesione przez piechotę w czasie wojny. Ograniczymy się tutaj do omówienia strat definitywnych, t. j. ilości zmarłych, zabitych i zaginionych, którzy z wszelką pewnością nie żyją. Znajomość tych strat wystarczy, by zdać sobie sprawę z ofiar poniesionych dla wywalczenia zwycięstwa.

Co do rozmiarów strat, to od dnia zawieszenia broni opublikowano rozmaite liczby. Fakt ten dostatecznie wyjaśnia nam ogromne trudności, napotykane przy zestawianiu statystyk tego rodzaju. Od końca wojny pokonano już liczne trudności i dzisiaj można dokładnie sprecyzować przybliżony bilans strat francuskich w ludziach.

Dla armij lądowych straty w zabitych i zaginionych oceniają na 1.357.800 oficerów i żołnierzy (w tem 70.000 wojsk kolorowych).

Co się tyczy okresów, w jakich straty były poniesione, to podział jest bardzo nierówny i przedstawia się jak następuje:

Rok	Straty	Średnia miesięczna	Procent w stosunku do stanu liczebnego armji
1914	301.350	60.270	2,95%
1915	348.850	29.070	1,09%
1916	252.300	21.020	0,71%
1917	163.700	13.640	0,45%
1918	223.300	21.670	0,75%

Z tego zestawienia wynika, że w roku 1914 straty były nadzwyczaj duże i że wielkość ich opadała stopniowo do roku 1917, kiedy osiąga swoje minimum, by podnieść się w roku 1918, kiedy prowadzono wielką ofensywę — choć i wówczas straty nie wiele są wyższe od strat w 1916 roku.

Rozmiary strat w 1914 roku tłumaczy nam gwałtowność walk. Był to okres wojny ruchowej, gdzie oddziały walczyły bez dostatecznego zaopatrzenia materjalnego w terenie otwartym, z wrogiem liczebnie silniejszym. Był to okres wielkich ofiar, kiedy za wszelką cenę trzeba było złamać rozpęd wroga. Wtedy również wykonywano szalone ataki, niedostatecznie wspomagane przez artylerję.

Straty francuskie w miesiącu sierpniu i wrześniu 1914 przedstawiają się w liczbach następujących:

313.000 ludzi zmarło na polu bitwy, zaginęło i dostało się do niewoli.
7.000 zmarło w zakładach sanitarnych armji.
9.000 „ w szpitalach na tyłach.
400.000 odesłano na tyły.

Najcięższe straty poniosły roczniki, czynne w dniu mobilizacji i młode klasy rezerw, wcielonych na początku operacyj — wszystko roczniki, które tworzyły pierwsze armje operacyjne.

Z pomiędzy wszystkich rocznik 1914 poniósł najcięższą ofiarę. Następnie idą roczniki 1915, 1913, 1912, 1911. 1910. Rocznik 1918 wykazuje 8% strat, a rocznik 1919 1,5%, gdy roczniki 1916 i 1917 poniosły 18% i 13% strat.

Bardzo ciekawe jest porównanie strat, ponoszonych przez kadry oficerów i szeregowych.

Na 200.000 oficerów zmobilizowanych 36.000 zmarło albo zaginęło, czyli 18,9%. Dla szeregowych stosunek ten przedstawia się jak 16,1 na 100. Oficerowie więc znacznie więcej ucierpieli, niż szeregowi.

Następujące liczby ilustrują straty francuskie, poniesione w czasie 3 wielkich ofensyw:

W bitwie w Szampanji (1915)	zginęło	4.300	oficerów	i 175.000	szeregowych.
„ nad Somme (1916)	„	5.000	„	189.000	„
„ nad Aisne (1917)	„	3.700	„	136.000	„

S t r a t y w o f i c e r a c h p i e c h o t y. Na 36.000 oficerów zabitych lub zaginionych 29.260 należało do piechoty. Ponieważ ilość oficerów piechoty, zmobilizowanych do 11 listopada 1918 wynosiła 100.600, więc straty oficerów piechoty wynoszą 29%. Liczby te nie wymagają komentarzy.

Jeżeli dodamy straty w oficerach wszystkich broni, zabitych albo zmarłych na skutek ran we wszystkich kampanjach od 1805 do 1871 włącznie, to otrzymamy liczbę 12.451, to jest o 300 głów większą od liczby strat w oficerach zawodowych w ciągu wielkiej wojny.

Procentowo straty w oficerach innych broni przedstawiają się następująco:

Piechota	29%	oficerów	zmobilizowanych.
Lotnictwo	21,6%	„	„
Jazda	10,6%	„	„
W. technicz.	9,3%	„	„
Artylerja	9,2%	„	„

S t r a t y w s z e r e g o w y c h p i e c h o t y. Ilość szeregowych piechoty zabitych albo zaginionych w ciągu kampanji wynosi 1.158.000 ludzi.

Jeżeli przyjmiemy, że ilość piechurów zmobilizowanych wynosiła 5 miljonów, to straty w szeregowych piechoty dochodzą do 22,9%. Innemi słowy, w piechocie zginął prawie co czwarty żołnierz.

Straty, poniesione przez inne bronie są daleko mniejsze.

Jazda	7,6%,	t. j.	1	żołnierz	na	13.
Techniczne oddz.	6,4%,	„	1	„	„	16.
Artylerja	6%,	„	1	„	„	17.
Lotnictwo	3,5%,	„	1	„	„	28.

Straty w piechocie były największe na początku kampanji; w roku 1914 zginęło 290.000 piechurów.

Rok 1915, rok wielkich ofensyw, również pociągnął za sobą ciężkie straty w piechocie.

Od roku 1916 straty są stopniowo coraz mniejsze:

W 1916 — 222.600
„ 1917 — 135.600
„ 1918 — 183.500

Dla porównania dodamy jeszcze kilka liczb, dotyczących strat poniesionych przez wojsko francuskie w wojnach dawniejszych.

Dziesięć lat wojen za cesarstwa kosztowało 1.750.000 ludzi, w co również wliczono straty licznych i silnych oddziałów pomocniczych innych narodów.

W wojnie krymskiej (1854—1856), jednej z najbardziej krwawych, Francja straciła 95,615 ludzi, z czego 75 375 zmarło od chorób epidemicznych.

Wojna 1870 — 1871 pochłonęła 138.874 ludzi w zabitych i zmarłych z ran i chorób.

Co się tyczy strat, poniesionych przez armję niemiecką, to bardzo trudno podać liczby dokładniejsze. Do dzisiejszego dnia rząd niemiecki nie ogłosił oficjalnej statystyki strat, poniesionych przez armję cesarza w czasie wojny. Przez pewien czas ogłaszano listy strat—„Verlustlisten"—ale później wydawnictwo to zawieszono, by nie wprowadzać popłochu ogromem ofiar.

1 stycznia 1920 „Neue Badische Landeszeitung" ogłosiła następujące liczby strat, poniesionych przez armję niemiecką:

Zabici i zmarli	1.718.246	62.693	oficerów,
		1.655.553	szeregowych.
Ranni	4.234.107 —	116.015	oficerów.
Jeńcy i zaginieni	1.073.619	23.104	oficerów,
		1.050.515	szeregowych.
Razem	7.025.972		

Jeżeli ilość jeńców niemieckich, wziętych przez wojska sprzymierzone obliczymy na 965.000 ludzi, to na podstawie powyższej statystyki całkowita ilość zabitych i zaginionych żołnierzy niemieckich wynosiłaby 1.826.865. Zdaje się, że w rzeczywistości liczba ta jest zbyt mała i prawdopodobniejsze będą dane, przytoczone przez „Vorwärts", oceniające straty niemeckie na 2 200.000 ludzi.

SPRAWOZDANIA

Dr. Bronisław Pawłowski. Wojsko Polskie.

(Co to jest Polska? Wydawnictwo zeszytowe pod redakcją prof. Henryka Mościckiego. Zeszyt VII i VIII. Nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych). Księg. Św. Wojciecha. Warszawa—Poznań b. r. Str. 62 + 1 nlb.

W nader pożytecznem wydawnictwie p. t. „Co to jest Polska?", jako jego zeszyt VII i VIII ukazała się p. t. „Wojsko Polskie" praca znanego historyka wojskowości polskiej, autora cennych studjów o gen. Dwernickim, d-ra Bronisława Pawłowskiego. Już w 1918 r., omawiając w „Bellonie" (rocznik 1918 r. zesz. 6-y, str. 486 — 487) broszurę tegoż autora p. t. „Nasze wysiłki zbrojne doby porozbiorowej" podnosiłem znaczenie i pożytek tego rodzaju publikacyj, popularyzujących wśród szerokich warstw jedną z głównych podwalin bytu państwowego—siłę zbrojną narodową, jej dzieje i organizację. Jeżeli tamta drobna broszurka zasługiwała na uznanie i rozpowszechnienie, to tembardziej należy powiedzieć to o obecnie omawianej pracy. Znacznie obszerniejsza, nie traktuje jeno o dobie porozbiorowej, lecz daje zarys całokształtu organizacji wojska polskiego od czasów piastowskich aż do powstania styczniowego włącznie. Pracę swą dzieli autor na 9 rozdziałów. W I-ym omawia organizację rycerstwa Piastowskiego, podnosząc zasługi, położone około stworzenia i zorganizowania wojskowości polskiej przez Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego, właściwego twórcy t. zw. pospolitego ruszenia.

Rozdział II-gi poświęcony jest organizacji wojsk zaciężnych, które zamieniły coraz bardziej przeżywające się i tracące na wartości pospolite ruszenie.

Rozdział III-ci traktuje (w. XVI — XVII) o okresie największego rozwoju siły zbrojnej i podzielony jest na 3 części:

W pierwszej części omawia autor organizację jazdy, a przedewszystkiem husarji, tej najlepszej, najświetniejszej, najsłynniejszej broni polskiej.

W jej organizacji duże zasługi położył król Stefan Batory, również jak i w organizacji piechoty, o której mówi część druga tego rozdziału.

Część trzecia poświęcona jest artylerji; w organizacji tej broni główna zasługa należy się Królowi Władysławowi IV-mu.

W rozdziale IV-ym przedstawiony jest okres upadku siły zbrojnej. Moment przełomowy—to uchwały Sejmu 1717-go roku, redukujące polską siłę zbrojną do niespełna 14 tys. głów. Ten stan upadku i zaniku siły zbrojnej trwa aż do Sejmu Wielkiego. Jego reformy w zakresie wojskowości przedstawione są w rozdziale V-ym. Dzięki nim, dzięki niemniej zasługom króla Stanisława Augusta wojsko polskie przekształca się i upodabnia do wojsk, istniejących już od dłuższego czasu u narodów, sąsiadujących z Polską. To nowe odrodzone wojsko—przedewszystkiem artylerja i piechota—zdaje egzamin wcale nienajgorzej w kampanji 1792 r.

Rozdział VI-y poświęcony jest insurekcji Kościuszkowskiej, omówieniu organizacji jej zbrojnego wysiłku, doniosłym, a mało szerszemu ogółowi znanym reformom, wprowadzonym przez Naczelnika. Część tego rozdziału, omawiająca Legjony włoskie, przedstawiona jest bardziej szczegółowo, aniżeli to miało miejsce w wyżej wspomnianej broszurze: „Nasze wysiłki zbrojne

doby porozbiorowej", na co pozwoliłem sobie w cytowanej recenzji mojej zwrócić uwagę—może jednak jeszcze za pobieżnie, za mało systematycznie.

W rozdziale VII-ym mamy już systematyczniej przedstawioną organizację armji ks. Warszawskiego, te różne a liczne przeobrażenia, jakim ona ulegała w tej tak wybitnie wojennej dobie, jaką były lata 1806 — 1814.

Bardzo dobrze w rozdziale VIII-ym rozwinął autor organizację wojsk Królestwa Kongresowego 1815 — 1830, działalność jednostki, tak wybitne bądźcobądź zajmującej stanowisko w dziejach wojska polskiego, jak W. Ks. Konstanty Pawłowicz, wysiłki zbrojne powstania listopadowego 1830—31, błędną w zakresie organizacji armii działalność Chłopickiego, próby jej późniejszego poprawiania, nader ciekawe próby zorganizowania na większą skalę wojny partyzanckiej.

W zakończeniu daje autor rys organizacji siły zbrojnej, mającej czysto partyzancki charakter w powstaniu 1863—64 r. Szkoda, że autor nie podał tu, tak jak w poprzedniej swej broszurce, ciekawych projektów walki partyzanckiej, opracowanych przez Mierosławskiego.

Na końcu pomieścił autor spis ważniejszych dzieł, na jakich się opierał przy pisaniu, i do jakich odesłać należy żądnego bliższych szczegółów czytelnika. Może w spisie tym należało wymienić niedużą, lecz wartościową pracę ś. p. d-ra I. T. Baranowskiego p. t. „Pospolite ruszenie" (z cyklu „Dzieje wojskowości polskiej" wyd. P. O. W., Warsz. 1917). Materjał cały został przez autora umiejętnie (z wyjątkiem może rozdziału VI-go), systematycznie rozłożony, tak, że książeczka daje treściwy, a jasny obraz wojska polskiego od czasów jego pierwocin aż do chwili jego wskrzeszenia w przeddzień wielkiej wojny przez Komendanta Józefa Piłsudskiego. Do jasności wykładu przyczyniają się rysunki, przedstawiające szyk piechoty i jazdy polskiej. Może nie zaszkodziłoby, gdyby autor, o ileby na to pozwalały rozmiary książki, dał przy opisie poszczególnych broni nieco przykładów z historji wojen polskich.

Na zakończenie—parę drobnych usterek w tekście: str. 14 w. 4 od dołu dwa razy „dość dnia"; str. 31 w. 2 od dołu „szło" zam. „szły", str. 36 w. 12 od góry „Tulczyn" zam. „Tulczyna", str. 38 w. 9 od góry „znikomie" zam. „znikoma", str. 41 w. 7 od góry „czworoboki" zam. „czworobok".

Str. 42 w. 13 od dołu zam. „to założone we Włoszech i t. d." winno być: „są założone..."

Str. 44 w. 7 od góry: winno być „półbrygada".

Str. 49 w. 5 od góry: korpus polski w 1813 r. w lecie liczył nie 145 tys. ludzi, lecz 24—25.000 ludzi, a z oddziałami, które pozostały w oblężonym Gdańsku, Modlinie i Zamościu siła zbrojna polska w tym czasie wynosiła do 40.000.—(por. Kukiel, Dzieje oręża i t. d. str. 380).

Str. 51 w. 8 od góry zam. Davoust winno być Davout.

W rozdziale VIII byłoby może wskazane wyjaśnić mniej świadomemu rzeczy czytelnikowi, co to była kompanja grenadjerska, woltyżerska i fizyljerska.

Str. 58 w. 10 od góry: zam. „Dembe wielkie" winno być „Dębe wielkie".

Str. 60. W powstaniu styczniowem brała udział nietylko drobna szlachta, lecz cały szereg osób ze średniej i nawet wyższej warstwy szlacheckie Na tejże stronicy ustęp: „W razie porażki"... i t. d., niedomaga pod względem stylu, podobnie jak na następnej stronie końcowy ustęp: „Powstanie styczniowe... i t. d.", gdzie przed przymiotnikiem „regularnej" winien być przyimek „bez".

Na str. 62 całe zdanie: „Ideową spuściznę"... i t. d. stylistycznie jest zupełnie niemożliwe. Ponadto zamiast „Piłsudzki", winno być „Piłsudski".

Na zakończenie powtarzam to, co już powiedziałem na początku: książeczka dra Pawłowskiego winna się znaleźć w rękach każdego Polaka.

Wincenty Łopaciński.

Adam Wolański (Tadeusz Soplica).— Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Kampanja koronna. Wydanie ilustrowane. Kraków—Poznań 1920.

Książka Tadeusza Soplicy jest starym znajomym tych wszystkich, którzy mieli do czynienia z historją wojskowości naszej. Autor wydał ją po raz pierwszy w r. 1906, pod pseudonimem, po cichu, bez rozgłosu. Pamiętam, ile zainteresowania wywołała ona mimoto odrazu w świecie naukowym. Kto to napisał tę pożyteczną książkę? Kto nawrócił tak śmiało, z tak znacznym materjałem źródłowym na tę zapuszczoną niwę historji wojskowej? Autor rozporządzał przecież najwyraźniej całą kancelarją naszej armji ukraińskiej z r. 1792, a pozatem księgami służbowemi oficerów całego wojska, dzięki którym przypisy personalne wypadły w jego dziele tak wyjątkowo ściśle. Niestety, nietylko osobę autora, ale i miejsce przechowania przytaczanych przez niego źródeł pokrywała mgła tajemnicy. Wiedzieliśmy tylko, że autor pracuje gdzieś na Wołyniu, że rozporządza poważnemi materjałami źródłowemi.

Dzieło jego stało się odrazu książką podręczną każdego historyka wojskowości. Napisane sposobem djarjuszowym, bardzo dokładnie, stanowiło niezbędny materjał dla tych nawet, którzy szukali czegoś więcej w obrazie naszej kampanji ukraińskiej r. 1792. Chciałoby się tedy, aby autor rzucił swój obraz i wojska i działań taktycznych na tło porównawcze historji organizacji i taktyki XVIII w. i wydobył przez to z niego pewne wnioski konkretne, oraz głębsze oświetlenie i ocenę wypadków. Obraz wyszkolenia bojowego wojska naszego, jego spoistości i sprawności, przez brak tego tła właśnie, przez nieuwzględnienie ówczesnych regulaminów i książek wojskowych, wypadł w książce bardzo blado. To samo stosuje się i do obrazu wojska rosyjskiego, które na podstawie pamiętników współczesnych (Langeron'a choćby), na podstawie opracowań choćby encyklopedycznych tylko (Leer'a n. p.) można było scharakteryzować bez porównania dosadniej. W opisach walk i potyczek r. 1792 brakowało zasadniczej myśli taktycznej i choćby ogólnego tylko scharakteryzowania terenu. Niejedną z tych rzeczy bez porównania lepiej uchwycił pułk. K. Górski, który nie rozporządzał ani częścią tych bogatych materjałów, na których opierała się książka T. Soplicy.

Braki te wynagradzał autor sowicie dokładnością i ścisłością swego opracowania, względną przejrzystością układu, a wreszcie i trafnością sądu o ludziach i wypadkach. Wzięlibyśmy tylko w obronę przed nim ks. Józefa Poniatowskiego. Autor nie ocenił należycie, ile to prawdziwej znajomości rzeczy wojskowych, ile służbistości i poczucia honoru wnosił w nasze wojsko już wtedy ks. Józef. Niewątpliwie, brak mu było tej pewności siebie, tego rozmachu, który okaże w r. 1794 w całej pełni Kościuszko; niewątpliwie również popełniał on liczne błędy w tej wojnie „ślepych z jednookim", jakby powiedział Fryderyk II. Ale jego dziełem było utrzymanie w ręku tej młodziutkiej armji, prowadzonej przez oficerów, którzy nie wąchali prochu, w czasie odwrotu z Lubaru, w bitwie pod Zieleńcami, gdy tak blisko już było katastrofy; jego również—wychowanie jej bojowe i utrzymanie w pełni sprawności aż do samego końca. Że nie były to rzeczy wcale łatwe, dowodów na to znajduje się dość choćby w samej książce Soplicy.

Obecnie autor wydał swą pracę już z otwartą przyłbicą. Wydał ją bez żadnych zmian, choć może niejeden nowy szczegół (n. p. rozkazy dzienne ks. Józefa, wydobyte przez prof. Skalkowskiego) przybył do naszego dorobku źródłowego tych czasów. Zmiana—i to niekoniecznie szczęśliwa—zaszła tylko w szacie zewnętrznej książki, która pojawia się obecnie w wydaniu ilustrowanem; niektóre z tych ilustracyj, n.p. „Bale Branickiego" (str. 160), stanowczo nie powinny były znaleźć miejsca w wydawnictwie naukowem tej miary.

Witając serdecznie pana Wolańskiego na niwie historji wojskowości naszej, życzymy mu, aby jaknajprędzej wzbogacił literaturę naszą drugą częścią swej pracy, „Kampanją litewską".

W. Tokarz.

TREŚĆ

Redaktorzy: Prof. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93

OBWIESZCZENIE

MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy d. 27/II r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

na warunkach następujących:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji.

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu **lat pięciu.**

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa **będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu, ustalonego** dla znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK i KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzeniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych,** będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej,** jako **wadja** przy licytacjach, **kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów** wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały

DO LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości.
2) Pożyczki te są oprocentowane 5½ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane na równi z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000 5000 i 10000 marek polskich.

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne,** które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa,** przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej**

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił aby zarówno subskrybcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.